



Hope Richardson



Drogi nieznajomy

Przełożyła Renata Kochan

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Lisa Madigan odgarnęła z czoła pasmo swoich długich ciemnych włosów i z uczuciem ulgi wyjrzała przez okno. Błyszczący Boeing 727 przedarł się nagle przez warstwę chmur i w jednym momencie wnętrze samolotu zostało zalane słonecznym blaskiem. Co za niespodziewany kontrast z ponurą aurą, jaka im towarzyszyła podczas lotu! Słońce zaświeciło po raz pierwszy, od kiedy wystartowali z lotniska im. Kennedy'ego w Nowym Jorku.

Nagła zmiana pogody wyraźnie poprawiła humor dziewczyny. Nareszcie słońce, myślała. To dobra wróżba. Przez najbliższe trzydzieści dni będzie mogła nacieszyć się do woli plażą i morzem. Trzydzieści wspaniałych dni spędzi u boku mężczyzny, który stanowił ważną część jej życia — Patricka Henry'ego Boothe'a.

Nie widzieli się już dobrych pięć tygodni. Lisie, oddalonej od niego jeszcze o dobre dwie godziny lotu, każda minuta zdawała się wiecznością. Och, jakże się cieszyła na to spotkanie! W rozmarzeniu przymknęła oczy i przeżywała niecierpliwą radość oczekiwania.

Jej punktem docelowym była Montebank Island, mała wysepka należąca do archipelagu Florida Keys. Rick, reżyser jednej z nowojorskich stacji telewizyjnych, miał tam kręcić film dokumentalny z akcji wydobycia wraka zatopionego przed trzystoma laty hiszpańskiego okrętu, a całym przedsięwzięciem kierował znany na całym świecie odkrywca i poszukiwacz skarbów, John Mulbach.

Rick i John byli starymi znajomymi. Razem pełnili służbę w marynarce w tym samym oddziale nurków na okręcie „Posejdon”.

Także i dla Lisy John nie był kimś nieznanym, zdążyła go bowiem poznać z opowiadań Ricka. Zawsze kiedy wracał wspomnieniami do czasów swej służby, opowiadał także o Johnie, a choć nie padały bliższe szczegóły, to jednak Lisa przypuszczała, że John musiał odegrać w życiu Ricka istotną rolę. Obaj mieli na swoim koncie wiele wspólnych przeżyć, a w pewnym momencie życia Johna przyjęło nieoczekiwany obrót. Potem była jeszcze sprawa z jego spektakularnym wycofaniem się ze służby. Mówiło się powszechnie, że nie było to dobrowolne odejście. O tym Rick nigdy nie chciał powiedzieć nic bliższego.

Lisa płonęła z ciekawości. Jeszcze zanim nazwisko Johna Mulbacha zaczęło się coraz częściej pojawiać na 4amach prasy, wiele rozmyślała o

tym człowieku, i też cieszyła się, że będzie miała okazję poznać go osobiście. Rick wiele razy napomykał, że John stroni od ludzi i w ogóle nie zadaje się z kobietami, gdyż ma na swoim koncie nie najlepsze doświadczenia w tym względzie. Dla Lisy brzmiało to jak charakterystyka człowieka, który jest wpatrzony sam w siebie i nie zauważa nikogo obok. W każdym razie teraz miała go poznać osobiście, była więc okazja, aby wyrobić sobie własne zdanie na ten temat.

Umówili się, że Rick będzie na nią czekał w Key West. Tam mieli przenocować, a wczesnym rankiem przepłynąć się promem na Montebank.

Rick tak plastycznie i z takim zaangażowaniem przedstawił jej projekt wydobywania zatopionego statku, nie mówiąc o całkowitej realności znalezienia skarbu, że Lisa dała się zarazić jego entuzjazmem. Już sama myśl o tym była wyjątkowo podniecająca. A może i jej nadarzy się okazja do zanurkowania?

Sport ten zaczęła uprawiać już kilka lat wcześniej, na samym początku studiów poświęconych biologii morza. To było coś wspaniałego. Świat podwodny wydawał jej się zawsze fascynujący i uwielbiała zgłębiać jego tajemnice.

Rick jednak dał jej wyraźnie do zrozumienia, że podczas pobytu na Montebank będzie musiała pracować. Uśmiechnęła się na myśl o jego ostrzeżeniu.

— Nie wyobrażaj sobie, że całymi dniami będziesz wylegiwać się w słońcu i saczyć egzotyczne drinki — powiedział Rick w ostatniej rozmowie telefonicznej. — To był warunek, jaki mi postawiono, gdy oświadczyłem, że pragnę cię wziąć ze sobą. John nie był zachwycony pomysłem. Gdy mu jednak wytłumaczyłem, że mnie samemu przyjdzie sporo godzin spędzić pod wodą i nie pozostanie mi czasu na załatwianie tysiąca potrzebnych rzeczy, a więc muszę mieć kogoś, na kim mógłbym polegać, zgodził się.

Lisa właściwie nie miała ochoty rezygnować z pracy w Instytucie Biologii Morza na uniwersytecie South Hampton. Jej praca doktorska była już na ukończeniu, uważano ją za zdolną asystentkę, chodziły nawet słuchy, że wraz z najbliższym semestrem zimowym ma otrzymać samodzielne stanowisko dydaktyczne. Poza tym brała udział w pracach szeroko zakrojonego przedsięwzięcia badawczego.

Niespodziewane zaproszenie od Ricka wytrąciło ją z równowagi. Długo nad nim myślała, rozważała za i przeciw, nie mogąc opędzić się od myśli,

że sekretarzowanie Rickowi, nawet w tak pięknym zakątku świata jak Florida Keys, będzie mniej ciekawe niż praca na uniwersytecie. Ostatecznie jednak się zgodziła. Rick miał siłę przekonywania, a każda utarczka słowna z nim kończyła się przegraną Lisy. Ale czy to nie był jednocześnie powód, dla którego tak go lubiła? Podobał jej się energiczny, świadomy celu sposób, w jaki szedł przez życie, chociaż musiał przyznać w duchu, że niekiedy okazywał się głuchy na uczucia i potrzeby innych. Były momenty, kiedy wyglądało na to, że mana uwadze tylko swoją karierę. Może jednak nie była to wada? Może tak właśnie powinien się zachowywać człowiek energiczny i przedsiębiorczy? Sama zawsze o takim marzyła, choć w głębi serca pragnęła, aby przy tym wszystkim był jeszcze wrażliwy i uczuciowy. W każdym razie Rick był atrakcyjny, inteligentny i pełen planów na przyszłość.

W ostatnich miesiącach stosunki między nimi były jednak cokolwiek napięte. Raz po raz dochodziło do kłótni. Lisa próbowała sobie wmówić, że to normalne i że zdarza się w każdej znajomości. Każda para musi się przecież najpierw dobrze poznać, a wspólny wyjazd jest po temu doskonałą okazją, pozwoli im uświadomić sobie, czy chcą w przyszłości być razem. Tak przynajmniej sobie mówiła. Właśnie to między innymi było powodem, dla którego zgodziła się na propozycję Ricka.

Lot już zdążył znudzić Lisę, próbowała więc skrócić czas czytaniem, lecz jej myśli nieprzerwanie krążyły wokół Ricka. Podczas ostatnich pięciu tygodni dotkliwie odczuwała jego brak. Co prawda nigdy dotąd nie rozmawiali poważnie o małżeństwie. Rick robił wszystko po gruntownym namyśle, gdyby więc zdecydował się ją poślubić, dałby jej to już na pewno do zrozumienia. Ona sama też milczała. Było to prawdopodobnie związane z wątpliwościami, które ją opadły w ostatnim okresie. Czy Rick rzeczywiście uosabiał mężczyznę z jej marzeń? W każdym razie podobał jej się bardziej niż którykolwiek z mężczyzn znanych wcześniej, a to już było wiele.

Nieobecna duchem, wzięła z rąk stewardesy tacę z przekąską. Do jedzenia podano także małą butelkę wina. Lisa uśmiechnęła się rzuciwszy okiem na etykietkę. Ulubione wino Ricka, dobry znak, rzekła do siebie. Wino przypomniało jej te liczne wieczory, które spędziła razem z nim. Tak, bez wątpienia Rick był bardzo interesującym mężczyzną.

Ani się obejrzała, a już padło polecenie zaprzestania palenia i zapięcia pasów. „Podchodzimy do lądowania w Key West. Pogoda jest słoneczna,

temperatura sięga 30°C, a na niebie nie ma jednej chmurki. Wymarzona pogoda dla zakochanych". Lisa musiała się roześmiać słysząc komunikat. Mam nadzieję, że to będą naprawdę wspaniałe dni, pomyślała.

W niecałe dziesięć minut po wylądowaniu znalazła się już w hali przylotów i teraz czekała na swój bagaż, niecierpliwie rozglądając się za Rickiem. Był! Przepychał się przez tłum w jej kierunku machając, a jego twarz promieniała z radości. Lisa rzuciła mu się w objęcia, nieopisanie szczęśliwa.

—: Ach Rick! Jak to cudownie być znowu z tobą! Nawet sobie nie wyobrażasz, jak mi ciebie brakowało!

Rick zamknął ją w uścisku i przytulił mocno do siebie. — Mnie też ciebie brakowało, i to jak jeszcze! A teraz zabierzemy twój bagaż i poszukamy zacisznego miejsca, gdzie moglibyśmy się czegoś napić i gdzie wreszcie mógłbym spokojnie popatrzeć w twoje piękne oczy.

Objęci wpół opuścili budynek. Rick upchnął bagaż Lisy w wynajętym Citroenie. Podczas jazdy opowiedziała, co zdarzyło się podczas ostatnich tygodni.

— Profesor Baker nie był zachwycony moim wypowiedzeniem — powiedziała, gdy wreszcie usiedli za stołem w małej restauracji. — Uważa, że musiałeś mnie opętać, skoro nagle rzucam wszystko i jadę z tobą na kraniec świata.

— Tak myślisz? A ty sama co o tym sądzisz? — spytał jakby od niechcienia Rick sącząc drinka.

Wahała się przez moment unikając jego spojrzenia. Czy powinna mu powiedzieć to, na co wyraźnie czekał, czy też zdobyć się na odwagę i podzielić się z nim swymi wątpliwościami? Nie kryj niczego, Liso, upomniała samą siebie, zanim jednak zdążyła powiedzieć słowo, Rick ujął jej rękę.

— Kocham cię — szepnął. — Przecież wiesz o tym. Jesteś dla mnie wszystkim.

Jego głęboki głos brzmiał nad wyraz zdecydowanie. Lisa w mgnieniu oka pozbyła się dręczących ją obaw. Jej serce wezbrało czułością.

— Ja też ciebie kocham, Rick!

— Opłaciło się długo czekać. Od dziś zawsze już będziemy razem — Rick przeciągnął pieszczotliwie ręką po jej policzku.

Gdybyż ta chwila mogła trwać wiecznie, myślała w upojeniu Lisa, jej radość jednak niedługo potem została nieco-przyćmiona, zauważyła

bowiem, że Rick raz po raz patrzy na zegarek. Spojrzała na niego z wyrzutem, a on zaczął się usprawiedliwiać.

— Muszę jeszcze zatelefonować w paru ważnych sprawach i sprawdzić, czy chłopaki na Montebank w ogóle coś robią. Obawiam się, że barszkują w wodzie albo łowią ryby, a. czas nagli. — W jego głosie dało się wyczuć zniecierpliwienie. — Mam dla ciebie propozycję. Weź teraz prysznic i odrobinę wypocznij, sama zresztą wiesz najlepiej, co powinna zrobić kobieta mająca za sobą długą wyczerpującą podróż, a ja wrócę za jakąś godzinę i pójdziemy do lokalu, który niedawno odkryłem. Jest uroczy, zobaczysz. Tam ci przy winie opowiem, co tu się tymczasem zdarzyło. Potem możemy iść potańczyć. Będziemy mieć dla siebie cały wieczór.

Lisa mimo wszystko była nieco rozczarowana. Że też Rick nie mógł ani na chwilę zapomnieć o swojej pracy!

— No cóż, dobrze. Ale wróć prędko, proszę. Tak bardzo pragnęłam, abyśmy ten wieczór spędzili razem!

Rick pocałował ją na pożegnanie:

— W godzinę będę z powrotem — zapewnił skwapliwie i już go nie było.

Lisa westchnęła.

Poszli później do małej restauracji rybnej, która cieszyła się zasłużoną sławą i rzeczywiście oferowała w najlepszej wersji to, czego dostarcza morze. W każdym razie nie było drugiej takiej na wyspach należących do archipelagu Florida Keys. Lisa była zachwycona. Chętnie posiedziałyby tam dłużej, lecz w programie mieli jeszcze dyskotekę w jednym z nadmorskich hoteli, a poza tym Rick chciał się w miarę wcześniej położyć, gdyż z samego rana miało się zacząć kręcenie filmu. Kwadrans po dziesiątej siedzieli więc już z powrotem w hotelowym barze.

— Ta cała historia skarbu, o którym nie wiadomo na pewno, czy rzeczywiście istnieje, szalenie mnie frapuje — rzekła Lisa. — To tak, jakbym czytała przygodową książkę z czasów mej wczesnej młodości albo brała udział w poszukiwaniach potwora z Loch Ness.

— Nie mów tylko tego Johnowi. On święcie wierzy w tę swoją „Mirandę” i całą sprawę traktuje śmiertelnie poważnie. Jesteś gotowa narazić mu się swoim sceptycyzmem, a już i tak jest dostatecznie zły, że postanowiłem cię tutaj ściągnąć. „Niepotrzebny balast”, burknął, gdy się dowiedział, że przylatujesz.

W oczach Lisy pojawiły się gniewne błyski.

— Ten człowiek musi być rzeczywiście bardzo zarozumiały i w dodatku źle wychowany! — zachnęła się.

— Nie denerwuj się — zajrzał jej w oczy. — Chciałem tylko, abyś wiedziała, czego możesz się po nim spodziewać. Na pocieszenie ci powiem, że cała ekipa telewizyjna mu przeszkadza, ze mną, starym znajomym, włącznie. Jest przekonany, że wszystkie nasze kable i urządzenia będą mu tylko zawadą w realizacji szczytnego zamierzenia, choć oczywiście chciałby, aby o tej historii było głośno na całym świecie. Znam go dobrze!

Lisa rozchmurzyła się nieco.

— „Miranda” jest tym, co rzuca śmiało wyzwanie — ciągnął Rick. — A John to wyzwanie podjął. Wydobyć jej z dna morskiego na powierzchnię stanowi nie łąda problem. Jeśliby jednak wszystko miało zakończyć się fiaskiem, doprawdy trudno byłoby mu znaleźć nowego sponsora, nie dziw więc, że jest zdenerwowany, ale to jeszcze nie powód, aby zachowywać się odpychająco. A John właśnie taki jest. Zresztą chodzi mu nie tylko o samą „Mirandę”, ile o zatopiony wraz z nią skarb. Pieniądze są dla Johna wszystkim. Nigdy nie miał zbyt wiele zrozumienia dla sentymentalnych stron życia, miłości i tym podobnych... Już więcej liczy się dla niego sława. Jeśli się ma świadomość, jak bardzo są zainteresowane sprawą „Mirandy” prasa i telewizja, można sobie wyobrazić, co się zdarzy, gdy całe przedsięwzięcie spełźnie na niczym. W takim wypadku spakuje swoje kłamoty i wróci do Arizony lub zaszyje się w jakiejś zapomnianej od Boga i ludzi dziurze.

Roześmiał się i pociągnął łyk ze szklanki. Lisa patrzyła na Ricka z niejakim zdumieniem, zaskoczona wyraźną niechęcią, z jaką mówił o Johnie Mulbachu. Czyżby Rick był zazdrosny o błyskotliwą karierę Johna? Nigdy by go o to nie posądzała.

— Jeszcze jedna rada — zauważył Rick mentorskim tonem, którego Lisa nie mogła ścierpieć. — Bez względu na to, co przyjdzie ci pomyśleć o Johnie, zachowaj to dla siebie i na wszelki wypadek schodź mu z drogi. We wszystkich sprawach związanych z ekspedycją to on ma ostatnie słowo. Dotyczy to także ekipy telewizyjnej. Jeśli będzie miał ochotę nas przepędzić, może to zrobić w każdej chwili. A swoje poglądy wyemancypowanej kobiety też lepiej niech pozostaną tajemnicą. John nie bierze pod uwagę niczyjego zdania i jest raczej staromodny, jeśli idzie o kwestię, jakie miejsce powinna w życiu zajmować kobieta...

Rzucił spod oka spojrzenie na Lisę, aby się upewnić, czy jego słowa wywarły na niej odpowiednie wrażenie.

— Im mniej będziesz miała z nim do czynienia, tym lepiej dla nas wszystkich, jasne? I tak mam dość spraw, które przyprawiają mnie o ból głowy, żebym jeszcze musiał myśleć o twoim konflikcie z Johnem. A on, zapewniam cię, nie jest łatwy we współżyciu.

— Zrozumiałam — rzuciła niechętnie Lisa, która po prawdzie dość już miała tych wszystkich wskazówek i rad. — Opowiedz mi lepiej o „Mirandzie”, Rick. — Aż dziw, że nikt do tej pory nie znalazł przewożonego przez nią skarbu.

— Nie można znaleźć skarbu, dopóki nie znalazło się „Mirandy”. John uparcie wierzy, że właśnie jemu to się wreszcie uda. Co prawda nie mówi za wiele o tym, w obawie, że w ostatniej chwili ktoś się może niespodziewanie wmieszać w całą sprawę i popsuć mu szyki. Wielu było takich, którzy chcieli odnaleźć zatopiony statek, lecz tak naprawdę nikt nie wie, gdzie go szukać. John ma własną hipotezę na ten temat, moim zdaniem nawet dość przekonującą, ale i tak znalezienie sponsora przyszło mu z wielkim trudem.

— Jednego nie mogę pojąć — zastanawiała się głośno Lisa. — Dlaczego właśnie twoja stacja telewizyjna, która ogląda każdy cent na wszystkie strony, zanim go wyda, jest skłonna ponieść koszty całej ekspedycji?

— Kochanie, to moja zasługa — wyjaśnił z dumą Rick. — John jest jednym z najlepszych i najbardziej doświadczonych nurków na całym świecie. Można go bez wątpienia porównać z Jacques'em Cousteau. Ponieważ jednak John jest w pierwszym rzędzie poszukiwaczem spoczywających na dnie morza skarbów, a nie naukowcem, nie zdobył w massmediach takiej sławy jak Cousteau. Nawet go proszono, aby wziął udział w wyprawie z Cousteau — tym razem na morza północy — lecz John odmówił. Zresztą akurat wtedy był zajęty wydobywaniem zatopionego Okrętu u wybrzeży Hiszpanii. Musieli się szybko z tym uporać, aby rząd hiszpański nie zmienił decyzji i nie cofnął dotacji.

— Tak, przypominam sobie. Była to jednocześnie ekspedycja, która szukała zaginionej Atlantydy.

— Wracając jednak do naszej sprawy. Szperałem trochę w dokumentach i książkach historycznych. Wygrzebane przeze mnie fakty, a przede

wszystkim sława Johna pozwoliły mi przekonać mojego szefa, że opłaci się podeprzeć finansowo organizowaną przez niego wyprawę.

— I przyszło ci to z łatwością. — Lisa wiedziała, że kiedy Rick wbije sobie coś do głowy, nikt nie oprze się sile jego perswazji. Uniosła szklanę do ust, cicho zabręczały kostki lodu. — W ostatnim liście dałeś mi do zrozumienia, że to, co do tej pory w tej sprawie zrobiono, zdążyło już otrzeć się o przygodę. Opowiedz, proszę. Umieram z ciekawości!

— O, to długa historia — Rick rzucił okiem na zegarek. — Jest już trochę późno, uważam jednak, że powinnaś wiedzieć wszystko o ekspedycji, bo przecież bierzesz w niej udział. Przy okazji dowiesz się jeszcze innych szczegółów o człowieku, z którym będziemy współpracować. John Mulbach ma być w planowanym przeze mnie filmie równie ważny jak „Miranda” i jej wydobywanie na powierzchnię, a może nawet ważniejszy.

Zapalił papierosa i utkwiał wzrok gdzieś w przestrzeni. Lisa przyglądała mu się z uwagą. Rick wyglądał tak, jakby rzeczywiście przeniósł się duchem w odległe czasy.

— „Miranda” wyszła w morze z Barcelony 14 lipca 1672 roku z ładunkiem przeznaczonym dla konkwistadorów w Ameryce Południowej. Był to statek handlowy, a więc w zasadzie nie uzbrojony, mimo to spokojnie, bez przeszkód dotarł do miejsca przeznaczenia. Tam w hiszpańskim garnizonie, gdzieś na wschodnim wybrzeżu, statek wylądowano i załadowano na nowo. Tym razem było to — jak stwierdzono ostatnio — pochodzące z grabieży złoto, przeznaczone dla Korony hiszpańskiej.

Lisa nadstawiła uszu.

— Więc to prawda, że „Miranda” płynęła z ładunkiem złota?

— Tak, przy czym na pokładzie, oprócz złota, miał również znajdować się ładunek srebra, a także tajne dokumenty hiszpańskiego Ministerstwa Wojny. W każdym razie w starych kronikach wspomina się o hiszpańskim statku, który jakoby zatonął gdzieś u wybrzeży Kuby. Niektórzy uczeni sądzą, że w tym wypadku chodzi właśnie o „Mirandę”.

— Ale przecież w tym samym czasie mogło znajdować się na tych wodach kilka hiszpańskich okrętów.

— Dokładnie w ten sposób inni historycy próbują obalić tę hipotezę. Jeszcze inni uważają, że Hiszpanie z upodobaniem używali nie rzucających się w oczy statków handlowych właśnie do transportu złota. Miało to zmylić piratów czyhających na drogi łup.

— Mówiłeś, że „Miranda” zatonała prawdopodobnie gdzieś na Morzu Karaibskim, skąd więc Johnowi przyszło do głowy, aby szukać jej w okolicy Montebank?

— Dokładne miejsce zatonięcia jest, jak i inne okoliczności, okryte tajemnicą. W niektórych starych relacjach czytamy, że „Miranda” zatonała około pięciuset mil od wybrzeży Ameryki Południowej, w innych, że została zdobyta przez piratów na wysokości dzisiejszej Gujany i spalona. Mogło być też tak, że nadziała się na rafy gdzieś pomiędzy wyspami Bahama i Florida Keys, no i poszła na dno.

— Dlaczego właściwie wszyscy zgodnie uważają, że „Miranda” zatonała? Nie ma innych możliwości? — Lisa z powątpiewaniem pokręciła głową. Jej dociekliwy umysł naukowca nie pozwalał na tak jednostronne widzenie sprawy.

Rick się roześmiał.

— Ty zawsze musisz zaprotestować lub dopatrzeć się nieścisłości! Tym razem jednak masz rację. Istnieją tacy, i nie są odosobnieni w swoim zdaniu, którzy w ogóle nie wierzą, że „Miranda” zatonała. Przecież mogło być i tak, że kapitan dobił do jakiegoś zacisznego portu i ulotnił się ze skarbem, a jego współnicy rozpuścili wieść, że statek zatonął i nikt z załogi nie uszedł z życiem. Zresztą mniejsza o to. W każdym razie nie brakowało prób odnalezienia „Mirandy”. Szukali jej awanturnicy i poważni naukowcy, lecz jak do tej pory, bezskutecznie. Przyjmując, że „Miranda” rzeczywiście zatonała, przeczesywano wody na południowozachód od wysp Bahama, uważając je za miejsce prawdopodobnej katastrofy. W starych dziennikach z wypraw morskich jest mowa o wyjątkowo silnym sztormie, mniej więcej w tym samym czasie i okolicach, gdzie musiała się wtedy znajdować Miranda”. To oczywiście potwierdzałoby hipotezę o zatonięciu, nie ma jednak na to niepodważalnych dowodów.

— Więc John wpadł na pomysł, aby przeszukać wody u brzegów Montebank, na podstawie tych wszystkich domysłów i sugestii?

— Niezupełnie. Ładnych parę lat temu siedział pewnego wieczoru w jednej z tawern na Montebank, popijał rum i przysłuchiwał się opowieści starego kubańskiego marynarza. Stary był już nieźle wstawiony i naraz zaczął opowiadać o odkryciu, jakiego dokonali jego bracia. Mieli ponoć znaleźć fragment burty „Mirandy”. Oczywiście wszyscy w knajpie

zarechotali, nazywając starego spitym durniem. Tylko jeden mężczyzna siedział w zamyśleniu — oczywiście John.

Lisa wzruszyła ramionami.

— Historia opowiedziana przez jakiegoś pijanego marynarza miałaby dać powód do ekspedycji, którą teraz organizujecie? Nie wmówisz mi, że ten cały John jest przy zdrowych zmysłach!

— Poczekaj, to jeszcze nie wszystko. John spotkał starego na drugi dzień, zaciągnął go do knajpy i zaczął stawiać kolejki, aby wyciągnąć coś więcej. Marynarz nie dał się długo prosić i opowiedział, że jego bracia przez całe życie marzyli o skarbie „Mirandy”, gdyż kiedyś morze wyrzuciło na brzeg gdzieś tu w pobliżu burzę, na której widniał wyblakły złoty napis „Miranda”.

— A więc jest jednak dowód! Ta burta...

— Niestety, życie płata różne figle! Burta gdzieś zniknęła. Marynarz przypuszcza, że jego bracia przez pomyłkę ją spalili, nazwał nawet „Mirandę” „diabelskim statkiem”.

— Wygląda na to, że John potraktował tę historię poważnie — powiedziała w zamyśleniu Lisa. — A co się stało z tym starym człowiekiem?

— Kubańczykiem? Poznasz go niebawem. Jest wśród załogi „Afrodyty”, naszego statku-bazy. Nie przydzielono mu co prawda żadnego konkretnego zadania, za to jest kimś w rodzaju... doradcy Johna i jego ekipy.

A więc John liczy się jednak ze zdaniem innych i nie robi wyłącznie tego, co sam uważa za słuszne, pomyślała Lisa.

— To jeszcze nie wszystko — ciągnął Rick. — Przez cztery lata John prowadził intensywne poszukiwania, wypytyując przy tym ludzi i wertując stare dokumenty, aż w końcu udało mu się zebrać wystarczająco dużo szczegółów. W ten sposób zawęził teren poszukiwań do konkretnego akwenu. Zresztą miał się na czym oprzeć. Dysponuje starymi mapami, ale też i najnowocześniejszym sprzętem technicznym, choćby podwodnymi przyrządami fonometrycznymi.

Uwagi Ricka nie uszło pytające spojrzenie lisy.

— Ty, jako specjalistką od biologii morza, prawdopodobnie lepiej rozumiesz techniczną stronę zagadnienia niż ja, więc nie będę się w to zagłębiał. W każdym razie John znalazł na dnie morza miejsce wyjątkowo gęsto porośnięte trawą morską i wręcz oblepione algami. Według niego

pod tą plątaniną wodorostów mogła spokojnie spoczywać choćby „Miranda”.

— Czy w ostatnich tygodniach John zdobył jakiś choćby maleńki, ale za to niezbity dowód? Złoty łańcuszek albo jakieś narzędzie? — indagowała Lisa.

— Skądże znowu. Ale uparciuch Mulbach nigdy nie rezygnuje! Poszukiwanie zatopionej „Mirandy” stało się pasją jego życia. — Znow popatrzył na zegarek.

Cały Rick. Zawsze musi się trzymać harmonogramu. Nawet gdyby opowiadał historię stworzenia świata, co chwila popatrywałby na zegarek. Wyraźnie przeszkadzała jej ta jego cecha, choć sama w gruncie rzeczy była umysłem ścisłym.

— Aby wreszcie zakończyć: nie tak dawno John nurkował w okolicy rafy, tam gdzie dno jest tak gęsto porośnięte trawą morską. Wtedy coś zwróciło jego uwagę., Domniemana rafa wyglądała całkiem inaczej niż rafy koralowe. Gdy tak badał miejsce po miejscu, nagle został porwany przez podwodny prąd. Stało się to dlatego, że był nieobecny myślami, a to jest niebezpieczne nawet dla doświadczonego nurka. Zresztą kiedyś musiało się to zdarzyć. John jest po prostu lekkomyślny.

Lisa wzdrygnęła się. Od razu jej się przypomniało, jak to ubiegłego roku nurkując dostała się w wiry podwodne. Był to od początku do końca jedyny w swoim rodzaju koszmar.

— Został ranny? — Wpatrzyła się w napięciu w twarz Ricka.

— Nie, miał cholerne szczęście. Do tego, płynąc wzdłuż rafy i starając się dostać w bezpieczne miejsce, natrafił na otwór podwodnej groty. Oczywiście John nie byłby Johnem, gdyby tam nie zajrzał. Z początku nie odkrył niczego szczególnego, oprócz mnóstwa ryb, potem jednak rzuciło mu się w oczy, że tylna ściana jaskini jest wyjątkowo gładka. Odgarnął algi, które tam się rozpleniły... i natrafił na drewno! — Rick umiał opowiadać, Lisa nie po raz pierwszy musiała to przyznać. Dzięki mistrzowsko rozłożonym akcentom i precyzyjnie stosowanym zawieszoniom głosu jego relacji słuchało się z zapartym tchem.

— John w jej drewnianej ścianie wskrobał dziurę i... zajrzał wprost do kabiny okrętowej! Niestety zapas tlenu mu się kończył i chociaż było to ostatnie, czego w tym momencie pragnął, musiał wypłynąć na powierzchnię...

Lisa miała nadzieję usłyszeć coś więcej o wnętrzu wraka, była więc cokolwiek rozczarowana. Rick to zauważył i roześmiał się.

— Na pocieszenie ci powiem, że zanim John wypłynął na powierzchnię, zdążył jeszcze wsadzić rękę w tę dziurę, w nadziei, że uda mu się coś namacać. Szczęście mu dopisało. Musisz wiedzieć, że John naprawdę urodził się w czepku. Wyobrażasz sobie, że wydostał przez otwór złotą miseczkę do golenia, jak się później okazało?! Wypłynawszy na powierzchnię, z miejsca- dokładnie ją wyczyścił i wtedy ukazały się jego oczom stare hiszpańskie oznaczenia! Miseczka prawdopodobnie pochodzi z początków XVII wieku.

Lisa była oszołomiona. Rick wpatrywał się w nią zadowolony z efektu, jaki wywołały jego słowa.

— Udało się rozpoznać pojedyncze litery — dorzucił. — Ostatnie cztery. Pozostałość po okrętowej pieczęci. Wyraźne są tylko: A — N — D — A.

— Ależ Rick, przecież to końcówka nazwy „Miranda” — krzyknęła w podnieceniu Lisa.

— Na nieszczęście jest całe mnóstwo hiszpańskich imion, które się kończą na te same litery. Amanda, Rosalanda... mógłbym ci wymienić jeszcze wiele innych. Wszystko kobiece imiona, w dodatku nazwy statków, które wtedy żeglowały po tych wodach.

— Miseczka do golenia niczego więc nie udowadnia?!

— Niestety nie. Nie jest to dowód nie do obalenia, którego tak długo i usilnie poszukiwał John. Jemu samemu to jednak wystarczyło, aby utwierdzić się w przekonaniu, że wreszcie odnalazł „Mirandę”.

Rick położył kilka banknotów na ladzie i pomógł wstać Lisie z wysokiego barowego stołka.

— Tak, moja droga. Tyle na dziś. Właściwa historia zacznie się dopiero jutro rano. Na Montebank!

ROZDZIAŁ DRUGI

Gdy prom zbliżał się powoli do Montebank, Lisa miała wrażenie, że za chwilę znajdzie się w raju. Jeszcze nigdy nie widziała tak uroczego zakątka ziemi. Wyspa Montebank wyglądała całkiem inaczej niż nastawione na turystykę wybrzeża Florydy czy Wysp Bahama. Lisa wprost nie mogła uwierzyć, że jeszcze coś takiego można zobaczyć w dzisiejszych czasach. Większość karaibskich wysepek nie była w jej mniemaniu niczym innym, jak skomercjalizowaną siecią wysokiej klasy koncernów hotelowych i biur podróży, Montebank natomiast wyłaniała się z krystalicznie zielonej wody wręcz nieskalana w swym dziewiczym pięknie. Za jaskrawobiałym wąskim pasem plaży wystrzelały w niebo wyniosłe palmy, a w ich cieniu, wśród morza kwiatów, majaczyły niewielkie domki wioski rybackiej. Roje kolibrów, cisza, spokój — i wszechwładne słońce.

Przemknęło jej przez głowę, że wyspa była własnością prywatną. Rick napomknął kiedyś mimochodem, że należała do Johna Mulbacha. Tutaj należało szukać wytłumaczenia! Po prostu John nie dał się porwać ogólnej fali i nie zamierzał ciągnąć zysków z turystyki. Z miejsca poczuła do niego sympatię.

Gdy tak stała zatopiona w myślach, podszedł do niej

Rick i przyciągnął do siebie. Musnął wargami jej szyję, po czym powiedział:

— To należy teraz do ciebie, Liso! Mamy przed sobą trzydzieści cudownych dni morza i miłości.

— Och, Rick! Montebank to jedno wielkie marzenie. Wprost nie mogę uwierzyć, że spędzimy tutaj cały miesiąc!

— Kiedy mój przyjaciel kupuje wyspę, musi być najpiękniejsza ze wszystkich. Zresztą Montebank jest wymarzoną lokatą kapitału. W każdym momencie może wybudować tu hotel i zrobić na tym majątek.

Utkwiła wzrok w Ricku, chcąc się upewnić, czy mówi poważnie. Rick jednak nie sprawiał wrażenia, że żartuje. Jego twarz miała osobliwy wyraz, jak zawsze wtedy, gdy była mowa o pieniądzu.

— Zapytaj Johna, czyby nie zechciał ci sprzedać prawa pierwszeństwa do sprzedaży pamiątek i hamburgerów! — rzuciła z ironią. — Im bliżej plaży, tym lepiej!

Rick przełknął gładko tę uwagę. Prawdopodobnie nie widziałaby w tym nic niestosownego, zżymała się w duszy Lisa. Teraz rozglądał się po nabrzeżu wypatrując kogoś z ekipy, kto miał na nich czekać, i dosłownie trząśł się ze złości. Rick zawsze był bardzo niecierpliwy, dobrze o tym wiedziała, szczególnie wtedy, gdy nie wykonywano jego poleceń na czas.

Dobrze się zaczyna, nie ma co mówić, myślała widząc mroczną minę Ricka i gorączkowo szukała czegoś, co chociaż na chwilę mogłoby zaprzątnąć jego uwagę. Na szczęście podszedł do nich wysoki mężczyzna. Był ubrany na biało i mówił z hiszpańskim akcentem.

— Przysyła mnie mister Mulbach. Nazywam się Ma-nolo. — Jego głos miał ciepłe, przyjazne brzmienie. — Pozwolą państwo za mną. — Z tymi słowy wskazał na doskonale utrzymany stary samochód, o jakim mógłby marzyć każdy miłośnik automobili.

Rick chciał się udać prosto do swoich ludzi, lecz Mañolo oświadczył, że mister Mulbach polecił mu, aby zaraz po przybyciu gości przywiózł ich do niego, ostatecznie więc postanowił spełnić to życzenie, choć widać było, że mu to nie w smak. Świadczyła o tym ponura mina i zaciśnięte usta. Bardzo to wszystko śmieszyło Lisę, nie odezwała się jednak słowem.

Było jeszcze wcześniej, a mimo to tropikalne słońce prażyło z niewiarygodną siłą. Dobrze chociaż, że od morza wiała łagodna bryza, bo inaczej upał byłby nie do zniesienia. Lisa odrzuciła głowę na oparcie i zatopiła się w kontemplacji przesuwającej się za szybami samochodu tropikalnej przyrody. W którymś momencie, zachwycona, zwróciła uwagę na kolibry uwijające się wśród czerwonych i żółtych kwiatów hibiskusa, lecz Rick nawet nie raczył podnieść oczu. Mruczał do siebie pod nosem i zapisywał coś w notatniku, nieczuły na wspaniałe widoki i panujące dookoła rajskie bogactwo form, kolorów i zapachów. Lisa nie chciała mu przeszkadzać, wyglądała więc oknem, choć było jej przykro. On jest tutaj już od pięciu tygodni i zdążył się napatrzeć na te cuda, usprawiedliwiała go sama przed sobą. A przecież byłoby wspaniałe móc dzielić z nim pierwsze wrażenia. Naraz poczuła się jakby oszukana.

Wjechali przez wysoką, wykutą w żelazie bramę, porośniętą wyjątkowo gęstym dzikim winem. Droga zwęziła się.

— Oto i posiadłość Johna — powiedział Rick. — Do tej pory byłem tu zaledwie parę razy. — Żyje tutaj jak pustelnik, powinien jednak sprawić sobie ogrodnika.

— Mister Mulbach woli, aby rośliny rosły, jak chcą — rzekł z naciskiem Manolo. — Ingerencje ludzkiej ręki dopuszcza tylko w najbliższym sąsiedztwie domu, zresztą tylko te najbardziej konieczne.

— Mnie cała wyspa wydaje się jednym cudownym parkiem — oświadczyła z przekonaniem Lisa. — Byłoby wręcz grzechem chcieć tu cokolwiek zmieniać! — Rick nie odezwał się więcej.

Stanęli przed domem ocienionym rozłożystymi palmami. Prowadziły do niego szerokie kamienne stopnie, po których wchodziło się na taras podparty białymi kolumnami. Dom wyglądał na stary, a jednocześnie znakomicie utrzymany. Było w nim coś tajemniczego i fascynującego zarazem.

Gospodarz wyszedł im na spotkanie. Serce Lisy zabiło gwałtownie. Mężczyzna o którym tyle słyszała! Był szczupły i wysoki, a sposób, w jaki się poruszał, zdradzał człowieka pewnego siebie i świadomego własnej wartości.

— Miss Madigan — odezwał się ujmując Lisę za rękę. — Ricka obrzucił tylko przelotnym spojrzeniem i skinął mu głową.

Lisa uśmiechnęła się patrząc w poważne, stalowoszare oczy Johna. Znając go tylko z opowiadań Ricka i notatek w prasie, wyobrażała go sobie zupełnie inaczej. W każdym razie był najatrakcyjniejszym mężczyzną jakiego do tej pory spotkała, nie wyłączając Ricka, a przy tym nie można go było nazwać pięknym w dosłownym znaczeniu tego słowa; Choć pozdrowienie było uprzejme, jego twarz nie drgnęła, a usta tworzyły cienką, niemal szyderczą Unię.

Nagle rzucił się jej w oczy Rick, celowo trzymający się z boku i bacznie czekający na jej reakcję. Spłoniona wyrwała rękę z uścisku Johna i spuściła wzrok. Jeszcze nigdy jej się to nie przydarzyło. Jak to się stało, że właśnie Johnowi Mulbachowi udało się wprawić ją w zakłopotanie?

John, jakby nie zwróciwszy na to uwagi, odezwał się wesoło do Ricka:

— Mam nadzieję, stary druhu, że wypocząłeś podczas tego swojego mini-urlopu. Ale na ile cię znam, nie potrafiłeś się całkiem odprężyć, choć należy ci się chwila oddechu.

A więc John też zauważył chorobliwą manię pracy Ricka! — pomyślała z gniewną satysfakcją Lisa. Niezłą musi dawać szkołę swoim ludziom.

— No cóż. Ty za to tkwiłeś cały czas w domu — odparował ze śmiechem Rick. — Myślałem, że spotkamy się na planie.

— „Miranda” czeka już z górą trzysta lat, a więc tych parę godzin nie sprawi jej różnicy. Poza tym twój team postawił mój statek dosłownie na głowie, ja zaś uznałem, że dzisiejszego ranka lepiej im po prostu schodzić z drogi. Wiedząc, że wróciłeś, pracują ze zdwojoną gorliwością. Ale co tam. Przypuszczam, że nie macie czasu na rozsądne zjedzenie śniadania, kazałem więc nakryć na tarasie i zaserwować coś niezobowiązującego. Potem, pokrzepieni na duchu i ciele, możemy śmiało zabrać się do pracy.

John powiedział to w żartobliwy, lecz zarazem właściwy mu, pełen dystansu sposób. Wzroku Lisy wyraźnie unikał. Owładnęło nią uczucie, że stała się niewidzialna, Rick bowiem, zajęty rozmową z gospodarzem, również zdawał się jej nie dostrzegać.

John owszem, oprowadził ją po domu, zanim powrócili na taras. Lisa chętnie zatrzymałaby się dłużej tu i tam, choćby po to, aby lepiej przyjrzeć się interesującemu obrazowi czy wyszukanym meblom, on jednak zachowywał się wobec niej tak zimno, z takim dystansem, że nie zdobyła się na zadanie jednego pytania. Podziwiała jednak doskonały smak Johna, o którym świadczyło wytworne urządzenie domu. Wiele z elementów wystroju było unikatowymi egzemplarzami, zgromadzonymi w czasie rozlicznych podróży. Tak, ten chłodny, trudny do rozszyfrowania mężczyzna miał w sobie coś fascynującego.

Także podczas śniadania zamieniła z Johnem zaledwie parę słów. Jeden jedyny raz odbyli coś na kształt rozmowy, gdy Lisa zajęła pierwsze z brzegu krzesło.

— Proszę usiąść tutaj, miss Madigan — powiedział tonem nie znoszącym sprzeciwu. — To miejsce jest o wiele lepsze, bo w cieniu. — W ten sposób zmusił ją, by usiadła obok niego.

— Jej skóra wygląda na delikatną i wrażliwą — zwrócił się do Ricka. — Jeśli nie będzie uważać, nabawi się ciężkiego udaru słonecznego.

Lisa czuła wprawdzie, że pod tymi słowami kryło się coś w rodzaju komplementu, nie była jednak zachwycona, że traktuje się ją jak przedmiot albo, co gorsza, jak małe nierozumne dziecko. Zagryzła wargi ze złości, lecz nic nie powiedziała ze względu na Ricka, zadowolając się demonstracyjnie gwałtownym przyciągnięciem krzesła ku sobie i chłodnym podziękowaniem Johnowi.

Rozmowa przy stole toczyła się wokół całego przedsięwzięcia. Lisie nie pozostało nic innego, jak tylko się przysłuchiwać. Nie była to najprzyjemniejsza rola, cóż jednak było robić. Odetchnęła z ulgą, gdy na

powrót znaleźli się w samochodzie i zmierzali do przystani, gdzie miały być kręcone pierwsze sceny z filmu.

Na początku Lisa czuła się bardzo niezręcznie. Bezustannie wydawało jej się, że znalazła się na niewłaściwym miejscu i że nie ma tu czego szukać. Więcej niż raz potknęła się na rozstawionych wokoło urządzeniach i przeciągniętych między nimi kablach.

Rickowi zabrakło czasu, aby przedstawić jej wszystkich członków ekipy telewizyjnej, ale większość z nich wyglądała na miłych ludzi. Samego Ricka widziała przy pracy po raz pierwszy i była niemile zaskoczona. Oglądała całkiem innego człowieka!

Rick bowiem ni mniej, ni więcej, tylko próbował nadrobić czas, który stracili jedząc śniadanie z Johnem. Rozgorączkowany biegał z miejsca na miejsce, ganiąc ludzi na prawo i lewo, że nie wykonali co do joty poleceń, jakie zostawił im przed wyjazdem. Z przykrym uczuciem była świadkiem sceny, jaką urządził mężczyźnie przytwardzającemu z drabiny mikrofon, zdążyła też zauważyć, że jego rozpalona, wykrzywiona złością twarz stała się powodem wygłaszanych za plecami niechętnych komentarzy.

Zapytywała siebie w duchu, czy kiedykolwiek uda jej się zżyć z ekipą telewizyjną i narzuconą przez Ricka gorączkową atmosferą pracy. A co ona sama miała właściwie robić? Najlepiej trzymać się w pobliżu Ricka, zdecydowała i pośpieszyła w jego kierunku. Był tak zajęty, że wydawał się o niej nie pamiętać, zatrzymała się więc parę metrów dalej.

Odwrócony do niej plecami, rozmawiał z wyjątkowo ładną dziewczyną o rudych włosach, mało tego, w którymś momencie nawet położył jej wielce poufałym gestem rękę na ramieniu. Nie tyle zresztą zdenerwowało ją samo jego zachowanie, ile fakt, że przemilczał, iż w ekipie telewizyjnej są także kobiety. Przecież zapewniał ją, że to bez wyjątku męski zespół. Dlatego zresztą jej obecność miała wywołać obiekcje Johna.

Rozmowa wyglądała na skończoną. Dziewczyna niedbałym ruchem odgarnęła włosy z czoła i posłała Rickowi promienny uśmiech. Lisa o mało nie wyszła z siebie widząc, jak Rick gładzi plecy dziewczyny i daje jej pieszczotliwego klapsa. Nie potrafiła zebrać myśli, dopóki zaskoczenie i gniew trochę nie minęły. Zastanawiała się, czy Rick tak się zachowuje wobec wszystkich współpracujących z nim kobiet. W każdym razie niewykluczone, że ostatnich tygodni wcale nie spędził tak całkiem sam, jak wielokrotnie zapewniał przez telefon.

Raptem ktoś krzyknął głośno: „Cisza” i wszystko naokoło jakby zamarło. Zobaczyła Johna w miejscu, które zostało wybrane jako tło pierwszych kadrów filmu. Sprawiał wrażenie spokojnego i skoncentrowanego, jak gdyby stał przed klasą, mając opowiedzieć oniemiałej z wrażenia młodzieży o cudach podwodnego świata.

A więc zaczęło się kręcenie filmu. Lisa podeszła ostrożnie bliżej, aby podążać za pytaniami zadawanymi właśnie Johnowi.

— Wielu ekspertów zapewniało mnie, że niemożliwością jest, aby cały zatopiony statek spoczywał na dnie oceanu — zaczął John. — Ja jednak wiem, co znalazłem. Poza tym za długo już jestem nurkiem i zebrałem doświadczenia we wszystkich morzach świata, żeby wiedzieć, że nie jest to niemożliwe. „Miranda” leży w wodach okalających Florida Keys, i to cała. Jestem tego absolutnie pewny!

Lisa wyszukała sobie piękne miejsce pod rozłożystą palmą. Stąd widziała wszystko jak na dłoni, słyszała też, z jakim przekonaniem John odpowiada na zadawane mu pytania. Nagrywany właśnie wywiad miał służyć jako wprowadzenie do właściwego filmu. John opowiadał o swoich poszukiwaniach i pierwszych wrażeniach po odnalezieniu statku.

Obserwując go, Lisa miała sposobność dowiedzieć się o nim czegoś więcej jako o człowieku. Dla niej był nie tylko głównym bohaterem filmu, był także tym, który na Montebank udzielił Rickowi i jej gościny. John mianowicie obstawał przy tym, aby na czas kręcenia filmu zamieszkali u niego, a nie, jak wcześniej planowali, w jedynym na Montebank hotelu. Gdy Lisa zauważyła, że to bardzo ładnie z jego strony, Rick skwitował całą sprawę wzruszeniem ramion i krzywym uśmiechem.

— Oczywiście, John jest gościnnie, ale tą staromodną formą gościnności. Robi to dlatego, bo wydaje mu się, że takich gestów od niego się oczekuje. Mogę się założyć, że nie byłby bardzo zmartwiony, gdybyśmy odrzucili jego zaproszenie.

Lisa uznała tę uwagę za niesprawiedliwą, nawet gdyby John nie okazał się wyjątkowo miłym gospodarzem.

— Czy nie oceniasz go zbyt surowo? — spytała.

— Kochanie, zapominasz, że ja znam tego człowieka już ładnych parę lat.

— Ale też ostatnio długo go nie widziałeś. Ludzie się zmieniają...

— Liso — przerwał jej niecierpliwie Rick — jestem tutaj od pięciu tygodni i pracuję z Johnem. Owszem, jest miły, potrafi być nawet

ujmujący, lecz to tylko maska. Jest taki, bo tego się po nim spodziewa otoczenie. To tylko maska, powtarzam ci raz jeszcze. Ludzie są mu absolutnie obojętni, zaręczam!

Lisa nie mogła' o tym wszystkim nie pamiętać, widząc teraz Johna na planie. Był taki pewny siebie, w dobrym znaczeniu tego słowa, tak przekonany do swoich poczynań, że musiała pomyśleć: „Ten człowiek wie, co mówi”. U innych tego typu zachowanie można by uznać za arogancję i wygórowane mniemanie o sobie, ale za Johnem przemawiały jego wcześniejsze dokonania i zdobyta sława. Robił wrażenie. To było odpowiednie określenie dla tego człowieka!

Przypomniało jej się wszystko, co wcześniej słyszała o Johnie. Opowiadania Ricka, doniesienia z gazet i komunikaty z telewizji o jego pełnych przygód ekspedycjach, nad wyraz śmiałych, podejmowanych często z narażeniem życia. Rick uważał, że John robił to wszystko dla sławy. Może i tak. Teraz miała przed sobą człowieka z krwi i kości. Studiowała w duchu jego wygląd, prezencję i doszła do wniosku, że John Mulbach jest więcej niż atrakcyjnym mężczyzną. Wysportowana sylwetka, wspaniale umięśniona klatka piersiowa, równomiernie opalona skóra — to przyciągało uwagę.

Najdłużej jednak pozostawała w pamięci twarz Johna.

Było w niej coś takiego, że nie dało jej się zapomnieć. Lisie przypominała pirata z oglądanego przed laty obrazu. Ostre, znamienne rysy rzadko rozjaśniał uśmiech, a jego szare oczy patrzyły z tym rodzajem chłodu, który powszechnie uważany bywa za wyniosłość. W Johnie było coś niepokojącego, tak przynajmniej wydawało się Lisie. Rick wspomniał, że ów sposób bycia Johna mógł być spowodowany całą serią złych doświadczeń, jakie wyniósł z kontaktów z ludźmi, uważał jednak, że John w zupełności sobie na to zasłużył.

Pytanie, które właśnie postawił przeprowadzający wywiad, przywróciło Lisę do rzeczywistości.

— Jestem pewny, że wie pan, co robi, szukając „Mirandy” właśnie w tych wodach. Czy mógłby pan nam wytłumaczyć, jak wrak statku tej wielkości mógł pozostać przez te wszystkie lata nie odkryty?

— Odpowiadając na to pytanie, na wstępie chciałbym zaznaczyć, że w każdej sferze życia na ziemi możemy natrafić na nietypowe, pozornie niewytłumaczalne rzeczy. Morze nie jest tu wyjątkiem — oświadczył John z niewzruszoną miną. — Wychodzę z założenia, że dno oceanu było

wcześniej inne, bardziej pagórkowate. Niektóre z tych pagórków okazały się czynnymi wulkanami. Takie podwodne góry mogły się rozpaść pod wpływem trzęsienia ziemi czy na skutek wybuchu wulkanu, a ich kawałki pogrzebać „Mirandę”. Pływy morza dokonały reszty.

Lisa uśmiechnęła się do siebie. John wiedział, co odpowiedzieć. Jego znajomość geologii dna morskiego nie była znowu taka mała, w każdym razie jak na laika.

— Czy to nie przekreśli szans ekspedycji, jeśli się okaże, że „Miranda” rzeczywiście leży pod grubą warstwą osadów morskich? — indagował pytający.

— Nurkowanie jest zawsze niebezpieczne, szczególnie wtedy, gdy chodzi o spenetrowanie wraka — powiedział John. — W ogóle samo nurkowanie jest niebezpieczne. Aby jednak odpowiedzieć na pańskie pytanie: Jeśli wszystko przebiegnie zgodnie z planem i nie zdarzy się nic nieprzewidzianego, nasze przedsięwzięcie nie będzie bardziej niebezpieczne od innych tego rodzaju. Oczywiście nigdy nie wiadomo, czy morze nie pokrzyżuje naszych planów.

— Mam wrażenie, że żywi pan szczególny respekt dla morza.

John uśmiechnął się po raz pierwszy od czasu rozpoczęcia wywiadu, zaraz jednak jego twarz spoważniała.

— Jeżeli jest coś na świecie, co zasługuje na respekt, to na pewno morze. Schodząc na dno morza zawsze jesteśmy intruzami, a ono ustala żelazne prawa. Straty spowodowane ich nieprzestrzeganiem są niewyobrażalnie wielkie.

Dobrze to ujął, przyznała Lisa w duchu. Z własnego doświadczenia wiedziała, ile jest w tym racji.

— Można zresztą z całym prawdopodobieństwem stwierdzić, że dlatego „Miranda” do tej pory spoczywa na dnie oceanu, gdyż nikt tych reguł nie brał naprawdę poważnie. A gdy jako nurkowie penetrujemy podwodny świat, te prawa są dla nas podwójnie surowe. Respekt, a nawet lęk — oto co odczuwa każdy nurek wobec morza. Nie ma tutaj wyboru!

W którymś momencie Lisa zauważyła, że w jej stronę zmierza Rick z jakimś mężczyzną. Podniosła się i wyszła im parę kroków naprzeciw. Rick przedstawił jej Carla Della, odpowiedzialnego za wyposażenie techniczne całej ekspedycji.

— Jest pani rzeczywiście tak ładna, jak to Rick opisał — rzekł Dell patrząc z podziwem na Lisę. — Poznała już pani księcia tej wyspy... Co pani o nim sądzi?

— Wydaje się być człowiekiem, który doskonale wie, co mówi i robi — odparła ostrożnie, doskonale zdając sobie sprawę, że było to pytanie nie bez ukrytych podtekstów.

— Bez wątpienia! I umie się zabrać do rzeczy." Tyle że potrzebuje wokół siebie Całego sztabu ludzi, wykonujących słowo w słowo jego wskazówki.

— Ktoś musi mieć nad wszystkim pieczę, inaczej wszystko mogłoby iść nie w tym kierunku co trzeba ^ powiedziała z przekonaniem Lisa.

— Co tam pieczę! On nigdy nie umiał wyzbyć się wojskowego drylu, do którego przywykł w marynarce — dorzucił z przekazem Rick. — Wojskowy styl pracy odpowiada mu najbardziej.

Lisa popatrzyła na niego ze zdziwieniem.

— Powiedz mi, Rick, dlaczego uważacie, że John tak naprawdę nikogo nie lubi? Mnie w każdym fazie wydaje się dżentelmenem w każdym calu, może trochę sztywnym, ale za to absolutnie poprawnym.

Sama była zaskoczona opinią, jaką wygłosiła w obronie Johna,

— Nie masz aby uczucia, że najchętniej od razu by się nas pozbył? Że zaproponował nam zatrzymanie się u niego tylko dlatego, gdyż jego zdaniem tak po prostu wypadało? — Rick był usposobiony wrogo do Johna, to się rzucało w oczy.

— Jesteś niesprawiedliwy, Rick. John jest nieco rozdrażniony, to wszystko. Zresztą gdybyś ty był o krok od zrealizowania marzenia swego życia, też pewnie byłbyś podenerwowany.

Carl roześmiał się głośno.

— Myślę, że John podbił już twoją przyjaciółkę, Rick. Lepiej uważaj na nią, gdy on będzie w pobliżu. Na razie żegnajcie. Mam jeszcze wiele do zrobienia. Zobaczymy się później. Może poszlibyśmy do baru hotelowego na drinka?

— Nie mieszkamy w hotelu — wyjaśnił Rick. — John zaoferował nam swe pokoje gościnne. Czuliśmy się zobowiązani przyjąć jego zaproszenie. — Zabrzmiało to jak próba usprawiedliwienia się.

— A więc tym bardziej jestem pewien, że nie powinieneś swego skarbu ani na chwilę spuszczać z oka — Carl pokazał w uśmiechu wszystkie zęby i odszedł.

Kiedy jechali na lunch, Lisa przez całą drogę była milcząca.

— Coś cię trapi, kochanie — Rick obrzucił ją badawczym spojrzeniem.

Nie odrywała wzroku od okna.

— Dziwi mnie sposób, w jaki ty i twoi ludzie traktujecie Johna — rzekła wreszcie chłodno. — Gdybym nie znała ciebie dostatecznie długo, pomyślałabym, że jesteś po prostu zazdrosny.

— Zazdrosny? To przecież śmieszne!

— Nie byłabym tego taka pewna — wzruszyła ramionami Lisa. — W swoich listach rozplątywałeś się, jak się cieszysz na współpracę z Johnem i czym będzie ten film dla twojej reżyserskiej kariery. Ale od kiedy tu jestem, starasz się nie przepuszczać żadnej okazji, aby go nie skrytykować. Skąd ta nagła niechęć?

— Gadasz głupstwa — obruszył się Rick. — Chyba nie sądzisz, że mam coś do Johna.

Lisa gwałtownie odwróciła się do niego.

— Rick, to po prostu nie w twoim stylu przypinać drugim łatki. Jak do tej pory, zawsze starałeś się w każdym znaleźć coś dobrego. Nawet w takiej osobie, której praktycznie nie cierpiałeś. To zbija mnie z tropu, przyznaję. Po prostu nie wiem, co o tym myśleć. — Nigdy jeszcze go takim nie widziała. A może wcześniej była mniej krytycznie usposobiona do niego i przymykała oczy nawet wtedy, gdy coś się jej w nim nie podobało?

Rick milczał przez chwilę.

— Jest jeszcze wiele rzeczy, których nie wiesz o Johnie, rzeczy, o których ci nie mówiłem, bo uważam, że nie wolno oceniać człowieka z perspektyw jego niechlubnej przeszłości. — Niechlubnej! Lisa zdrętwiała. Sama była zaskoczona tą niespodziewaną reakcją. Ostatecznie John był dopiero co poznanym znajomym... — Pomijając zresztą to ostatnie, John ma rzeczywiście osobliwy sposób obchodzenia się z ludźmi, który mnie — przyznaję — doprowadza do szału!

— Przykro mi, lecz nie wiem, co chciałeś przez to powiedzieć — oświadczyła lodowato Lisa.

Uwagi Ricka nie uszedł jej ton.

— Traktuje nas jak żółtodziobów — rzucił z wyraźną już teraz złością. Jak gdyby on i jego nurkowie zjedli wszystkie rozumy. Jeśli chodzi o mnie, czuję się tak, jakbym był sztubakiem, a on panem nauczycielem!

— Rick, przecież po tym wszystkim, co mi o nim opowiadałeś i co zdążyłam przeczytać, a także usłyszeć w telewizji, naprawdę jesteś początkujący w porównaniu z nim.

— No dobrze, niech i tak będzie — skrzywił się Rick. — Ale nie powinien dawać tego do zrozumienia na każdym kroku! Owszem, jest starszy ode mnie, a więc bardziej doświadczony. I co z tego? Gdy służyliśmy razem w marynarce, wcale nie był lepszym nurkiem ode mnie. W każdym razie mnie nie relegowano tak jak jego, odchodziłem do cywila z wszelkimi honorami.

— O czym ty mówisz? — Lisa spojrzała na niego z przerażeniem.

— Ach, nic takiego. Wyrwało mi się, szkoda. Zapomnij o tym, Liso!

— O nie, jak już zaczęłaś, opowiesz mi teraz całą historię. — Lisa była uparta, a na dodatek nienawidziła, gdy się robiło do czegoś aluzję, a nie dopowiadało do końca. Sama, jako naukowiec, albo mówiła opierając się na faktach, albo w ogóle się nie odzywała. Przemilczeń nie znosiła.

— Dobrze, powiem ci, jak już tak bardzo tego chcesz. Zresztą tak czy tak powinnaś wiedzieć, że przeszłość Johna wcale nie jest taka kryształowa., jak się na pozór wydaje. John był problemem samym w sobie. Młodociany przestępca, jeśli wolisz precyzyjniejsze określenie. A kadrze w marynarce też się nie powiodło wyleczenie go z jego, powiedzmy, „społecznych skłonności”. W końcu wyrzucono go po przykrym zdarzeniu. Kradzież, rozumiesz. On i jego ludzie przywłaszczyli sobie kilka cennych rzeczy z wyposażenia, jeszcze gorsze jednak było to, że narażał życie swoich podwładnych, każąc im nurkować bez ubezpieczenia. Coś takiego musiało się źle skończyć! A wszystko to z czystej żądzy posiadania!

Z dezaprobatą studiował twarz Lisy, niemile zaskoczony jej reakcją. Nie umiała ukryć wzburzenia, tak jakby jej to dotyczyło osobiście.

— Widzisz więc, moja kochana — rzekł tonem nie pozbawionym złośliwej satysfakcji — John Mulbach nie jest tym miłym dżentelmenem, za jakiego chciałby uchodzić.

Lisa była wstrząśnięta. Jeżeli Rick tak mówił, musiało być w tym coś z prawdy. Do tej pory nigdy nie dał jej powodów, aby przestała mu wierzyć. Ona sama mogła polegać na swojej intuicji, w każdym razie tak jej się wydawało. Już po pierwszym przelotnym spotkaniu potrafiła bezbłędnie określić charakter człowieka. Widocznie w przypadku Johna się pomyliła.

— John odnosi się do mnie niechętnie — ciągnął Rick — .bo wie, że znam go jak zły szeląg. Nawet się dziwię, że zgodził się na moją ekipę telewizyjną. Ale John należy do ludzi, którzy dla pieniędzy sprzedadzą własną matkę.

— Czy to już wszystko? — spytała zdruzgotana. Jej wyobrażenia o Johnie legły w gruzach.

— Tu nie chodzi tylko o mnie. Moi współpracownicy też mają go serdecznie dość — wyrzucił z siebie Rick. :— Pracują już całe lata w swym zawodzie, a John na każdym kroku każe ich kontrolować swoim ludzom. Jeżeli jego ekspedycja spełźnie na niczym, oczywiście powie, że to nasza wina.

Na tym skończyła się rozmowa i później już nie wracali do tego tematu, mimo to Lisa miała głowę Giagle zaprzątniętą Johnem. Za jego postępowaniem musiało się kryć coś więcej niż to, co jej opowiedział Rick. Uznała jednak za rozsądniejsze nie dzielić się z nim swymi wątpliwościami. Zresztą do tej pory mu wierzyła, dlaczego więc teraz miałyby zakwestionować jego prawdomówność?

A jednak ta cała historia bardzo ją dręczyła. Tak jakby John nie był jej obojętny...

ROZDZIAŁ TRZECI

Nie minęło parę godzin, a Lisa zdążyła się wciągnąć w obowiązki sekretarki. Po tym, jak Rick przedstawił jej swoją, ekipę i zaczął powierzać różne zadania, mogła już działać w miarę samodzielnie.

Po południu obeszała z kamerzystami miejsca, w których miano kręcić najbliższe ujęcia, spotkała się też z obsługą laboratorium filmowego i z nurkiem, wyznaczonym przez Johna na łącznika między obydwoma ekipami. Miał on odpowiadać za to, aby kręcenie filmu nie przeszkadzało bieżącym .pracom związanym z właściwym wydobyciem wraka.

Na siedemnastą zostali zaproszeni przez Johna na obiad. Lisa miała nadzieję, że atmosfera przy stole nie będzie lodowata, choć Rick lubił długo rozpamiętywać każdą sprawę, a jego stosunki z Johnem uległy w dziwny sposób wyraźnemu pogorszeniu. W każdym razie Rick odzywał się na temat Johna z wyraźną niechęcią i bała się, że podczas posiłku może dojść do otwartej kłótni. Rick był tutaj, na Montebank, inny niż zwykle i to ją deprymowało.

Mimo niepokoju, jaki zagościł w jej sercu, a może właśnie dlatego, chciała tego wieczoru szczególnie dobrze wyglądać, całą więc swą uwagę skupiła na przygotowaniach. Spośród swej garderoby wybrała wytworny, choć wyjątkowo prosty w kroju kostium w odcieniu starego złota, który tworzył znakomite tło dla jej wspaniałych .ciemnych włosów i podkreślał jasną karnację. Wyglądała w nim bardzo kobieco, a jednocześnie sprawiała wrażenie osoby pewnej siebie, a o to Lisie właśnie chodziło. Choć nie była zwolenniczką rzucającego się w oczy makijażu, tym razem zadała sobie więcej trudu niż zwykle. Pragnęła perfekcyjności w każdym calu.

Raptem czający się gdzieś w podświadomości niepokój ułożył się w bezwzględne w swej jednoznaczności pytanie. Dla kogo tak się starała? Czy rzeczywiście dla Ricka? A może jednak dla Johna? Nie umiała dać sobie na to jednoznacznej odpowiedzi i to przygnębiło ją do reszty.

Otrząsnęła się z dręczących myśli. Ten wieczór .miała spędzić w towarzystwie Johna, który był takim interesującym człowiekiem! Nie ukrywała przed sobą, że bardzo się z tego cieszy. Na pewno było wiele złego w tym, czego dowiedziała się o nim od Ricka, któż jednak jest wolny od błędów... Mogło być też tak, że Rick wcale nie posiadał aż tak dokładnych informacji i te swoje niekompletne wiadomości wykorzystał

do wydania niepochlebnego wyroku o starym kompanie z marynarki. Ona sama nie mogła zachowywać się odpychająco wobec człowieka, który w tak życzliwy sposób zaoferował im gościnę, nawet jeżeliby miało to denerwować Ricka. Mimo to solennie przyrzekła sobie uważać, aby ten ostatni nie znalazł powodu do urządzenia sceny zazdrości.

Gdy zeszła na dół, panowie byli już w bibliotece, gdzie zamierzali wypić jeszcze przed obiadem drinka. John pokazywał właśnie Rickowi jedną z osobliwości, które gromadził przez całe lata. Obaj sprawiali wrażenie usposobionych pokojowo. Odetchnęła z ulgą, modląc się w duchu, aby tak już zostało.

— Kochanie, wyglądasz czarująco — zauważył Rick ujmując ją za rękę.
— I jesteś punktualna jak zwykle.

John zadzwonił na Manolę, po czym zwrócił się do Lisy:

— Na co ma pani ochotę? Może też na Rum Cooler? Sporządzamy go według naszego starego przepisu, znanego tylko nielicznym.

— Oczywiście. Uwielbiam degustować wszelkie nowości — uśmiechnęła się Lisa. — Wydaje mi się, że w ten sposób lepiej poznaję miejsce, w którym przyszło mi się znaleźć.

Manolo zajrzał do pokoju, aby na dany przez Johna znak wycofać się i błyskawicznie wrócić z przyrządzonym napojem. John musiał przypuszczać, że przyjmę propozycję, pomyślała Lisa. Czyżby tak łatwo było mnie przejrzeć? Rick ma rację, jest wyjątkowo pewny siebie.

Usiedli przy małym stole, na którym stał przepiękny stary globus i leżało kilka książek. Lisa przeczytała tytuły na grzbietach. Wszystkie bez wyjątku dotyczyły archeologii.

— Rick mówił mi, że studiowała pani biologię morza — John podsunął jej szarmancko krzesło i usiadł obok. — Muszę się przyznać, że choć więcej czasu spędzam pod wodą niż na stałym lądzie, brakuje mi gruntownej wiedzy z tej dziedziny.

Była zaskoczona tym wyznaniem.

— Och... Słuchając wywiadu odniosłam wręcz przeciwne wrażenie — rzekła. — Swymi odpowiedziami ustawił się pan jednoznacznie w szeregu ekspertów.

— Pani mi pochlebia, miss Madigan — powiedział John. Na jego twarzy nie było śladu uśmiechu. Lisie zrobiło się nieswojo. — Nie mam, niestety, solidnego wykształcenia. Tego, co wiem o morzu, dowiedziałem się od moich zwierzchników w marynarce. W ostatnich latach liznałem co

niec tu i tam, przeczytałem też parę książek z tego zakresu. Ale moim zdaniem to stanowczo za mało.

Lisa się do reszty stropiła. Swoją uwagą chciała ożywić rozmowę, a wypadło tak, jakby rozstawiła ich na przeciwległych biegunach: ona naukowiec, on praktyk. W nadziei, że skieruje rozmowę na bezpieczniejsze tory i że uda jej się wciągnąć do niej Ricka, nie wiadomo dlaczego wpatrującego się teraz ponuro w szklanę, powiedział:

— Rick mi opowiadał, że w ostatnich tygodniach schodziliście wspólnie do wraka. Być nurkiem przy takim przedsięwzięciu, to dopiero podniecające.

— Tak, tak — potwierdził niechętnie Rick. — Nie wiem tylko, czy jeszcze choć raz będę miał możliwość to powtórzyć. Mam tyle roboty tu na górze. Nie wiem, czy mi starczy czasu...

Skąd ta kwaśna mina u Ricka, tego jej zawsze tryskającego energią Ricka? Jak długo Ricka znała, nie było dla niego rzeczy niemożliwych. Nie służy mu współpraca z Johnem, myślała w popłochu Lisa.

— To, byłaby prawdziwa szkoda! — w głosie Johna zabrzmiała nuta rozczarowania. — Myślałem, że będziemy nurkować razem. Jak dawniej, wiesz? Zresztą tak byłoby lepiej dla twojego filmu. Prędzej ci się uda przekazać doznania nurków, jeżeli będziesz jednym z nas.

— W nurkowaniu ty jesteś ekspertem, Jecz sprawy filmu pozostaw łaskawie mnie — rzucił ze złością Rick. — Wcale nie jestem pewien, czy w tym filmie wasze doznania będą odgrywać aż tak wielką rolę.

Lisa siedziała cała spięta na brzeżku krzesła. Dlaczego Rick tak gwałtownie zareagował? Przecież nie było po temu powodu, a on dał upust złości. Po tych wszystkich radach, jakich jej udzielił, to on był teraz tym, któremu groziła utrata kontroli nad sobą. To jednak musiała być zazdrość: o Johna, jego sławę, wszystko...

John natomiast pozostał spokojny.

— Przykro mi, jeśli cię obraziłem, Rick. Nie chciałem tego, naprawdę. Nie mam wcale zamiaru cię ustawiać. Naturalnie to ty wiesz najlepiej, co powinno się znaleźć w filmie.

Na tle tej rzeczowej, wyważonej odpowiedzi wybuch Ricka wydał się śmieszny, wręcz dziecinny. Czy on tego nie rozumie? Lisie było wstyd za Ricka.

— A jakie jest pani zdanie? Czy przeżycia mężczyzn, którzy uczestniczą w wydobywaniu zatopionego okrętu, warte są pokazania na filmie?

To niesłychane, John nieledwie zażądał od niej, aby zajęła stanowisko. Sytuacja stała się nie do zniesienia. Nie chciała być zmuszana do opowiedzenia się po jednej ze stron, nie odpowiadała jej też rola pośredniczki.

— Obawiam się, że nic mądrego nie mogę powiedzieć na ten temat. Obaj jesteście fachowcami: pan od nurkowania, Rick od kręcenia filmów. Ja jestem tylko sekretarką.

John roześmiał się serdecznie. Takim go jeszcze Lisa nie widziała, Rick też wyglądał na zaskoczonego.

— Pani powinna zostać dyplomatką, miss Madigan! Lisa nie znalazła słów odpowiedzi, w głębi duszy była jednak zadowolona, że udało jej się rozładować sytuację. John wdał się teraz w rozmowę z Rickiem i najspokojniej pod słońcem omawiali harmonogram zajęć czekających ich w najbliższych dniach. Nie wtrącała się, sącząc drinka, a jej myśli powędrowały znowu do dziwnego zachowania Ricka. Nawet jeśli Rick nie chce się do tego przyznać, zrobi wszystko, aby trzymać Johna od niej z daleka. On wyraźnie upatruje w nim rywala, myślała. W jakiś dziwny sposób ta zazdrość sprawiała jej satysfakcję, ale i męczyła. Rick nie przepuszczał żadnej okazji, aby podkreślić swoje prawo do niej. Raz po raz ujmował ją za rękę, kładł władcym gestem dłoń na jej ramieniu, pieszczotliwie dotykał policzka. Czuła się tym zażenowana, a wyraz nieprzeniknionej twarzy Johna zdecydowanie ją peszył? tym bardziej że raz po raz obrzucał ją uważnym spojrzeniem.

— Miałaby pani ochotę zanurkować z nami? — spytał niespodziewanie.

— Co takiego? — otrząsnęła się z zamyślenia, przywołana do rzeczywistości. — Ja? Nie, raczej nie... W ogóle nie myślałam o nurkowaniu — odparła zmieszana.

Na to nie liczyła, lecz tak naprawdę wiele o tym myślała. Nic by jej bardziej nie ucieszyło jak wzięcie udziału w tej frapującej przygodzie pod wodą. Rick jednak skutecznie wybił to jej z głowy, a Johna nigdy by się nie odważyła poprosić o pozwolenie.

— Obawiam się, że i tak nie miałabym na to czasu. Przecież gdy wy będziecie tam na dole, ja tu na górze i tak będę miała pełne ręce roboty.

— Co też pani opowiada! Zejdzie pani z nami, przynajmniej jeden raz. Wystarczy, że już Rick rozgłasza na prawo i lewo, jaki to jest niezastąpiony. Ja na pani miejscu pieniełbym się ze złości, gdyby mi taka przygoda przeszła koło nosa, Liso!

Drgnęła. Pierwszy raz nazwał ją po imieniu. Serce zabiło jej mocniej, tym bardziej że John poparł zaproszenie jednym ze swych nader rzadkich, przelotnych uśmiechów.

- Z tego, co Rick opowiadał, wiem, że pani umiejętności na pewno wystarczą, aby zanurkować z nami.

— Moment! — wpadł mu w słowo Rick. — Ileż to razy opowiadałeś, jak niebezpieczna jest ta ekspedycja. Nie po to ściągnąłem tu Lisę, aby ryzykowała życie.

— Kochany przyjacielu — odparł uprzejmie, lecz stanowczo John — nurkowanie jest zawsze i wszędzie niebezpieczne, zapominasz o tym? Na pewno zresztą, znając ciebie, udzielisz jej dobrych rad, a więc pani nie będzie bardziej narażona niż kiedy indziej. Ostatecznie zanurkuje w grupie doświadczonych nurków.

— No, nie wiem — Rick rzucił Lisie przelotne spojrzenie.— Moim zdaniem to zbyt ryzykowne...

— Rick, ja tak bym chciała zejść do wraka, nawet jeśli to nie jest „Miranda”!

— Więc pani wątpi? — Głos Johna zmienił się w mgnieniu oka, był teraz lodowaty.

— Ależ nie, nie... — Lisa dałaby wszystko, aby móc cofnąć tę nieprzemyślaną uwagę. — Ja tylko chciałam powiedzieć... — urwała szukając gorączkowo wytłumaczenia, lecz nic jej nie przychodziło do głowy.

— Dobrze wiem, co pani myślała, miss Madigan — przerwał niecierpliwie John. — Miałem nadzieję, że przynajmniej pani uwierzy w celowość całej ekspedycji, w przeciwieństwie do wielu jej uczestników. Ale nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. Teraz już wiem z całą pewnością, że nie różni się pani od innych dziewcząt. Jedynym powodem, dla którego zechciała nas pani zaszczyścić swoim towarzystwem, jest pani przyjaciel. Wystarczyło, że zagwizdał, a już pani popędziła na jego wezwanie. To się nazywa miłość!

Te szydercze słowa były dla Lisy jak smagnięcie batem. Nie spodziewała się czegoś takiego. Najchętniej uciekłyby od stołu.

— Uspokój się, John — Rick wziął Lisę w obronę. — Ona chciała tylko powiedzieć, że chce zobaczyć statek, zanim znajdziemy przekonujący dowód, że to naprawdę „Miranda”. Mnie i moich ludzi z pewnością by

tutaj nie było, gdybyśmy w to nie wierzyli. — Otoczył dziewczynę ramieniem.

— Rick ma rację — Lisa odzyskała panowanie nad sobą. — Ja naprawdę wierzę w pańskie przedsięwzięcie, mówię to z ręką na sercu, mister Mulbach. — Sama była zdumiona stanowczością własnego głosu. — Nie wątpiłam w to ani sekundy. Rick opowiadał mi... Zaciśnięta pięść Johna opadła na stół.

— Nie interesuje mnie, co pani naopowiadał Rick. Chcę wiedzieć, co pani myśli o tej całej sprawie, a więc?

Jego głos nie zdradzał tajonej pasji, lecz oczy mówiły same za siebie. Wpatrzył się w nią z napięciem.

W popłochu szukała słów, które by ułagodziły Johna. Ależ był wrażliwy!

— Mister Mulbach! — zaczęła ostrożnie. — Nigdy nie wątpiłam, że ten wrak na dnie to właśnie „Miranda”. Wie pan jednak, że pracuję naukowo i myślę we właściwy naukowcom sposób. Jestem tak zaprogramowana, że wierzę tylko w to, co mogę dojrzeć własnymi oczami.

Naraz John się poderwał i podszedł do drzwi wychodzących na taras, z którego roztaczał się malowniczy widok na morze, ozłocone teraz ostatnimi blaskami zachodzącego słońca. Rick popatrzył bezradnie na Lisę, jakby u niej szukając pomocy.

Wreszcie John się odwrócił.

— Proszę mi wybaczyć, miss Madigan — rzekł bardzo cicho, przerywając przygnębiające milczenie. Nie miałem prawa tak napadać na panią. Mam nadzieję, że pani zrozumie. Od dłuższego czasu żyję samymi tylko pytaniami i wątpliwościami, więc stałem się nieco przewrażliwiony. To, że jestem o krok od urzeczywistnienia mego snu, czyni mnie jeszcze bardziej niecierpliwym. Moje nerwy są napięte do ostateczności. Wypijmy, proszę, i zapomnijcie, co tu naopowiadałem. Mogę chyba mówić do pani po imieniu, Liso?

Skinęła głową. Rick nic nie powiedział, zauważyła jednak, że przygryzł wargę. Nie spodobało mu się to, wiedziała aż za dobrze.

Rozmawiali teraz o życiu na Montebank, wystrzegając się pilnie, by rozmowa broń Boże nie zeszła na „Mirandę”. Lisa z żalem myślała, że sceptycyzm, z jakim mimo woli się zdradziła, prawdopodobnie przekreślił jej szanse na czynny udział w akcji wydobywania wraka, nie mogła już jednak tutaj niczego zmienić.

Obiad minął, wbrew oczekiwaniom, w całkiem przyjemnej atmosferze. Być może była to zasługa wyśmienicie przyrządzonej ryby, którą podano jako główne danie, a także wielkiej ilości barwnych, egzotycznych sałatek, samym swoim wyglądem i sposobem podania cieszących oko. John zachowywał się tak, jakby nurkowanie było ostatnią rzeczą, jaka go obchodziła, a Lisa i Rick dalej wystrzegali się najdrobniejszych nawet napomknień na temat celu ekspedycji.

Po obiedzie przeszli na „taras, zalany teraz jasnym światłem księżycy w pełni, gdzie John po wypaleniu papierosa i wypiciu kieliszka brandy zostawił ich samych, wymawiając się tym, że musi jeszcze popracować.

— Chodź na spacer — zaproponowała Lisa. — Jest tak pięknie, że szkoda iść spać.

— Wspaniały pomysł — przystał z ochotą Rick. — Spacer plażą ukoji nasze nerwy, a tego nam w tej chwili trzeba, nieprawda?

O tej porze plaża była opustoszała, zewsząd dochodził tylko szum fal rozbijających się o brzeg. Lisa i Rick spacerowali, wdychając z rozkoszą świeże, lekko słone powietrze. Właśnie dotarli do małej grupy palm, gdy Rick przerwał milczenie.

— A co teraz sądzisz o naszym gospodarzu? — Była to wyraźna aluzja do rozmowy, w której Lisa spontanicznie ujęła się za Johnem.

— Sama nie wiem, co o tym wszystkim myśleć — odrzekła z wahaniem. — Cały czas zdawał się doskonale panować nad sytuacją, był zrównoważony i opanowany, a tu naraz zmiana nastroju o sto osiemdziesiąt stopni!

— Masz oczywiście na myśli scenę, którą nam urządził — stwierdził raczej niż zapytał Rick. — Mówiłem ci, że jest do tego zdolny. Praca z nim to prawdziwy koszmar!

— Być może spotkało go w życiu coś takiego, co go ostatecznie zraziło do ludzi — zastanawiała się głośno Lisa.

Rick podniósł kamień i rzucił go w kierunku przemykającego kraba. Stworzenie rzuciło się do ucieczki i za chwilę zniknęło w płątaniu wodorostów.

— To jednak chyba co innego — powiedział w zamyśleniu Rick. — Wie, że my z telewizji wtopiliśmy w tę jego ekspedycję masę pieniędzy. Jeśli to wszystko skończy się fiaskiem, będzie to dla niego ciężki cios. Prawdziwy blamaż — przed nami, przed pracującymi dla niego ludźmi, nie mówiąc o szerszej publiczności.

Lisa pomyślała o gazetach i stacjach telewizyjnych, które z wyjątkowym zainteresowaniem śledziły losy ekspedycji.

— Może i tak — odparła. — Pewnie miałeś rację mówiąc, że John dobrze wie, czego się od niego oczekuje i dlatego jest taki rozdrażniony. W każdym razie chyba nie sądzisz, że to tylko gra wobec obcych, którzy wtargnęli do jego prywatnego rajku?

— Montebank to rzeczywiście mały raj — roześmiał się Rick. — Nie wiem, czy jest gdzieś piękniejsze miejsce.

— Chciałabym spędzić resztę swego życia na takiej właśnie wyspie — westchnęła w rozmarzeniu Lisa przytulając się do Ricka. — Spytaj Johna, czyby ci nie sprzedał gdzieś tutaj kawałka ziemi. Wtedy powiedzielibyśmy: pa, pa Nowy Jork. Nic bardziej by mnie nie ucieszyło!

— To prawda, do tej pory ani razu nie rozmawialiśmy o naszej wspólnej przyszłości — Rick wyglądał na zaskoczonego.

— Każde z nas miało zawsze coś ważniejszego na głowie — roześmiała się Lisa. — A przynajmniej tak się nam wydawało. Ty zresztą nigdy nie umiałeś powiedzieć, co będziesz w najbliższym czasie robił i gdzie się obracał, więc jakże można było snuć jakiegokolwiek plany!

Rick pocałował ją pieszczotliwie w kark.

— Jesteś cudowna, Liso! Jak ty doskonale wczuwasz się w moją sytuację... To jeden z powodów, dla których cię uwielbiam.

— Mam nadzieję, że nie najważniejszy — Lisa zajrzała Rickowi przeciągle w oczy, lecz jej serce nie zabiło jak kiedyś, gdy brał ją w ramiona. Nawet jego uśmiech nie wydawał jej się już taki Fascynujący. Dlaczego?

Potrząsnęła głową, jak gdyby próbując odpędzić te irytujące myśli.

Ricka wyraźnie dotknęło jej pytanie.

— Mógłbym wymienić całe mnóstwo powodów, dla których ciebie kocham. — W jego głosie dało się wyczuć coś jakby zniecierpliwienie. — Ale to by za długo trwało, więc podam tylko parę: jesteś śliczna, wrażliwa, uczuciowa, tolerancyjna, rozsądna i jeszcze dużo, dużo więcej...

— Jak zwykle przesadzasz — broniła się Lisa ze śmiechem.

Rick pociągnął ją za sobą na piasek, chłodny o tej porze i wilgotny, i zaczął okrywać jej twarz, szyję, ramiona namiętymi pocałunkami.

I znowu Lisie czegoś zabrakło. Dlaczego nie czuła tego odurzającego podniecenia, jakie do tej pory budziły w niej pieszczoty Ricka? Kocham, kocham, kocham, powtarzała bez końca, choć podświadomie czuła, że to

pusty dźwięk. Nie, nieprawda, przecież kochała Ricka. Przywarła do niego z całej siły, pozwalając się całować i odwzajemniając pocałunki, błędząc ręką w jego ciemnych włosach.

— Przytul mnie, przytul mnie mocno, Rick. — To było więcej niż prośba, to był krzyk rozpacz. Tego ostatniego Rick jednak nie zauważył. Roześmiał się cicho.

— Jesteś moją syreną — szepnął jej do ucha — i już cię nie wypuszczę. To głupio z mojej strony, że tak ciągle gonię po świecie, a przecież tak mi dobrze, gdy "trzymam cię w swoich ramionach. Mogłoby to trwać wiecznie...

Lisa była nieobecna duchem. Tak jakby to wszystko nie jej dotyczyło, jak gdyby Rick pieścił tylko jej ciało, a nie ją samą.

Nagle jej myśli zmały się, a przed oczami wyobraźni pojawił się obraz mężczyzny mającego coś z zuchwałości pirata. Patrzył na nią chłodnym stalowym wzrokiem, który przenikał ją do głębi i przyprawiał o drżenie. Ten mężczyzna wtargnął między nią a Ricka. Wiedziała już, wiedziała z całą rozpaczliwą pewnością, że John Mulbach nie jest jej obojętny.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Poranne słońce zalało złotym blaskiem pokój Lisy. Otworzyła oczy, próbując się jak najszybciej dobudzić, po czym usiadła na łóżku i przeciągnęła się rozkosznie. Po nocy przespanej głębokim, spokojnym snem czuła się cudownie wypoczęta i rześka. Potem wstała, wzięła prysznic i przystąpiła do porannej toalety.

Kiedy zeszła na śniadanie, John i Rick siedzieli już przy stole, rozmawiając z ożywieniem na temat czekającego ich dnia. Na początku mieli sfilmować załadunek „Afrodyty”, statku-bazy, i jej wyjście z małego portu na Montebank. Jeśliby wszystko poszło zgodnie z planem, Rick, John i jeszcze dwóch innych nurków mieli około dziesiątej zejść pod wodę i pozostać tam jakieś trzy kwadranse.

— To powinno wystarczyć dla rozwiązania problemów technicznych, jakie nastęrcza filmowanie pod wodą — zauważył John. — Zresztą ty tutaj, Rick, masz ostatnie słowo. Po obiedzie ja i dwóch moich ludzi zejdziemy jeszcze raz pod wodę, ale do wnętrza wraka spróbujemy się dostać dopiero jutro. Muszę wam otwarcie powiedzieć: chciałbym być tym człowiekiem, który pierwszy po przeszło trzystu latach postawi stopę na pokładzie „Mirandy”.

Lisa przysłuchiwała się bez słowa, raz po raz rzucając baczne spojrzenia na Johna. Nie było w nim śladu oschłości czy rozdrażnienia, przeciwnie, sprawiał wrażenie dżentelmena w każdym calu i życzliwie usposobionego gospodarza. A więc słowa Ricka nie miałyby pokrycia? Jaki John był naprawdę?

Nie miała zbyt wiele pracy, gdy ekipa wypłynęła na „Afrodyce”. Zrobiła zakupy w Key West, zamówiła też brakujące części zamienne, a także papier filmowy, odczynniki i inne rzeczy tego typu. Właściciel składu musiał jej przyrzec, że żądane artykuły zostaną jeszcze tego samego dnia dostarczone helikopterem na Montebank.

Wracając zabrała pocztę dla ludzi z ekipy telewizyjnej, musiała też pomyśleć o party, które Rick zamierzał wydać następnego dnia wieczorem. Miało ono zbliżyć współpracujących ze sobą ludzi, co mogło być tylko z korzyścią dla całej sprawy, choć tak po prawdzie Rick nie żywił zbyt wielkich nadziei, że John i jego ludzie przyjdą. Od początku między dwoma zespołami panowały, oględnie mówiąc, napięte stosunki.

Zrobiło się już wpół do drugiej, gdy znalazła się w domu Johna z miłym uczuciem, że spędzi to wolne popołudnie wypoczywając. Nie tracąc czasu wśliznęła się w kostium kąpielowy i wyciągnęła na leżaku stojącym w rogu tarasu. Miała zamiar poczytać, przede wszystkim jednak zażyć kąpeli słonecznej. Nawet nie wiedziała, kiedy zasnęła. Obudził ją lekki szmer tuż obok. Stał nad nią Manolo.

— Zdaje się, że panią wystraszyłem, miss Madigan. Bardzo przepraszam — powiedział we właściwy sobie, powolny sposób. — Pomyślałem jednak, że powinna pani coś zjeść. Mister Mulbach polecił mi spełniać każde pani życzenie, jak długo jest pani jego gościem.

Lisa uśmiechnęła się przyjaźnie do Manola.

— To bardzo miło ze strony pana Mulbacha, ale przysięgam, niczego mi w tej chwili nie potrzeba do szczęścia.

— W porządku, miss Madigan. W razie gdyby jednak pani sobie czegoś życzyła, proszę nacisnąć ten oto przycisk. Wtedy usłyszę dzwonek w kuchni i od razu się zjawię.

Już zamierzał odejść, lecz Lisa go poprosiła, by jeszcze na moment został.

— Czy jest coś, co mógłbym dla pani... — zaczął.

— Nie, chciałam po prostu z panem porozmawiać — uśmiechnęła się do niego jednym ze swych najpiękniejszych uśmiechów. — Oczywiście jeśli ma pan czas...

— Każde pani życzenie spełniam z przyjemnością — odrzekł dwornie Manolo.

— Proszę mi powiedzieć, jak długo już pan pracuje u pana Mulbacha?

— Od sześciu lat. — Zaczynałem jako ogrodnik, a z biegiem czasu stałem się jego... jego... na pewno znajdzie pani odpowiednie słowo.

— Jest pan dżentelmenem w służbie dżentelmena, czy dobrze to ujęłam?

— Pochlebia mi pani — roześmiał się Manolo. — Lecz naprawdę cieszę się, że widzi to pani właśnie tak, miss Madigan.

— Pewnie bardzo lubi pan Johna, skoro pan już tyle lat jest u niego... — usiłowała się ostrożnie wywiedzieć Lisa.

— Tak, miss Madigan. Był zawsze dobry dla mnie i dla mojej rodziny. Jestem żonaty i mam troje dzieci. Mister Mulbach pozwala nam mieszkać w tym małym domku na tyłach posesji i nie żąda za to czynszu.

Odpowiedź Manola zachęciła ją do zadania jednego z dręczących ją pytań.

— Co mister Mulbach tak naprawdę obiecuje sobie po tej całej historii z „Mirandą”? Już i tak jest przecież sławny.

Manolo westchnął.

— Dwa lata z górą nie zajmuje się niczym innym, myśli tylko o zatopionym statku. Jeśli mi wolno mieć własne zdanie na ten temat... myślę, że ma go serdecznie dość. Jeśli mu się poszczęści z „Mirandą”, będzie to coś w rodzaju ukoronowania jego pełnego przygód życia i pozwoli mu wycofać się w zacisze domowe.

— Naprawdę? — zdziwiła się Lisa. — Trudno mi uwierzyć, aby człowiek tego pokroju umiał zadowolić się szarą codziennością.

— A jednak. Mister Mulbach niczego tak nie pragnie jak spokoju. Wiele razy napomykał o tym. A przy tym jest bardzo samotny...

— Na mnie zrobił wrażenie nerwowego i spiętego. I skąd ta jego pewność, że tam na dnie to właśnie „Miranda”?

— Nie odważę się postawić mu tego pytania, miss Madigan — odpowiedział z powagą Manolo. — Nie chcę go niepotrzebnie drażnić. I bez tego mu ciężko...

— Czy dlatego jest taki chłodny i trudny w kontaktach, jak sugeruje ekipa telewizyjna? — Jej zdaniem, jeśli w ogóle ktokolwiek wiedział, jakim tak naprawdę człowiekiem jest John, to był nim z pewnością Manolo.

— Miss Madigan, postawiła pani kłopotliwe pytanie. Spróbuję pani odpowiedzieć, lecz musi mi pani przyrzec, że mister Mulbach nie dowie się o naszej rozmowie.

— Słowo honoru, Manolo. Nie pisnę słowa.

— Mister Mulbach bardzo by się na mnie gniewał, gdyby się dowiedział — wahał się jeszcze Manolo.

— Może mi pan zaufać — zapewniła go Lisa.

— Miss Madigan, już pani mówiłem, że mister Mulbach jest bardzo samotny. Znam go na tyle długo, by móc odczytać jego nastroje. Najchętniej by zamieszkał gdzieś na stałe i założył rodzinę, lecz przewędrował cały świat, a nie napotkał kobiety swego życia. To samotność go unieszczęśliwia... Nauczył się ją skrywać pod maską. Określiła pani jego zachowanie jako sztywne. To tylko maska, rękę pani. Prawdziwy mister Mulbach to wspaniały człowiek... A ta ostatnia ekspedycja znaczy dla niego więcej niż wszystkie inne razem wzięte. To nie tylko jeszcze jedna przygoda... To klucz do nowego życia!

A więc intuicja jej nie zawiodła! Pod maską nieprzystępnego, trzymającego wszystkich na dystans mężczyzny krył się wspaniały człowiek. Uśmiechnęła się na tę myśl. Manolo oczywiście to zauważył.

— Mam nadzieję, że mi pani wierzy, stąd ten uśmiech. Potaknęła z przekonaniem.

— Od początku czułam, że mister Mulbach jest o wiele sympatyczniejszy, niżby się na pozór wydawało.

— Tak jest! — zapewnił skwapliwie Manolo.

Ale nawet jeżeli Manolo rzeczywiście miał rację, nie potrafiła zapomnieć rozmowy z Rickiem. Nie mogła oprzeć się pokusie i korzystając z okazji nie wypytać o przeszłość Johna, choć miała świadomość, że może postawić Manola w kłopotliwej sytuacji. Chciała wiedzieć, nawet gdyby nie mogła się pogodzić z tym, co usłyszy, w głębi serca gorąco pragnąc usłyszeć o Johnie wszystko co najlepsze...

— Manolo, jeśli mi pan teraz nie odpowie, nie wezmę panu tego za złe. Zna pan okoliczności, w jakich mister Mulbach rozstał się z marynarką?

Twarz Manola spoważniała.

— Mister Mulbach wystąpił z marynarki po ciężkim wypadku, jaki się wydarzył, choć nie z jego winy — odparł stanowczo. Serce dziewczyny skoczyło do gardła. Cała zamieniła się w słuch.

— Rozkazano im wypełnić zadanie, które mister Mulbach uznał za zbyt niebezpieczne. Ostrzegął oficerów, wskazując na grożące niebezpieczeństwo, lecz oni nie chcieli o tym słyszeć. Odmówił więc wykonania rozkazu. Skończyło się na tym, że zamknięto go w areszcie, a ludzi wcielono do innego oddziału i kazano im nurkować. Jeden z nich zginął i to był powód, dla którego mister Mulbach rozstał się ze służbą.

— Skąd pan to wie, Manolo? — spytała zaskoczona. — Od samego pana Mulbacha?

— Muszę się przyznać, że i mnie męczyło, dlaczego porzucił służbę — pokręcił głową Manolo. — W każdym razie pewnego dnia podczas sprzątanego znalazłem papiery w biurku. Nie powinienem był ich czytać, wiem... Od tego czasu jestem dumny, że pracuję dla takiego człowieka.

Dwie skrajnie różne wersje... Lisa potrzebowała teraz czasu, żeby je przemyśleć. Rick próbował zdyskredytować Johna w jej oczach, to pewne. Cała trzęsła się ze złości. Dlaczego ją okłamał? A więc powodem, dla którego chciał się odegrać na Johnie, była zazdrość? Chęć silniejszego związania jej ze sobą? Przecież ani John, ani ona nie zrobili nic takiego, co

by uprawniło Ricka do wyciągania określonych wniosków! John traktował ją chłodno, jak wszystkich, ona zaś nie miała zwyczaju narzucać się obcym mężczyznom.

A więc dobrze. W takim razie ona zmieni swoje postępowanie wobec Johna. Niech Rick wypije piwo, którego sam nawarzył.

Wyciągnęła się z powrotem na leżaku i przymknęła oczy, zaraz jednak przyszło opamiętanie. Przecież jest tu tylko z powodu Ricka. Dopiero ubiegłej nocy obejmowali się przysięgając sobie miłość i snuli plany na przyszłość. A teraz? Teraz myślała o innym mężczyźnie. Sama siebie nie mogła pojąć. Kochała Ricka! I on kocha ją! Nic nie może już ich rozdzielić! Dlaczego więc ciągle dręczą ją wątpliwości?

ROZDZIAŁ PIĄTY

John, Rick i trzej nurkowie stali na rufie „Afrodyty” zajęci rozmową, Lisa zaś omawiała kolejność ujęć z Carlem Dellem, przyglądając się im spod oka. Dzięki swej sztuce przekonywania udało się Johnowi namówić Ricka do wspólnego zejścia pod wodę. Aż do zniknięcia we wnętrzu „Mirandy” mieli im towarzyszyć dwaj kamerzyści, jeden nurek miał czekać u wylotu podwodnej jaskini, zapewniając łączność radiową ze statkiem, a dwaj inni ubezpieczać całą akcję.

— Ja wejdę pierwszy, a wy za mną — tonem nie znoszącym sprzeciwu zapowiedział Rick kamerzystom. — Zamontujemy we wraku oświetlenie, a jeśli wszystko będzie w porządku, wejdiesz ty, John, i twoi ludzie. Kiedy już będziecie w środku, sfilmujemy, jak powiększacie dziurę w kadłubie. To z pewnością będzie scena super! Ponieważ wewnątrz wraka mimo wszystko będzie dość ciemno, kręcone tam ujęcia będą wystarczająco tajemnicze. Do tego jeszcze odpowiednia gra świateł... To pobudzi ciekawość widzów. Zgadzasz się na coś takiego, John?

— Zrobimy, jak chcesz — oświadczył John. — Najważniejsze jest, abyście starali się nam jak najmniej przeszkadzać.

— No cóż, zrobimy, co się da — Rick był usposobiony tego dnia pokojowo. — Ale potrzebujemy od was pomocy. Musimy razem przetransportować wyposażenie. A poza tym to ja jestem reżyserem i nie chciałbym, aby trzeba było niektóre ujęcia kręcić na nowo. Może im wtedy zabraknąć spontaniczności, która dla filmu dokumentalnego jest niezmiernie ważna. Stąd prośba, abyście w miarę możliwości dostosowali się do moich wskazówek.

— Moi nurkowie i ja jesteśmy do dyspozycji. Będziesz miał swój film — rzucił z lekkim uśmiechem John.

— A ty swój skarb — zrewanżował się Rick.

— Mam nadzieję! Jest coś jeszcze do omówienia, zanim zaczniemy?

— Nie: Myślę, że zrobiliśmy wszystko, co należało. Rick udzielił kamerzystom ostatnich wskazówek, jak mają filmować samo nurkowanie.

John i jego ludzie byli już w wodzie, za nimi pośpieszyła ekipa telewizyjna. Jako ostatni miał skakać Rick. Kiedy oparł się na relingu, Lisa dojrzała jego bladą z napięcia twarz.

Zaledwie nurkowie zniknęli w niebieskozielonej wodzie, krąg przyglądających się stopniał. Każdy pośpieszył do swoich zajęć, aby w

niecałą godzinę wrócić na to samo miejsce i oczekiwać pojawienia się nurków.

Lisa też próbowała skoncentrować się na harmonogramach, listach zamawianych materiałów i innych swoich obowiązkach, lecz jej myśli nieustannie towarzyszyły nurkom, którzy teraz krążyli gdzieś w pobliżu morskiego dna. Wreszcie doszła do wniosku, że to bezcelowe, i wróciła na górny pokład. Ze zdziwieniem zauważyła, że drży z podniecenia. Minuty ciągnęły się w nieskończoność.

Nagle też obok rozległ się okrzyk ulgi. W pierwszej chwili można było dostrzec tylko czubek głowy jednego mężczyzny, zaraz potem jeden po drugim wypłynęli inni.

Zgromadzili się wokół boi, którą umocowano kilkanaście metrów od statku, sygnalizując, że mają ze sobą coś wielkiego i ciężkiego, i że proszą o pomoc. Okazało się, że to wielka drewniana skrzynia, którą z pomocą wielokrażka z wielką ostrożnością wciągnięto na pokład. Sami nurkowie znaleźli się na pokładzie już wcześniej i teraz przyglądali się całej akcji.

— Co sądzisz o naszym znalezisku? — doszedł z tyłu Lisę głos Ricka.

— Fantastyczne! Zaglądaliście do środka?

— Już w pierwszej kajucie, do której udało nam się dostać, znaleźliśmy dwie skrzynie. Obie dały się całkiem łatwo otworzyć. Jedna niestety była pusta, więc nawet nie próbowaliśmy jej brać ze sobą. W tej za to są świeczniki z czystego złota, parę mosiężnych talerzy i coś w rodzaju miecza.

— A czy udało wam się ostatecznie zidentyfikować wrak? — spytała z zapartym tchem Lisa.

Rick wzruszył ramionami.

— Niestety nie. Przeszukaliśmy całe pomieszczenie centymetr po centymetrze i nic.

Rzuciła spojrzenie w stronę Johna i napotkała nieprzeniknioną twarz. Podziwiała w duchu, z jakim spokojem znosi porażkę.

Wielką dębową skrzynię właśnie wciągnięto na pokład i zanurzono w wielkim pojemniku z wodą. John zostawił swoich nurków i podszedł do Lisy i Ricka.

— Czyż ta skrzynia nie leżała już dostatecznie długo w słonej wodzie?

— rzucił w jego stronę kpiąco Rick. — Nie powinieneś aby kazać jej osuszyć, zamiast ją dalej moczyć? Oj, Mulbach, Mulbach, czasami mam wrażenie, że popełniasz błąd za błędem!

Lisie zrobiło się przykro. Dlaczego Rick drwił z Johna? To nie była pora do żartów, i to w dodatku takich. Musiał przecież dostrzec, że John jest rozczarowany.

— Dobrze, że mam ciebie pod ręką, Rick — odparował John. — Nie wiem, co bym bez ciebie począł!

Sytuacja stała się nieznośna. Rick zaciął usta. John mimo wszystko nie dał się wyprowadzić z równowagi. Nie patrząc na Ricka wyjaśnił spokojnie Lisie, że znalezisko musi jeszcze poleżeć trochę w słonej wodzie, gdyż zbyt gwałtownie wyciągnięte na powietrze może się po prostu bardzo szybko rozpaść.

— Byłaby szkoda, gdyby to, co z takim trudem wyciągnęliśmy z dna morza, zamieniło się w mgnieniu oka w kupę spróchniałego drewna.

Rick uznał się za pokonanego. Obojętnie wzruszył ramionami i już nic więcej nie powiedział.

Lisa podeszła do pojemnika z wodą, aby lepiej przyjrzeć się skrzyni. W chwilę potem znalazł się obok niej John zapalając papierosa. Wydawał się nieobecny myślami, jakby w tym momencie zapomniał o bożym świecie.

— Rozczarowany? — spytała cicho.

— Może. — Nie poruszył się. — Ale to już jest poza mną. Zresztą przeżywałem coś takiego już parę razy.

— Przecież to dopiero początek poszukiwań. Chyba nie myślałeś poważnie, że od razu w pierwszej kabinie coś znajdziesz?

W oczach Johna mignął cień zawodu.

— Twoja uwaga dowodzi jasno, że wcale nie wierzysz w „Mirandę” tam na dole. Pewnie, dla ciebie to obojętne, co to za statek — powiedział wreszcie.

— Źle mnie zrozumiałeś... — Lisa poczuła się nieswojo. Cóż mu miała powiedzieć?

Lecz John nie pozwolił sobie przerwać.

— Obydwoje nie będziecie mieli nic przeciwko temu, jeśli wyjdę na idiotę — rzucił gorzko. — Miałem nadzieję, Rick, że twoje uczucia do mnie zmieniły się z biegiem czasu, lecz teraz widzę, że się myliłem. Ale i tak udowodnię całemu” światu, że ten wrak tam na dole to „Miranda”!

Powiedziawszy to odwrócił się i zszedł pod pokład. Lisa popatrzyła na nurków, wędrując wzrokiem od twarzy do twarzy. Żaden nie wytrzymał jej spojrzenia, wszyscy z zakłopotaniem odwracali oczy. Także i Rick odwrócił wzrok.

Tego wieczora Rick i Lisa jedli sami. John nie zasiadł z nimi do stołu. Manolo wyjaśnił, że ma jeszcze coś do roboty i zje w swoim pokoju.

Podczas kolacji rozmawiali o wydarzeniach minionego dnia.

— Znowu się z nim starłem! — oświadczył gniewnie Rick. — Próbuję go zrozumieć, lecz nie za bardzo mogę. Jemu wydaje się ni mniej, ni więcej, że ja sabotuję jego ekspedycję!

— Jest przewrażliwiony — rzekła Lisa. — Zrozum, to dla niego sprawa życia i śmierci.

— Myślisz, że nie wiem? Ostatecznie to jeszcze nie będzie koniec świata, jeśli się okaże, że ten wrak to nie „Miranda”. Ekspedycja jest wyjątkowo kosztowna. Na takie poszukiwania mogło się odważyć zaledwie paru nurków i zwariowanych naukowców. Przy okazji może zresztą, jak dobrze pójdzie, wydobyć mnóstwo złota. Uważam, że powinien spokojnie zadowolić się tym, że to, co tam leży na dnie, było kiedyś statkiem hiszpańskim.

— Ja mimo to wierzę, iż mu się uda — oświadczyła z powagą Lisa.

— Mój Boże, ja też. Choć tak naprawdę co znaczy to „uda się”? Coś tam znalazł, może nawet jeszcze natrafi na skarb, sprawa przecież nie jest przesądzona. A że to nie będzie „Miranda”? Jakie to ostatecznie ma znaczenie?

Lisa kręciła się nerwowo na swoim miejscu. Aż ją korciło, aby opowiedzieć o rozmowie z Manolem, nie zrobiła jednak tego. Rick od razu by uznał, że trzyma stronę Johna.

— Jeślibyś równie długo nad czymś pracował, też stałoby się to dla ciebie cholernie ważne. Wydaje mi się, że uwieńczone sukcesem poszukiwania „Mirandy” mają być ukoronowaniem dokonań jego życia.

Rick spojrział na nią podejrzliwie, upił łyk wina i nieco zbyt gwałtownym ruchem odstawił kieliszek na stół.

— Mam wrażenie, że ty coś więcej wiesz na ten temat. Wzruszyła ramionami udając spokój.

— Skądże mam wiedzieć? Możesz to nazwać kobiecą intuicją, jeśli chcesz.

— Właściwie dlaczego cały czas rozmawiamy tylko o nim? Powiedz lepiej, jak ty się czujesz — Rick naprawdę się rozpogodził.

— Ja? Świetnie! — zapewniła skwapliwie Lisa. — Tu na Montebank jest cudownie, a te nieliczne zadania, które mi powierzacie, przynajmniej nadają mojemu pobytowi tutaj jakiś sens.

— Co przez to rozumiesz? — spojrzał na nią pytająco.

— Oczywiście można przyjechać tutaj i całymi godzinami wylegiwać się na słońcu — wyjaśniła. — Ale my w tym rajku mamy konkretne zadanie i cieszę się, że ja też mam w nim małeńki udział.

— Przypominasz sobie nasz pobyt w górach pod namiotami? — raptem spytał Rick.

— Pewnie, że tak. Trzy lata temu. Cały czas padało. Wróciliśmy dwa dni wcześniej, bo nie dało się wytrzymać — Lisa wzdrygnęła się na samo wspomnienie.

— Musisz tak wszystko doskonale pamiętać? — roześmiał się serdecznie.

Odetchnęła. To był znowu Rick, którego znała i lubiła, z którym snuła plany na przyszłość.

— Skąd ci nagle przyszedł do głowy nasz nieudany wypad w góry? Od tej pory minęła przecież cała wieczność.

— Powiedziałem ci kiedyś, że byłbym szczęśliwy, gdybym mógł zamieszkać w małej chatce w górach. Mimo iż bardzo lubię morze i wszelkie sporty wodne, naprawdę szczęśliwy byłbym tylko w górach.

Zwróciła na niego zdziwione spojrzenie.

— A ty powiedziałaś, że dla ciebie góry są za zimne i za wysokie, przypominasz sobie?

Co Rick chciał przez to powiedzieć?

— Tak, tak kiedyś powiedziałam — potwierdziła machinalnie.

— Teraz, kiedy znalazłaś na Montebank swą wymarzoną wyspę, pewnie nie będziesz chciała wrócić ze mną do Nowego Jorku.

Lisa była zbита z tropu. Spojrzała na niego uważnie. Rick się nie uśmiechał, a więc to nie był żart.

Nie odpowiedziała. Rick omiół ją badawczym spojrzeniem, po czym upił spory łyk wina.

— Wiem, że nie za bardzo lubisz Nowy Jork — ciągnął. — Ostatniej nocy powiedziałaś, że niczego bardziej nie pragniesz, niż spędzić resztę życia w tak uroczym miejscu jak to tutaj.

— Nie mogłabym być tutaj z tobą — szepnęła. — A ty przecież jesteś dla mnie ważniejszy niż wszystko inne na świecie.

— Nie ma ludzi niezastąpionych — stwierdził ponuro Rick. — Doskonale mogę sobie wyobrazić Johna na moim miejscu.

— Rick! Co to ma znaczyć?! — zachnęła się. — Zwariowałeś? Czy dałam ci choćby najdrobniejszy powód, abyś mógł sądzić, że jestem niezadowolona z ciebie czy z twojego towarzystwa?

— Nie... w każdym razie nie wprost — odparł zagadkowo Rick. — Za to jest całe mnóstwo drobiazgów, które dają mi do myślenia. Nie mów, że nie jesteś bardziej ożywiona, gdy on jest w pobliżu. Zauważyłem też te ukradkowe spojrzenia, które na niego rzucasz. Pewnie, w porównaniu ze sławnym Johnem Mulbachem jestem zerem!

— Co w ciebie wstąpiło, Rick? — obruszyła się Lisa. Twarz dosłownie ją paliła. — Opowiadasz głupstwa! Kiedy to znowu wykazywałam takie zainteresowanie Johnem?

Rick odsunął talerz, wypił resztę wina i bardzo starannie otarł serwetą usta. Nie patrzył przy tym na Lisę, wreszcie, po długiej chwili przytłaczającego milczenia, które działało dziewczynie na nerwy, rzekł spokojnie:

— To było głupie z mojej strony, wybaczone. Nie mam żadnego powodu, aby ci nie wierzyć. Ja też zaczynam wpadać w histerię — uśmiechnął się żałośnie. — Boję się, Liso. Po prostu się boję. Moja praca może przekreślić nasz związek. Przecież jestem stale w rozjazdach... A wtedy znajdzie się ktoś, kto zajmie miejsce obok ciebie, dając ci prawdziwe poczucie bezpieczeństwa, nie takie złudne jak ze mną...

A więc o to mu chodziło. To był powód, dla którego tak przedstawił w jej oczach Johna. Po prostu zazdrość. Miało to w sobie coś z komplementu, lecz nie czas było to rozważać. Wiedziała, że koniecznie musi teraz zapewnić Ricka o swym uczuciu, przekonać go, że jego obawy są bezpodstawne, powiedzieć mu coś, na czym mógłby się oprzeć w chwilach zwątpienia...

— Zapominasz o jednej rzeczy, Rick, a ona jest bardzo ważna — rzekła dobitnie.

— Co to takiego? — Podniósł głowę, a ona zauważyła, że wygląda, jakby był chory.

— To co do ciebie czuję, Rick. I że absolutnie nie mogę sobie wyobrazić, iż mogłabym spędzić życie u boku kogoś innego!

Rick uśmiechnął się blado.

— Co za osioł ze mnie. Przecież wiem, że mnie kochasz.

— A ja wiem, że i ty mnie kochasz. Oboje jesteśmy komiczni.

Rick wstał od stołu i stanął w drzwiach wychodzących na taras, zapatrzony w błyszczącą w promieniach księżyca powierzchnię oceanu. Lisa podeszła do niego i złożyła swą głowę na jego ramieniu. Żadne nie powiedziało słowa.

— Dobrze tak razem stać na tarasie. Taka piękna noc... — rzekł wreszcie Rick.

Słuchali krzyku mew udających się na nocne łowy. Od wody wiała łagodna bryza.

— Kochanie, zachowałem się jak dzieciak. — Przeciągnął pieśczośliwie ręką po włosach dziewczyny. — Nie gniewasz się na mnie?

Zamiast odpowiedzi, Lisa uśmiechnęła się i przytuliła do niego, on zaś złożył na jej wargach gorący pocałunek.

Po wyjściu Ricka Lisa pozostała jeszcze przez chwilę na tarasie. Musiała zastanowić się nad całą historią. Dwaj mężczyźni, tak od siebie różni — i pośrodku ona. Po raz pierwszy, od kiedy znalazła się na Montebank, miała wrażenie, że Rick naprawdę ją kocha. A co z jej uczuciami do niego? Po prostu nie wiedziała. Raz po raz zadawała sobie to pytanie, lecz niestety nie potrafiła znaleźć na nie odpowiedzi. Czyżby winien temu wszystkiemu był John?

Drzwi otworzyły się cicho i do jadalni wszedł Manolo. Drgnęła zaskoczona, bo zrobił to wręcz bezszelestnie. Manolo spytał, czy Lisa jeszcze sobie czegoś życzy.

— Nie, dziękuję — odpowiedziała, dodając, że przed pójściem spać zamierza jeszcze poczytać w bibliotece.

Biblioteka znajdowała się na tym samym piętrze co jadalnia, tyle że po drugiej stronie wyłożonego piękną boazerią korytarza. Lisa zapaliła małą lampę do czytania, wyszukała książkę o faunie podwodnej, którą polecił jej John, i zajęła miejsce na stylowej sofie.

— Tutaj z pewnością znajdzie pani całe mnóstwo książek, które panią zainteresują — powiedział wtedy. — Biblioteka jest do pani dyspozycji. Być może poczuje się pani jak u siebie w domu, mając tyle książek dookoła.

Zanim jednak zagłębiła się w lekturze, obejrzała jeszcze stare cenne rzeczy, zgromadzone przez Johna w czasie licznych podróży i teraz składające się na niepowtarzalny wystrój tego pokoju. Na ścianach wisiały mapy różnych części świata, a między nimi oprawione dyplomy i

podziękowania od różnych instytutów oraz centrów badawczych, wynoszących pod niebiosa zasługi Johna i jego wkład w naukę.

Czytała właśnie o jakimś rzadkim gatunku ryby, kiedy nagle odniosła wrażenie, że nie jest w bibliotece sama. Podniosła wzrok znad książki i ujrzała Johna, jak oparty o regał wydmuchuje kółeczka papierosowego dymu. Z pewnością stał tam przez dłuższą chwilę obserwując ją.

— Widzę, że przyjąłeś moją propozycję, aby tu trochę pogrzebać. Cieszy mnie to. Tak rzadko ktoś korzysta z tej biblioteki... Zdziwiający, jak piękna kobieta podnosi atmosferę takiego miejsca — zauważył z uśmiechem.

Nie spodziewała się takiego spotkania. Jej serce zaczęło bić na alarm.

— Ja... chciałam tylko trochę poczytać przed snem... — wyjąkała podrywając się z sofy. — Nie byłam zmęczona... w przeciwieństwie do Ricka... on już się położył.

— Wiem, zdążyłem usłyszeć przechodząc koło waszego pokoju.

Lisa spojrzała zmieszana na Johna. Zdziwił ją jego brak rozeznania w sytuacji. Naraz zrozumiała jedyną w swoim rodzaju reakcję Manola, kiedy po raz pierwszy przekroczyła z Rickiem progi tego domu. Manolo zaniósł ich bagaże do pokoju, w którym spał teraz Rick. Pochwaliła co prawda rozciągający się stamtąd przepiękny widok, zaraz jednak zapytała, czy przewidziano dla niej osobny pokój. Teraz przypomniawszy sobie nagły błysk zrozumienia w oczach Manola. W ten sam sposób popatrzył na nią w tej chwili John. Manolo wziął wtedy bez słowa jej bagaż i zakwaterował ją kilka pokoi dalej, przepraszając za rzekomo panujący tam bałagan.

— To nieporozumienie, John. Mój pokój jest trochę dalej, przy końcu korytarza.

Nie wyglądało na to, że John czuje skruchę z powodu swej pomyłki.

— Przepraszam. Mam nadzieję, że ciebie nie obraziłem. Jako gospodarz powinienem być bardziej spostrzegawczy. Zakładałem jednak...

— Uporałeś się już z papierkową robotą? — zmieniając temat Lisa nie pozwoliła mu dokończyć. Woląca nie rozmawiać z Johnem o Ricku. Pojął w lot. To, że nic nie mogła poradzić na dziwny niepokój, jaki budził w niej swoją osobą, wprowadziło ją w jeszcze większe pomieszanie. Udawał, że tego nie zauważa. Jego oczy błyszczały.

— Kochanie, z tym papierkowym kramem człowiek nigdy tak naprawdę się nie upora. W którymś momencie trzeba po prostu przesunąć całą robotę na następny dzień.

Zdusił papierosa w popielniczce, po czym wziął do ręki książkę, którą właśnie zaczęła czytać Lisa.

— Dobra pozycja. Jestem dumny, że mam w niej swój skromny udział — powiedział.

— Naprawdę? — zdziwiła się.

— Tak, napisałem jeden z rozdziałów. Znam dobrze wydawcę. Prosił mnie o napisanie paru słów o moich poszukiwaniach u wybrzeży Jamajki.

— Do tego miejsca jeszcze nie dotarłam, lecz przyrzekam, przeczytam z uwagą.

— Miło z twojej strony — roześmiał się niespodziewanie John. — Tylko bardzo cię proszę, nie porównuj mojej nieudolnej próby z rzeczywiście dobrymi opracowaniami Ricka Boothe'a.

Lisa nie wiedziała, co powiedzieć.

— Tak, tak, nie bądź taka zdziwiona, ja naprawdę bardzo cenię Ricka. Zanim podpisałem umowę z telewizją, przeprowadziłem na własną rękę rozeznanie terenu. Obejrzałem wtedy wszystkie filmy, które do-tej pory nakręcił Rick. Jest w nich prawdziwy profesjonalizm, zaprawiony szczyptą zdrowego sceptycyzmu. Coś takiego bardzo mi odpowiada, więc uznałem, że jest jedyny dla mojej ekspedycji.

— Rick wie o tym?

— Nie sądzę. — John wyciągnął się w głębokim fotelu. — Celowo mu tego nie powiedziałem, znając jego stosunek do mnie. Sama wiesz... Rick uważa mnie za błazna, gdy ja tak wysoko oceniam jego pracę.

— Nie, to nieprawda — gorąco zaprzeczyła Lisa. Może się zdziwisz, ale on ciebie naprawdę podziwia.

— Podziwiać kogoś to jedno, a umieć współpracować z tą osobą to dwie różne sprawy. Znamy się od dawna, lecz coraz mniej się rozumiemy. Owo zdarzenie na pokładzie dzisiejszego popołudnia jest najlepszym tego dowodem.

Lisa spuściła oczy. Miała wrażenie, że lepiej teraz nie zabierać głosu.

— Wiesz, ciągle mi się wydaje, że ciąży nade mną jakieś fatum. To pewnie moja przeszłość... Niechętnie o niej mówię. Mam nadzieję, że oprócz mego adwokata nikt nie zna całej tej historii.

Lisa była zaskoczona obrotem rozmowy. Oczywiście -straszenie ją interesowało wszystko, co dotyczyło Johna, z drugiej strony jednak wołała nie za wiele wiedzieć o tym człowieku, bo to w jakiś dziwny sposób rzucało niekorzystne światło na Ricka i jego stosunek do kolegi z

marynarki. Musiał być jednak jakiś powód, dla którego John w ogóle zaczął o tym mówić, zdecydowała się więc wysłuchać go w milczeniu i nie przerywać. Dlaczego jednak miałby się zwierzać, i to właśnie jej? Poznali się przecież zaledwie przed paroma dniami i w gruncie rzeczy niewiele wiedzieli o sobie. A może właśnie dlatego? Ten człowiek miał w sobie coś, że trudno mu się było przeciwstawić. Musiała się przyznać sama przed sobą, że w jakiś osobliwy sposób ją pociąga. Było w nim coś z dżentelmena w starym stylu, chłodnego, umiejącego panować nad sobą, a przy tym nieposzlakowanie uczciwego w swych poczynaniach. Czyżby to wszystko było tylko wytworem jej wyobraźni?

John zapalił kolejnego papierosa.

— Mam nadzieję, że ci nie przeszkadza, kiedy palę. Przyznaję, to obrzydliwe przyzwyczajenie, nie potrafię jednak z tym skończyć. Zresztą ten rodzaj papierosów jest wyjątkowo dobry. Mam przyjaciela w Hawanie, który mi je przysyła.

— Nie jest to aby zabronione? John wydmuchał obłok dymu.

— Być może jest to zabronione w Stanach, ale nie tutaj. Ta wyspa należy do mnie i ja ustanawiam prawa.

— Nie jesteś więc obywatelem amerykańskim? — Lisa nie posiadała się ze zdumienia.

— Nie. Kiedy skończyłem z marynarką, na pewno zresztą o tym słyszałaś, doszedłem do wniosku, że w swoim życiu miałem już dość zakazów i nakazów. Kiedy wreszcie udało mi się stanąć na nogi pod względem finansowym, pierwszą rzeczą było kupno tej wyspy. Od tego czasu jestem panem samego siebie. To doskonale pasuje, jak sądzę, do mojego stylu życia!

— Tu i tam słyszy się, że z ochotą służyłeś w marynarce, w każdym razie do pewnego momentu. — Wiele by dała za to, aby móc wycofać to zdanie, lecz cóż, stało się. — Przepraszam — wycofała się szybko — nie powinnam wsadzać nosa w nie swoje sprawy.

John odrzucił głowę na oparcie i wypuścił kilka kółeczek dymu. Po jego twarzy przemknęło coś na kształt uśmiechu.

— Drobiazg. Choć czasem wydaje mi się, że mam dwie przeszłości: jedną z marynarki, a drugą z późniejszego okresu. Kiedy myślę o służbie w marynarce, przychodzą mi do głowy najróżniejsze wspomnienia. Niektóre są piękne, lecz inne najchętniej bym wymazał z pamięci.

— Rozumiem.

— Nie, nie rozumiesz, bo tego nie można zrozumieć — powiedział John patrząc jej twardo w oczy. — Trudno powiedzieć, że kiedykolwiek naprawdę chciałem służyć w marynarce. Po prostu musiałem coś wybrać, a marynarka była jakimś rozwiązaniem.

Lisa milczała.

— Wychowałem się w Houston. Czy to nie śmieszne? Człowiek, który posiada własną wyspę, dorastał w smutnym Houston w Teksasie.

— Cóż w tym śmiesznego? — zdziwiła się Lisa.

— Nie wiem. Może samo to zestawienie jest komiczne. Zresztą nieważne. Pochodzę z biednej rodziny. Nauką nigdy zbytnio się nie interesowałem, a mając szesnaście lat na dobre porzuciłem szkołę, nie zdawszy żadnego egzaminu, bez jakiegokolwiek świadectwa. Mając w kieszeni niecałe dwadzieścia dolarów, wyruszyłem na podbój świata.

— Cóż, w tym wieku często popełnia się błędy — zauważyła spokojnie Lisa. — Nie jesteś wyjątkiem.

— Nie popełniłem błędu, w każdym razie nie w dosłownym znaczeniu tego słowa. Doskonale wiedziałem, co robię, i sprawiało mi to cholerną frajdę. Oczywiście nie raz i nie dwa lądowałem pod wozem, ale podczas tych dwóch lat, jakie spędziłem na włóczędztwie, przemierzając kraj wzdłuż i wszerz, nauczyłem się więcej niż niejeden przez całe życie. Nadszedł jednak dzień, kiedy miałem już tego po dziurki w nosie, nie pozostawało mi więc nic innego, jak wstąpić do armii. Perspektywa regularnych ciepłych posiłków była wyjątkowo nęcąca... Niewykluczone, że był to najważniejszy i jedyny powód mojej decyzji.

— To wygląda bardzo rozsądnie.

— Mimo wszystko w ciągu pierwszych sześciu miesięcy przyszło mi wiele razy gorzko tego pożałować. Miałem wyjątkowe kłopoty z przystosowaniem się, mówiąc krótko.

— Dlaczego? Czy to tak trudno dostosować się i w razie potrzeby iść na kompromis?

— Myślisz, że nie łamałem sobie nad tym głowy? Prawdopodobnie wina leżała w tym, że od najmłodszych lat byłem odludkiem i chodziłem własnymi drogami. Swojego ojca zupełnie nie znałem, a i moja matka zniknęła na dobre pewnego dnia. Nie miałem jeszcze wtedy dziesięciu lat... Od tego czasu wychowywałem się w domach dziecka i w stale zmieniających się rodzinach zastępczych.

Umilkł wpatrując się w chmurę papierosowego dymu, po czym ciągnął dalej:

— Kiedy już raz w to wdepniesz, nie tak łatwo ci się wyplątać. Myślałem, że sobie strzelę w łeb. Wtedy jeden z moich przełożonych zaproponował przeniesienie mnie do oddziału nurków, uważając, że ze względu na silną budowę doskonale się do tego nadaję. Powiedział też, że będę wtedy więcej zarabiał.

— Rick mi mówił, że amerykańska marynarka ma najlepszych nurków na świecie. Jeśli chodzi o wyszkolenie, są bezkonkurencyjni — wtrąciła Lisa.

— Miał rację. Przy tym wszystkim wymaga to od człowieka prawdziwego samozaparcia. Nie można dać z siebie więcej, ja zaś poświęciłem się temu zajęciu w dosłownym znaczeniu tego słowa. Po raz pierwszy w życiu robiłem to, co sprawiało mi autentyczną przyjemność. Przy okazji moje akcje poszły w górę, przede wszystkim jednak nabrałem pewności siebie, a tego zawsze mi brakowało. Efekty nie dały na siebie długo czekać. Nie będę nieskromny, jeśli ci powiem, że okazałem się najlepszy.

— Nie musisz mówić, i tak wiem.

— Liso, nie opowiadam ci tego wszystkiego po to tylko, aby usłyszeć od ciebie komplementy. Chciałbym, abyś mnie lepiej poznała, tym bardziej że prawdopodobnie już się zetknęłaś z niezbyt pochlebną opinią na mój temat.

— A jak długo służyłeś w marynarce?

— Dwanaście lat. Uczestniczyłem w najbardziej ryzykownych akcjach, kiedy musiano uciekać się do pomocy nurków.

Lisa czekała w napięciu, czy John opowie jej o wypadku, który położył kres jego służbie, sama jednak wolała o to nie pytać.

— Po skończeniu z marynarką zostałem zawodowym nurkiem. Zresztą była to jedyna rzecz, którą umiałem naprawdę. Pracowałem przy wydobywaniu wielu wraków z dna morskiego, zanim zdecydowałem się zorganizować coś takiego na własną rękę. Ale i wtedy miałem swoje skromne sukcesy. Wiele uniwersytetów, ośrodków badawczych, firm i tak dalej, zwracało się do mnie, mało tego, zaczęło finansować moje przedsięwzięcia. Zdziwiłabyś się, ile może zarobić nurek, podpisawszy umowę ze sponsorem z prawdziwego zdarzenia. Niektóre umowy o pracę wyglądają tak, że oprócz normalnego wynagrodzenia nurek może

zatrzymać wszystko, co uda mu się wydostać na powierzchnię. Urządzało mnie to, nie ukrywam.

— Nic w tym dziwnego. Każdy przecież chce zarobić, szczególnie wtedy, gdy nie jest bogaty.

Twarz Johna spoważniała.

— Tak, to prawda. Chciałem zrobić pieniądze. Duże pieniądze. Było mi obojętne, co wyciągam z wody, jeśli tylko przynosiło mi to zysk. Im więcej, tym lepiej.

Zdusił papierosa.

— Kiedy wreszcie udało mi się kupić tę wyspę, wybudować dom i urządzić według własnego gustu, tak jak zawsze sobie życzyłem... naraz stało się dla mnie jasne, że to nie wszystko, że brakuje mi czegoś ważnego.

Zagłębił się w fotelu i utkwiał wzrok gdzieś w przestrzeni. Lisa miała wrażenie, że John teraz powie coś takiego, o czym jeszcze nigdy z nikim nie rozmawiał.

— Stwierdziłem... stwierdziłem po prostu, że moje życie jest puste i bez sensu.

— Dlaczego? — Czekala teraz w napięciu na jego odpowiedź.

— Przyszedł moment, że zapragnąłem dokonać czegoś rzeczywiście ważnego. Chciałem wykorzystać swoje wieloletnie doświadczenie dla dobra ogółu. Chciałem być kimś, nie śmieć się tylko, w rodzaju Jeana Cousteau. Rozumiesz więc teraz, jakim szacunkiem darzę twoje wykształcenie i doświadczenia naukowca. Pragnąłbym, aby ludzie oceniali moją ekspedycję ze względu na jej znaczenie dla nauki, a nie patrzyli na nią przez pryzmat pieniędzy, które w ten sposób zarobię.

— A dlaczego tak ci zależy właśnie na „Mirandzie”?

— Ten hiszpański statek z ładunkiem złota jest czymś tak spektakularnym jak potwór z Loch Ness. Świat stara się od wielu lat zgłębić tę tajemnicę. Jeśli uda mi się odnaleźć „Mirandę”, moje odkrycie wypełni ważną lukę w historii żeglarstwa.

Mówił spokojnie, bez zbędnej gestykulacji, z jego oczu zniknęło napięcie. Jeszcze nigdy nie czuła, że jest jej tak bliski, jak właśnie w tym momencie. To było cudownie podniecające.

— John, czy mogę o coś zapytać? — zdobyła się wreszcie na odwagę.

— Oczywiście. — Po jego twarzy znowu przemknął lekki uśmiech.

— Dlaczego mi to opowiedziałeś? Znasz mnie zaledwie od paru dni...

Nakrył jej dłoń swoją. Siedziała bez ruchu, wstrzymując oddech, dziwnie poruszona. Podniecenie wędrowało od jej ręki i ogarniało ją szczęśliwą falą. Zaczepnęła powietrza, przekonana, że John musi słyszeć, jak mocno bije jej serce. On jednak opacznie zrozumiał jej milczenie.

— Zepsułem ci wieczór swoją gadaniną, czuję to. — Mocniej zacisnął palce na jej dłoni. — Proszę, pozwól mi się wygadać. Jesteś miłym słuchaczem. Ricka znam od wieków, więc wydaje mi się, że i ciebie też. Taka słodka mała dziewczynka z ciebie...

Zesztywniała. A więc dla niego była tylko „słodką małą dziewczynką”! Przez ułamek sekundy zdawało jej się, że interesuje Johna jako kobieta, teraz wiedziała, że jest dla niego tylko małą przyjaciółką Ricka. Zrobiło jej się głupio. Niecierpliwie cofnęła dłoń.

— Och, John, nie potrzebujesz przeproszać. Po prostu trzeba ci było tego wieczoru kogoś, kto by cię wysłuchał, a ja byłam pod ręką.

Podniosła się z sofy. John też się poderwał, chcąc odprowadzić ją do drzwi.

— To co powiedziałaś o sobie, było bardzo interesujące. Dobranoc, John. — Jej uśmiech był pusty.

Niespodziewanie John ujął Lisę za rękę i przyciągnął do siebie.

— John?!... — wyszeptała oszołomiona. Nie zdążyła powiedzieć nic więcej, gdyż zamknął jej usta namiętym pocałunkiem.

Ziemia usunęła jej się spod stóp, był tylko John i jego silne ramiona. W skrytości ducha za tym pocałunkiem tęskniła od samego początku, choć nie przyznawała się do tego nawet sama przed sobą. Szczęście ogarnęło ją gorącą falą. Sama nie wiedziała, kiedy odwzajemniła pocałunek, i to z takim oddaniem, jakiego do tej pory nigdy nie zaznała.

Raptem wypuścił ją z objęć, patrząc przy tym zagadkowo w oczy. Pocałuj mnie jeszcze raz, zaklinała go w duchu. Kręciło jej się w głowie.

— Przepraszam, Liso — rzekł wreszcie schrypniętym głosem i ukrył twarz w cieniu za biurkiem. — To był tylko mały eksperyment, po prostu zapomniałem się. Przysięgam, że to się więcej nie powtórzy.

Skamieniała, jakby nie rozumiejąc jego słów, lecz jej wrodzona duma nie pozwoliła pokazać po sobie rozczarowania. Wyprostowała się i chłodno spojrzała na Johna.

— Już zapomniałam. — Lodowaty ton jej głosu najwyraźniej zaskoczył Johna, lecz nic nie powiedział.

Wyszła szybko z biblioteki, aby na korytarzu puścić się biegiem. Palily ją łyzy. „Mały eksperyment”. Co ten bezczelny facet właściwie sobie myśli? Jest jeszcze bardziej arogancki, niż z początku myślała. Ten miły, przyjacielski sposób bycia, w jaki traktował ją w bibliotece, nie był niczym innym, tylko odgrywaną rolą!

Drżała na całym ciele. Pocałunek Johna wytrącił ją z równowagi, lecz przynajmniej zrozumiała, że jej uczucia dla niego w żadnym wypadku nie spotkają się z miłosnym odzewem. Przecież dał jej to wyraźnie do zrozumienia. W jego oczach była „słodką małą dziewczynką”, dobrą na jedną noc. Rick miał rację. Och, czego mu nie wierzyła?!

Rick! Przecież z nim wiązała swoją przyszłość. Czuła się wobec niego winna. Ale to się zmieni. Tak wiele ich przecież łączyło! John ostatecznie jest tylko dobrym znajomym, nikim więcej!

Gdy wreszcie zasnęła, wtuliwszy zapłakaną twarz w poduszkę, śniła jednak nie o Ricku, lecz o Johnie, jak spaceruje z-nim ramię w ramię, dłoń w dłoni brzegiem morzą...

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Następnego dnia John i jego ludzie dwa razy schodzili do wraka, raz wcześniej rano, a potem jeszcze po południu. Za pierwszym razem towarzyszył im Rick, potem jednak pozostał na pokładzie „Afrodyty”, nadzorując kręcone na powierzchni kadry. Prace na statku-bazie miały dla całego przedsięwzięcia znaczenie nie mniejsze niż samo nurkowanie. Były częścią składową całej operacji, a że Rick był zdecydowany nie pominąć w filmie nawet najmniejszego drobiazgu, zmuszał swoich ludzi do kręcenia dosłownie wszystkiego.

Zaraz rano nurkowie dotarli do wąskiego, na wpół zapadniętego przejścia między kajutami, które mogło być fragmentem dawnego korytarza. Oprócz kamerzystów był tam z nimi również fotograf, zaangażowany przez Johna, aby sporządził mu dokumentację ekspedycji w zdjęciach.

I tym razem nie znaleziono nic godnego uwagi. Rick relacjonując to Lisie dodał, że nie spuszcza Johna z oka. Przypuszczała, że robi to, aby uniknąć takich starć jak wczorajsze, on jednak wyprowadził ją z błędu, oświadczając, że ma w tym swój zawodowy interes, chce bowiem dokładnie oddać na filmie uczucia i reakcje człowieka, który jest organizatorem całej ekspedycji.

John był jak zwykle chłodny i pewny siebie, w każdym razie nic nie wskazywało na to, że przeżywa boleśnie kolejny zawód. Rick zapytał go o przewidziane na najbliższe godziny zajęcia.

— Chcemy wydostać ładunek złota — oświadczył John tonem, jak gdyby to było zrozumiałe samo przez się. — Jest prawdopodobnie w ładowni na dziobie, zakładając, że „Miranda” skonstruowana jest jak inne hiszpańskie okręty.

— A gdzie będzie można znaleźć wskazówkę, która potwierdzi tożsamość wraka? — wyrwało się Lisie.

— Szukamy przede wszystkim dziennika pokładowego. On może nam wiele wyjaśnić. Na razie nie dotarliśmy jeszcze do kajuty kapitana. Powinny w niej być przyrządy nawigacyjne: sekstans, busola oraz przybory kreślarskie, choćby cyrkiel.

— A w którym miejscu, twoim zdaniem, powinno się szukać dziennika pokładowego, w kajucie kapitana czy w ładowni? — spytał ciekawie Rick.

John wzruszył ramionami.

— I tu, i tam! Jeśli „Miranda”, przewożąc tyle złota, płynęła jako zwyczajny statek kupiecki, to zostało ono skrupulatnie ukryte, być może w małych schowkach rozrzuconych w różnych miejscach. Także i dziennik pokładowy na pewno zabezpieczono przed wpadnięciem w niepowołane ręce.

— Jak myślisz, ile wam jeszcze zajmą poszukiwania?

— Trudno powiedzieć — John popatrzył w zamyśleniu na Ricka. — Na razie jeszcze nie wiemy, ile tak naprawdę pozostało ze statku. Za następnymi drzwiami, które uda nam się sforsować, z powodzeniem może być tylko skała albo rafa koralowa, a reszta statku może tkwić pogrzebana na wieki w piasku... Wtedy trudno byłoby udowodnić, że to naprawdę „Miranda”, ja jednak nie tracę nadziei.

Odpowiedziało mu milczenie.

— John mnie intryguje — powiedział w pewnym momencie Rick, gdy zostali z Lisą sami. — Wczoraj wybuchał gniewem o byle co, nie dając przystąpić do siebie, a dziś tak skwapliwie udziela odpowiedzi na pytania, nawet te drażliwe, dotyczące identyfikacji wraka.

Lisa jednak nie chciała wdawać się w roztrząsanie tego, ' jaki naprawdę jest John, i szybko zmieniła temat. Czuła się zawiedziona. Z początku wyglądało na to, że jej, właśnie jej, zaufała, a potem brutalnie odarł ją ze złudzeń. Miała prawo być rozżalona, lecz Rick był ostatnią osobą, z którą chciałaby o tym rozmawiać. Zresztą i tak nie było na to czasu, bo w miarę trwania ekspedycji pracy przybywało.

Od kiedy nurkowie zeszli pod wodę, minęła prawie godzina, a jeszcze żaden z nich się nie pokazał. Czy aby coś się nie stało, zapytywała siebie w duchu Lisa, choć po tym, co usłyszała o doświadczeniu Johna i zdolnościach jego ludzi, rozsądek jej mówił, że nie ma powodu do obaw.

Dosłownie w tym momencie trzech z nich wynurzyło głowy z wody i jeden po drugim wdrapali się na pokład. Każdy z nich ciągnął za sobą wyładowany po brzegi worek. W chwilę potem część dziobowa pokładu zalśniła w blaskach popołudniowego słońca od rozkładanych tam złotych czar, ozdobnych kielichów, naczyń i ozdób.

Widok skarbu tak zafascynował ludzi z ekipy telewizyjnej, że na moment zapomnieli o swych obowiązkach i dopiero rozkazujący głos Ricka przywołał ich do porządku.

Jako ostatni wynurzył się John. Również i on ciągnął pękaty worek. Rozejrzał się po pokładzie, a natrafiwszy na spojrzenie Lisy, uśmiechnął

się szeroko. Sprawilo jej to przyjemność, choć usiłowała sobie wmówić, że uśmiech, który jest tak rzadkim gościem na jego twarzy, nie ma nic wspólnego z jej osobą. Cieszy się, że znalazł skarb, myślała gorzko, a więc będzie się uśmiechał do pierwszej napotkanej osoby.

— Jednak miałeś rację — Rick z uznaniem klepnął Johna po ramieniu.

— Tak naprawdę skarb znalazł jeden z twoich kamerzystów — wyjaśnił John. — To absolutny przypadek, że na niego natrafił. Był dobrze ukryty.

Wziął ze stosu wydobytych przedmiotów złoty talerz i podszedł do Lisy, która stała obok przysłuchując się rozmowie.

— To zabierzesz ze sobą jako pamiątkę z Monte-bank — oświadczył patrząc jej w oczy. — Tyle że najpierw muszą to jeszcze obejrzeć nasi archeologowie.

— My i za kilka lat nie zakończymy całej sprawy, jeśli wmieszają się w to te typy z uniwersytetu — zauważył kwaśno Rick. Gest Johna wydawał się go denerwować. Nieufnie przyglądał się Lisie, która ze spuszczoną głową oglądała talerz ozdobiony podobizną azteckiego Boga-Słońca.

— Naprawdę nie wiem, co powiedzieć, John — wybąkała zmieszana.

— Najlepiej nic nie mów. Wystarczy mi, że widzę twoją radość.

Rick zacisnął usta. Lisa była przekonana, że zaraz wybuchnie, lecz nic nie powiedział. Ją samą niespodziewany prezent tak oszołomił, że nie wiedziałyby, co odpowiedzieć, zresztą pewnie i tak by jej nie uwierzył.

Na pokładzie panował piekielny hałas, kto żyw biegał, aby oglądać złoto Azteków. Kamerzyści uwieczniali wszystko na taśmie, a John i jego ludzie udzielali wyjaśnień co do przeznaczenia poszczególnych przedmiotów.

— Nie ulega wątpliwości, że leży przed nami złoto dawnych mieszkańców Jukatana — rzekł z przekonaniem John. — Wskazują na to jednoznacznie ryty i użyte motywy zdobnicze. Jestem przekonany, że nasze znalezisko należy do najbogatszych i najbardziej interesujących.

— A czy przybliżyła nas to do definitywnego stwierdzenia, że ten skarb był przewożony właśnie przez „Mirandę”?

John bawił się przez chwilę trzymanym w rękę złotym sztyletem, zanim odpowiedział wolno:

— Pośrednio tak.

— Przykro mi, John, ale nie rozumiem — wmieszał się gwałtownie Rick.

— We wszystkich źródłach dotyczących „Mirandy” — wyjaśnił chłodno John — jest mowa o tym, że statek wiozł wyjątkowo cenny ładunek.

Leżące przed nami przedmioty należą do najbardziej wyszukanych i najpiękniej przyozdobionych, jakie kiedykolwiek przyszło mi oglądać...

— Więc? — nie dawał za wygraną Rick.

— Więc to bardzo prawdopodobne, że ten wrak to jednak „Miranda”. Na razie nic więcej nie da się na ten temat powiedzieć.

— Jeszcze jedno — powiedział na odchodnym John zapalając swego kubańskiego papierosa. — Dziękuję wam wszystkim za dzisiejszy dzień. Jimmy, otwórz skrzynkę szampana! Proszę, wypijmy razem za powodzenie ekspedycji.

Gdy statek zawinął do przystani na Montebank, wszyscy na pokładzie „Afrodyty” wyglądali na pogodzonych ze sobą i z całym światem.

Lisa, Rick i John wracali razem. Wchodząc na stopnie wiodące do domu Rick powiedział:

— Dziś wieczór chciałbym obejrzeć nakręcone już sceny. Cieszyłbym się, gdybyś i ty znalazł na to czas, John. Pomógłbyś mi wyłowić najlepsze ujęcia.

— Bardzo chętnie. Moglibyśmy to zrobić w pokoju gościnnym w lewym skrzydle. Tam jest duża biała ściana. Zaczniemy gdzieś koło siódmej, dobrze?

Do kolacji zostało jeszcze trochę czasu, więc Lisa postanowiła go wykorzystać na wciągnięcie ostatnich wydatków do księgi rachunkowej. W chwilę potem do pokoju, który zamieniono na tymczasowe biuro, wszedł Manolo i postawił przed nią filiżankę kawy.

— Świeżo parzona, miss Madigan — zaznaczył z uśmiechem.

— To miło z pana strony, dziękuję.

— Podoba się pani u nas? — Manolo wyraźnie ociągał się z wyjściem.

— Bardzo. To najpiękniejszy zakątek ziemi, jaki znam — rzekła z przekonaniem. — Pan Mulbach także jest wyjątkowo miłym gospodarzem.

Manolo przytaknął ucieszony.

— Dobrze się wam rozmawiało ostatniej nocy w bibliotece, prawda? Mister Mulbach tak ciekawie opowiada...

— Skąd pan o tym wie? — spojrzała na niego zaskoczona. — Myślałam, że wszyscy już dawno śpią...

— Och, miss Madigan, może być pani spokojna, nie podsłuchiwałem. Po prostu wszedłem rano do biblioteki, aby zetrzeć kurze, i poczułem zapach pani perfum zmieszany z dymem z hawańskich papierosów.

— Jest pan prawdziwym Sherlockiem Holmesem — zaśmiała się Lisa.

— Nic mi to nazwisko nie mówi — przyznał się otwarcie Manolo — lecz zabrzmiało to jak komplement.

— Aby odpowiedzieć na pańskie wcześniejsze pytanie, Manolo... Z rozmowy, jaką wczoraj odbyłam z panem Mulbachem, wiele się dowiedziałam. Pan Mulbach jest fascynującym człowiekiem.

— Z pewnością — rozpromienił się Manolo.

— Życzę mu z całego serca, aby tam na dnie rzeczywiście leżała „Miranda”.

— Ja też, miss Madigan. Wiem, ile ta sprawa znaczy dla mistera Mulbacha. A kiedy wreszcie znajdzie ten ostateczny dowód, może zazna spokoju i będzie się mógł rozkoszować życiem na naszej cudownej wyspie.

— Coś w tym rodzaju powiedział ubiegłej nocy... — rzekła w zamyśleniu Lisa.

Naraz opadło ją wspomnienie pocałunku Johna. Serce dziewczyny zabiło niespokojnie, a na twarz wypłynął ciemny rumieniec. Szybko spuściła głowę, w nadziei, że Manolo tego nie zauważył.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Zaraz po powrocie John kazał jeden z pokoi gościnnych przekształcić w zaimprovizowaną salę projekcyjną. Rick ustalił z operatorem, że ten na jego znak zatrzyma projekcję albo cofnie taśmę o kilka kadrów. Lisa, John, kamerzyści i montażysta zajęli już swe miejsca.

— Zobaczmy teraz wywiad wprowadzający, przygotowania do pierwszego zejścia na dno i wdarcie się do rzekomej podwodnej jaskini — zapowiedział Rick. — Nie zapominajcie, że jest to materiał surowy, a więc nie preselekcjonowany i nie opracowany. Wiele ujęć było kręconych po kilka razy, więc się nie denerwujcie, proszę. Carl jest specem w swoim fachu i z tych gór materiału zdjęciowego na pewno wybierze najlepsze ujęcia, które złożą się na gotowy film.

Lisa spojrzała na Carla, ten jednak nie zauważył jej spojrzenia, notując coś pilnie.

— Zanim zaczniemy... czy mogę o coś zapytać?

— Oczywiście. Mów otwarcie, o co ci chodzi. — Rick nie był zachwycony, podejrzewając, że John ma jakieś zastrzeżenia.

— Ciekaw jestem, co zrobicie — zaczął John — jeśli się okaże, że sceny kręcone we wraku nie wyszły. Moim zdaniem nie da się ich powtórzyć, choćby takiego otwarcia skrzyni w pierwszej z brzegu kabinie.

— No cóż, w każdym filmie dokumentalnym są sceny, które trudno jest powtórzyć. Trzeba się wtedy zadowolić tym, co się ma — wzruszył ramionami Rick. — Teraz już chyba rozumiesz, dlaczego poświęciliśmy tyle czasu na przygotowania. Próbowaliśmy wziąć pod uwagę wszystkie ewentualności, aby to ryzyko zmniejszyć do zera. To zrozumiałe, chcę uniknąć błędów, lecz zarazem pewna liczba niezbyt udanych scen oraz słaba jakość obrazu w niektórych ujęciach czyni film dokumentalny bardziej wiarygodnym.

— Innymi słowy — chciała upewnić się Lisa — film dokumentalny nie może być tak wypacykowany jak większość wytworów Hollywoodu?

— Właśnie to miałem na myśli. Nasz film musi być przekonujący — rzekł z naciskiem Rick. — Widz nie ma prawa później powiedzieć: „To nie mogło być kręcone na żywo, ten film z pewnością spreparowano w studio”.

— Wiem, o co ci chodzi — ze zrozumieniem skinął John.

— A więc zaczynamy. Tom, wyłącz światło!

Rick usiadł obok Lisy i zaczęła się projekcja. Na ekranie ukazała się scena, w której Rick informował widza, gdzie się znajdują i co zamierzają. Kręcono ją trzy razy. Za pierwszym razem niektóre fragmenty wypowiedzi Ricka były właściwie niezrozumiałe, za drugim Rick w pewnym momencie utknął w środku tekstu, tak więc całość trzeba było powtórzyć. Teraz już wszystko poszło jak z płatka, mimo to Rick i tak nie był z siebie zadowolony.

— Nie ma co, musimy to powtórzyć — oświadczył kategorycznie.

— Pewnie uznasz, że to głupie pytanie, dziwi mnie jednak fakt, że to nie ty, a kto inny przeprowadza ze mną wywiad — znów wtrącił się John. — Czy nie byłoby lepiej, gdyby ciężar obu tych scen wzięła na siebie jedna i ta sama osoba?

Lisa popatrzyła kątem oka na Ricka. Jak zareaguje na tę uwagę, którą z powodzeniem można było uznać jako krytykę koncepcji całego filmu?

Uśmiech, z jakim odpowiedział Rick, był z całą pewnością wymuszony.

— Specjalnie pojawiając się w pierwszych sekwencjach filmu, ponieważ mam z tobą później nurkować. To przygotowuje widzów na scenę, w której zobaczą mnie u twego boku pod wodą.

— Tak, to brzmi przekonująco. Sam mogłem na to wpaść — wycofał się John.

Garl i kamerzyści dyskutowali tymczasem nad oświetleniem poszczególnych scen. Gdyby trzeba było je powtórzyć, chcieli je tym razem kręcić w przytłumionym świetle, gdyż tropikalne słońce zbyt prześwieciłoby obraz, czyniąc go mało widocznym.

— A teraz zobaczymy załadunek na „Afrodytę”. Nie ma tu dialogów, na razie też nie słychać żadnych innych Odgłosów. Fonię podłożymy później — wyjaśniał Rick.

Mogli teraz obejrzeć na ekranie, jak ludzie Johna dokonują załadunku całego potrzebnego ekspedycji sprzętu.

— Brak tu ekipy telewizyjnej. Jest jakiś konkretny powód ku temu? — chciał wiedzieć John.

— Postanowiłem, że nas w tym filmie nie będzie — oznajmił tonem nie znoszącym sprzeciwu Rick.

— Ależ to nielogiczne! Tym bardziej że nurkujesz z nami.

Lisa zdenerwowała się. Pytania Johna były co prawda spokojne i rzeczowe, ale nie miała wątpliwości, że dla Ricka stanowią wyzwanie.

Oczekiwała jego gwałtownej reakcji, ponieważ doskonale wiedziała, jaki jest przewrażliwiony na punkcie swojej pracy.

Rick jeszcze się uśmiechał, lecz Lisa była pewną, że z trudem panuje nad sobą.

— Jestem innego zdania — wycedził wreszcie Rick. — Może się zdarzyć, że ten czy ów z widzów zwróci na to uwagę, lecz to żaden problem.

Lisa rzuciła okiem na Johna, który zdawał się być pogrążony w myślach, zaraz jednak zauważył jej spojrzenie i uśmiechnął się, więc co prędzej odwróciła wzrok.

Na ekranie pojawiły się kolejne kadry z wywiadem.

— Mam cichą nadzieję, że się udało — powiedział John. — Nienawidzę udzielania wywiadów!

Rick zmarszczył czoło. John działał mu wyraźnie na nerwy. Na szczęście wywiad był bez zarzutu. Nawet jeśli tu i tam głos Johna wydawał się odrobinę za cienki, to on sam prezentował się doskonale jako podróżnik i poszukiwacz przygód.

— Jakież komentarze? — rzucił od niechcienia Rick. — Moim zdaniem jest dobrze — John wydawał się usatysfakcjonowany.

— Owszem, jest to do przyjęcia — przyznał niechętnie Rick. — Chociaż jeszcze to i owo bym zmienił. Ale czyż ostatecznie można oczekiwać więcej od amatora?

Popatrzył spod oka na Lisę. Wiedziała, Co się święci. Wyglądało na to, że mała utarczka słowna między Rickiem i Johnem w każdej chwili może zamienić się w prawdziwą burzę.

John wydmuchał olbrzymie kółko dymu.

— Oczywiście, mister Boothe. Dokładnie to samo mogę powiedzieć o pańskich umiejętnościach nurka!

Rick zerwał się z krzesła. Jego twarz nie wróżyła nic dobrego.

— Teraz usłyszysz ode mnie parę słów — rzucił ostro. John podniósł rękę uspokajającym gestem.

— Mów, proszę! Ja ze swej strony chcę tylko powiedzieć, że nie tak łatwo pogodzić ze sobą dwa tak odrębne fache jak twoją reżyserkę i moje nurkowanie. To normalne, że każdy uważa tego drugiego za amatora.

Rick nie wyglądał na przekonanego, mimo to usiadł i zacisnąwszy wargi wpatrzył się w ekran. John już do końca projekcji nie odezwał się słowem.

Tego wieczoru Rick jeszcze zaprosił Lisę na drinka do baru hotelowego. Czując, że chce choć na chwilę opuścić dom, Johna, zgodziła się chętnie.

Kiedy barman podał im napoje, Rick popatrzył na Lisę. Zauważyła, że sprawia wrażenie poważniejszego niż zwykle.

— Nie mogę już znieść tego faceta. Podczas projekcji do reszty wyprowadził mnie z równowagi — oświadczył ponuro.

— Zdążyłam to dostrzec — pokiwała głową, wystrzegając się jakiegokolwiek komentarza.

— Po południu, gdy wróciliśmy na powierzchnię, był uosobieniem przyjaźni, a w kilka godzin później zachowywał się jak stary zrzęda.

Chciała rzec słowo w obronie Johna, lecz widząc ponurą twarz Ricka uznała, że lepiej będzie milczeć.

— Z nurkowaniem idzie nam gładko. Robimy postępy. A jeśli chodzi o samo kręcenie, trzymamy się planu. Przynajmniej do tej pory nie było opóźnień ani wpadek. Udowodniliśmy przez to, że możemy śmiało współpracować z jego zawodowymi nurkami, dlaczego więc ciągle jest ze wszystkiego niezadowolony?

— Nie robi chyba tego z czystej złośliwości — zamyśliła się Lisa.

— Bo ja wiem? W każdym razie mam nieprzyjemne uczucie, że on się tak zachowuje przede wszystkim wtedy, gdy ty jesteś w pobliżu. Mówię Ci, wygląda na to, jakby chciał, abym wyszedł w twojej obecności na durnia, aby on sam mógł się zaprezentować w lepszym świetle. Co miało znaczyć to bzdurne zajście z „prezenterem”, który dostałaś od niego dziś po południu?

Uspokajającym gestem położyła mu rękę na ramieniu.

— Niepotrzebnie doszukujesz się w zachowaniu Johna jakichś podtekstów, Rick!

— Nie byłbym tego taki pewny, tym bardziej że nie ma tu żadnej innej kobiety, która by była tak atrakcyjna jak ty. Nie wmówisz mi, że tego nie zauważył.

Miał to być komplement, jak rozumiem - roześmiała się z przymusem.

— Nie sądzę, abym interesowała Johna jako kobieta, poza tym wie przecież, że jesteśmy razem. Chyba nie myślisz, że chce nas rozdzielić?

Ledwie to powiedziała, uświadomiła sobie, że znów nie była z Rickiem całkiem szczerą. Zdarzało się to coraz częściej. Może powinna mu opowiedzieć o ostatniej nocy... Lecz nie, coś takiego nie przeszłoby jej przez gardło.

— Rozdzielić?! — Rick wybuchnął wzgardliwym śmiechem. — Nie przyjdzie mu to łatwo, choć może i na to liczy. Spotka go to samo co przy próbie wydobycia tego komicznego statku duchów!

— Statek duchów? — Lisa spojrzała na niego ze zdumieniem.

— No, może nie powinienem go nazywać statkiem duchów, mówiąc szczerze jednak wątpię, czy to rzeczywiście będzie odkrycie na miarę światową, nawet jeśli jest to „Miranda”. Co właściwie chce udowodnić? Że potrafi dokonać rzeczy, których nie ważą się ryzykować inni? Przecież każde dziecko wie, że nie obchodzi go nic poza forszą!

Lisa utkwiała wzrok w przestrzeni. Jak miała opowiedzieć o tym, co ostatniej nocy słyszała od samego Johna. Co powinna zrobić, aby uwierzył, ile dla Johna znaczy „Miranda”?

— Halo, jesteś tu? Wyglądasz, jakbyś swoimi myślami zawędrowała gdzieś o mile stąd. Nieobecna duchem, tak to się chyba nazywa. Coś się stało?

— Skądże znowu — pośpieszyła z zapewnieniem Lisa. Tylko tego brakowało, aby zaczął ją podejrzewać. I tak był wystarczająco zazdrosny. Mimo to zdobyła się na odwagę:

— Odnoszę wrażenie, że jesteś niesprawiedliwy wobec Johna. Przyjechałeś tu przecież dokładnie z tych samych powodów co on. Dla ciebie ta ekspedycja też jest jednym z etapów w drodze do celu. John szuka na dnie morza skarbów, a ty chcesz poprzez film zrobić wielkie pieniądze! Przecież to żadna różnica!

— Nie wierzę własnym uszom! I to ty mówisz?! — rzucił wzburzony. — Żadna różnica, powiadasz? Dziela nas całe światy! Film nie będzie moją prywatną własnością, kręcę go dla milionów widzów!

— Ależ Rick! Uspokój się, proszę, i nie rób takiej obrażonej miny. Przecież nic takiego nie powiedziałam. — Lisę zaskoczył mimo wszystko jego wybuch. Cała się trzęsła.

— Wcale nie robię obrażonej miny, jestem tylko zaskoczony. Niemile zaskoczony. I to ty jesteś tego powodem! Do tej pory zawsze myślałem, że choć ty rozumiesz sens mojej pracy, a teraz słyszysz takie rzeczy.

Lisa nie znalazła odpowiedzi. Niemal automatycznie stanęła po stronie Johna, mimo iż jeszcze przed chwilą przyrzekła sobie tego nie czynić, i Rick był teraz wściekły. Ale po zwierzeniach ubiegłej nocy nie mogła inaczej.

W drodze powrotnej nie zamienili słowa. Ukradkiem popatrywała na jego zaciśnięte wargi i wbity w jezdnię wzrok. Zrobiło jej się go żal, choć tak naprawdę nie miał racji.

— Wybacz, Rick! Nie chciałam ciebie rozzłościć — szepnęła, gdy odprowadzał ją do pokoju.

— Tu nie ma nic do wybaczenia — rzekł ponuro. — Po prostu od niedawna prześladowuje mnie myśl, że mogę cię utracić, a każda twoja uwaga o Johnie, choćby niewinna, podsyca mój niepokój.

— Wejdz — zaprosiła go do środka Lisa, zadowolona, że nie musi odpowiedzieć.

Rick oczywiście popatrzył na zegarek.

— Chętnie, ale tylko na chwilę.

Zapaliła nocną lampkę. Przyćmione światło pozostawiło pokój w półcieniu. Usiadła na łóżku, Rick obok. Przytulił ją do siebie i głaskał jej kark, plecy, ramiona.

— Co za wspaniałe uczucie...

— Tak się cieszę, że lubisz być ze mną — rozpromienił się Rick.

Czy naprawdę lubiła? Kiedyś tak, na pewno. Lecz teraz wyrósł między nimi mur. Rick w jakiś dziwny sposób stał się jej obcy, choć przecież był tak blisko...

— Zawsze będę cię kochał — szepnął. — Tak mi dobrze z tobą.

Chciała coś powiedzieć, lecz Rick położył palec na jej ustach nakazując milczenie.

— Nic nie mów. Dziś już i tak powiedzieliśmy za dużo. Rzucił ją na łóżko i obsypał namiętными pocałunkami.

Jego oddech wyraźnie się przyśpieszył.

W takich momentach zapominała o całym świecie, istniał tylko Rick. Był blisko i tylko to się liczyło. Tym razem z jakiegoś powodu było inaczej. Może winna była temu atmosfera tego pokoju. Łagodnym, lecz zdecydowanym ruchem uwolniła się z objęć Ricka. Gdy wychodził, jego twarz była nieprzenikniona.

Moje uczucia do Ricka nic a nic się nie zmieniły. Jestem dziś po prostu zmęczona, to wszystko, wmawiała sobie, podświadomie czując, że jest inaczej. Gdzieś tam głęboko w jej sercu płonął mały ogienek, płomyk, który rozniecił w niej John. Taki ogienek mógł się wbrew wszelkiemu rozsądkowi rozprzestrzenić i zamienić w pożar. Woląca o tym nie myśleć,

zakazała sobie nawet tego. Wiedziała jednak z całą pewnością, że taki moment nastąpi.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Następnego dnia ekipa telewizyjna miała małą wpadkę. Zepsuła się jedna z podwodnych kamer.

— Możemy ją naprawić — zauważył jeden z kamerzystów — mamy ze sobą części zamienne, lecz to potrwa z pięć, sześć godzin.

W ten sposób opracowany co do minuty plan Ricka mógł spalić na panewce. Zdawało się, że Rick lada moment wybuchnie. Szczęki mu chodziły, a na czole pojawiła się pionowa bruzda. Ostatecznie jednak zdecydował, że dalsza praca z jedną tylko kamerą jest bez sensu, w tym czasie więc postanowił przeprowadzić wywiady z ludźmi Johna.

— Wygląda na to, że zwiedzanie Montebank musimy przesunąć o parę godzin. Mogłabyś teraz wrócić do domu, a ja zabrałbym cię o trzeciej po południu.

Słyszając to John chciał chyba coś powiedzieć, zaniechał jednak tego i obrzuciwszy ich przelotnym spojrzeniem odszedł. Po drodze podniósł z ziemi kilka akcesoriów do nurkowania, które poniewierały się na pokładzie.

— Cóż, dobrze — zgodziła się Lisa tłumiąc rozczarowanie. To już trzeci raz Rick nie dotrzymał przyrzeczenia i chociaż była tu już ładnych parę dni, jeszcze nie zdążyła zwiedzić wyspy. Jak do tej pory, widziała tylko statek-bazę, dom Johna i prowadzącą do niego ulicę. Rick jak zwykle na pierwszym planie stawiał swoją pracę i nie miał głowy do czego innego.

— Jak chcesz, możesz wrócić ze mną. Tam dalej czeka w samochodzie Manolo. — John zdążył już zrzucić kombinezon nurka i paradował teraz w czarnym podkoszulku i dżinsach.

Rick omawiał właśnie ze swymi ludźmi zmiany w programie, spowodowane nieoczekiwanymi kłopotami z kamerą, skinął więc tylko krótko, gdy Lisa się z nim żegnała.

— Pozwól, że poniosę — John wyjął Lisie z ręki pojemnik z filmami.

— Dam radę sama, dziękuję.

— Nie rób z siebie emancypantki — rzekł niemal ze złością otwierając przed nią drzwi samochodu. Lisa w mgnieniu oka przypomniała sobie, co John sądzi o emancypacji kobiet. Nie ma co, to będzie przyjemna jazda. Żeby tylko nie chciał się rozwodzić na ten temat, pomyślała z lękiem.

Na szczęście John nic więcej nie powiedział, za to jego oczy błyszczały zdradzając dobry humor.

W głowie Lisy kłębiły się myśli. Była więcej niż świadoma jego obecności, tym bardziej że siedział tuż obok. W powietrzu wisiało osobliwe napięcie. Czy on też je odczuwał? W każdym razie nie był rozmowny, tylko od czasu do czasu zwracał uwagę na szczególnie godne obejrzenia elementy mijanego krajobrazu. Potem opowiedział krótką, lecz frapującą historię pewnego od dawna zapomnianego kawałka ziemi, a kiedy przejeżdżali obok miejsca, gdzie rósł rzadki gatunek orchidei, poprosił Manola, aby ten jechał nieco wolniej.

John byłby cudownym przewodnikiem po Montebank, stwierdziła w duchu Lisa. Znał tu każdy kamień i miał tyle ciekawego do powiedzenia o wyspie. Mimo wszystko nie zdobyła się na odwagę, by go o to poprosić. Rozstali się przy schodach.

— A więc widzimy się przy obiedzie — rzekł John i zniknął w bibliotece.

Lisa zabrała się do pracy, zaraz jednak stwierdziła, że brakuje jej określonych materiałów i że Rick zostawił je prawdopodobnie w bibliotece, nie chciała jednak tam wchodzić, wiedząc, że może napotkać Johna. John mógłby pomyśleć, że szuka pretekstu, aby być z nim sam na sani. Nie było więc innej rady, jak zająć się pisaniem listów, choć tego zajęcia wyjątkowo nie lubiła.

Jeszcze zanim uporała się z nimi, do pokoju zapukał Manolo, oznajmiając, że jest proszona do stołu.

Do tej pory posiłki spożywano zawsze w jadalni, tym razem jednak John kazał nakryć na tarasie. Lisa prawie nie zwróciła uwagi na wyłom w dotychczasowych zwyczajach tego domu, zastanawiając się gorączkowo nad swoją sytuacją. Peszyło ją własne zdenerwowanie, drżała na całym ciele, ręce jej się trzęsły, tak jakby wspólne zjedzenie obiadu było czymś wyjątkowym. Ja, tę zwykle opanowaną, rozsądną Lisę potrafił wyprowadzić z równowagi mężczyzna, którego знаła zaledwie parę dni!

Kiedy wyszła na taras, twarz Johna z miejsca się rozjaśniła. Z uśmiechem podsunął jej krzesło i sam usiadł obok, otworzywszy wcześniej butelkę wina.

To, że stół jest wyjątkowo starannie nakryty, zauważyła natychmiast. Nie brakowało nawet kryształowych kieliszków i świeżych kwiatów.

— Pewnie z trudem przyszło ci się oderwać od pracy — rzucił wesoło. Nigdy nie myślałem, że będziemy mieć taką pilną sekretarkę.

— Rick nie byłby zachwycony... — zaczęła i od razu pożałowała swoich słów. Do licha, co ją skłoniło do mówienia o Ricku właśnie teraz? Tak ją niepokoiła obecność Johna, że Rick miał być tarczą przed jego ewentualnymi zakusami?

Nastrój Johna jakby nieco przygasł, na szczęście właśnie Manolo wniósł półmiski z różnymi sałatkami. Ze srebrnego naczynia po uchyleniu pokrywki doszedł Liś smakowity zapach.

— Mam nadzieję, że będzie ci smakować — odezwał się John tonem dobrego gospodarza. - Poprosiłem Manola, aby specjalnie dzisiaj zadał sobie nieco więcej trudu.

— Wspaniale! — pośpieszyła z zapewnieniem Lisa. Johna bardzo uradowała jej pochwała, to rzucało się w oczy.

Lisa z wolna uspokajała się. Atmosfera przy stole była wyjątkowo miła, a rozmowa sympatyczna i niezobowiązująca. John chciał usłyszeć coś o życiu Lisy w Nowym Jorku, a także zapytał o rodzinę. Po jego oficjalnym sposobie bycia nie zostało śladu. Upatrywała przyczyny tego w winie, choć i ona była teraz bardziej rozluźniona wewnętrznie niż zwykle. Wcześniejsze obawy rozwiały się. Byłaby szczęśliwa, gdyby ten obiad nigdy się nie skończył.

Ani się obejrzeni, a zrobiła się prawie trzecia. Zaraz zjawi się tutaj Rick, pomyślała gorączkowo, nie mogę pozwolić, aby niepotrzebnie czekał.

W tym momencie na tarasie zjawił się Manolo z telefonem.

—To do pani, miss Madigan.

Lisa już wiedziała, kim jest rozmówca, przypuszczała też, co ma jej do powiedzenia.

— To ja, kochanie — usłyszała zboląły głos Ricka. — Niestety muszę tu jeszcze trochę zostać, a naszą wycieczkę przesuniemy na kiedy indziej. Mam nadzieję, że nie masz do mnie pretensji?

— Nie — wyszeptała. — Wierzę, że to nie twoja wina. Więc może jutro?

— Jutro? Poczekaj, zajrzę do terminarza... Będzie trudno... Ale przyrzekam, na pewno pokażę ci wyspę. Zobaczymy się później.

Lisa nienawidziła tego zdania, mimo to pożegnała się tymi samymi słowami, choć wewnętrznie gotowała się z gniewu. Rick prawdopodobnie jednak nic nie zauważył.

— Coś nie tak? — spytał John, gdy Manolo zniknął z aparatem wewnątrz domu.

— Nic takiego — ociągała się z wyjaśnieniem Lisa. — Dziękuję za wspaniały obiad. A teraz muszę się z powrotem zabrać do pracy.

— Myślałem, że Rick dziś po południu zamierza ci pokazać wyspę. Lepiej idź teraz chwilę wypocząć. Zaraz tu będzie.

Wzruszyła ramionami.

— Właśnie dzwonił, że nie ma czasu. Wyjdę później sama na przechadzkę, a przy okazji nadam listy.

John ujął rękę Lisy, zanim zdążyła zaprotestować.

— Jedź ze mną, Liso. Mam coś do załatwienia w centrum, a w drodze powrotnej pokażę ci najciekawsze miejsca na Montebank.

W pierwszym odruchu miała ochotę odrzucić propozycję Johna, obawiając się reakcji Ricka, który nie krył się ze swoją zazdrością, lecz John nie puszczał jej ręki patrząc na nią wyczekująco. Nie umiała się oprzeć jego prośbie.

— Wrócę za parę minut — rzekła wreszcie.

— Cudownie! Będę czekał na ciebie tu przed domem.

Po co się zgodziłam? To ostatnia rzecz, jaką powinnam była zrobić. Lisa ganiła samą siebie, choć tak naprawdę rozpierała ją radość, Owszem, to Rick był winien, że nie doszło do umówionego spotkania, nie był to jednak powód, aby korzystać z propozycji Johna, podpowiadała wrodzona uczciwość. Ale czy jej zobowiązania wobec Ricka były aż tak wielkie, że wykluczały przejażdżkę w towarzystwie innego mężczyzny, buntował się duch niezależności. Miała świadomość, że coraz bardziej ciąży ku Johnowi, i nie jest to wynik złości na Ricka czy sprawa paru kieliszków wina. Jedno było pewne: John wprowadził ją w stan takiego oszołomienia, o jakie nigdy wcześniej by się nie posądzała. To on teraz niepodzielnie panował w jej myślach. Nie umiała tego wytłumaczyć, nie mając w gruncie rzeczy podstaw, aby sądzić, że zainteresowanie Johna jej osobą jest czymś więcej niż tylko przelotną zachcianką, flirtem, o jakim zapomina się w przeciągu dwóch, trzech dni. Kiedy rozwieje się urok nowości, wszystko wróci do normy, Rick i ona zostaną na zawsze razem, a John będzie tylko jednym z wielu wspomnień...

Mimo to zadała sobie wiele trudu, aby dobrze wyglądać. Włożyła jasnoblękitną sukienkę, o której Rick mówił, że doskonale podkreśla jej karnację, upięła wysoko włosy i skropiła się swymi ulubionymi perfumami, po czym stanęła przed olbrzymim lustrem i przyjrzała się krytycznie własnemu odbiciu.

Czyż to wszystko robię tylko dla przelotnego flirtu? Nie! Po prostu chcę podobać się Johnowi. To niespodziewane odkrycie sprawiło, że jej serce zatrzepotało z niepokoju, który zresztą zaraz ustąpił radości oczekiwania.

John, tak jak przyrzekł, czekał już na tarasie. Palił papierosa, a jego ręce tkwiły w kieszeniach białych bawełnianych spodni. Kiedy usłyszał otwierające się drzwi, obejrzał się, a na jego twarzy odmalował się zachwyty.

— Liso, jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek przyszło mi spotkać — skłonił głowę w lekkim ukłonie.

Lisa odpowiedziała uśmiechem.

— Mam nadzieję, że śmiejesz się do mnie, a nie ze mnie — zauważył z komiczną powagą.

— Byłam pewna, że zaraz powiesz, iż moje oczy przypominają dwa przejrzyste jeziora — powiedziała tym samym tonem.

Tym razem roześmiał się John.

— Gdy jesteś w pobliżu, czuję się jak oślepiiony. Mimo to mam nadzieję, że ciągle jeszcze jestem przy zdrowych zmysłach.

— Ja też — oświadczyła, a jej kąciki warg drgały w hamowanym śmiechu. — Nie sądzę, że sprawiłoby mi przyjemność zwiedzanie wyspy z wariatem w charakterze przewodnika.

Teraz już zaśmiewali się oboje.

— Możesz być absolutnie spokojna, twój przewodnik jest zdrowy na umyśle. Możemy ruszać?

Wsiedli do samochodu, który Lisa tak podziwiała.

— Ponad rok majstrowałem przy nim — opowiadał John. — Nie możesz sobie nawet wyobrazić, jak trudno jest do takiego modelu dostać części zamienne.

— Jest cudowny. Prawdziwe cacko — zachwycała się Lisa. — Rzeczywiście sam wszystko przy nim robiłeś?

— Oprócz tapicerki. Nie umiem się obchodzić z igłą. Przyglądała mu się ukradkiem. Był taki męski i silny, a przy tym zwinny i wysportowany. Prawdziwy mężczyzna z marzeń.

— Czy powiedział ci już ktoś, że masz najbardziej zniewalający śmiech pod słońcem — odezwał się nagle, a widząc, że nie odpowiada, ciągnął: — A więc ja będę pierwszy. Przypomina śmiech gromady szczęśliwych dzieci.

— To równie nieudany komplement jak ten z jeziorami — parsknęła śmiechem.

— A ja się tak starałem! — skrzywił się zabawnie. — Dobrze, przyrzekam, że więcej nie będę. Powiedz, co chcesz zobaczyć najpierw. Po jednej stronie wyspy jest stary hiszpański fort, a po drugiej plantacja drzew mangrowych. Mogę polecić też deszczowy las i ukrytą przed ludzkimi oczami lagunę. Jest tu wiele ciekawych rzeczy do obejrzenia, a mnie sprawi niesłychaną radość pokazanie ich tobie.

— To brzmi bardzo interesująco. Najchętniej zobaczę wszystko po kolei.

— Tak, Montebank jest rzeczywiście najpiękniejszym zakątkiem, jaki można sobie wymarzyć — odparł z przekonaniem John prowadząc samochód po pełnej zakrętów drodze. — Ani przez jedną sekundę nie żałowałem, że kupiłem tę wyspę!

— Jak długo już ją masz?

— Od dziesięciu lat.

— Jako dziewczynka zawsze z zachwytem oglądałam stare filmy z Errolem Flynnem, wiesz które, a potem sobie wyobrażałam, co by to było, gdyby mnie porwał jakiś pirat i zawiózł na taką wyspę. Wyspa Montebank jest ładną podobną do tej z moich marzeń. — Była zaskoczona, że to powiedziała. Nie miała zwyczaju za wiele opowiadać o sobie, a już na pewno nie mężczyźnie, mimo to teraz, gdy tak jechali przez rozkosznie zielony krajobraz, dosłownie nie zamykały jej się usta. Miała ochotę powiedzieć mu o sobie wszystko. Czy był to tylko nastrój chwili? Doskonały spokój i harmonia, jakie zapanowały w jej sercu, zdumiewały ją i cieszyły zarazem. Dawno nie czuła się tak szczęśliwa.

— Szkoda, że Rick nie pojechał z nami — rzekła w pewnej chwili, czując coś na kształt wyrzutów sumienia, że ona i John tak cudownie spędzają czas, a on musi pracować.

John spojrział na nią spod oka, po czym z powrotem utkwiał wzrok w szosie.

— Nie rozgniewasz się, jeśli coś ci powiem? — Nie czekając na odpowiedź rzekł: — Gdyby Rick rzeczywiście chciał dziś z tobą zwiedzać wyspę, to stanąłby na głowie, żeby mieć wolne. Ma doświadczoną ekipę, nie musi tym ludziom patrzeć na ręce.

Na to nie znalazła odpowiedzi. John ubrał w słowa myśl, która ją samą prześladowała, lecz którą za wszelką cenę starała się od siebie odpędzić.

Najpierw obejrzeni opuszczoną plantację mangrowców. John wyjaśnił, że kiedyś uprawa drzew mangrowych była doskonałym interesem, a na takiej plantacji pracowało z górą stu robotników. Przy okazji opowiedział mroczną historię o tubylcu, który pewnej nocy wpadł w szal i zamordował właściciela i członków jego rodziny.

— Było to w roku 1955. Od tego czasu nikt tutaj nie mieszka i plantacja podupadła. Teraz z na wpół rozwalonymi zabudowaniami należy do mnie.

— Ten dom nie wygląda przecież tak źle. Nie można go wyremontować? — spytała.

— Oczywiście, że można, lecz na to trzeba moc pieniędzy. Praktycznie musiałyby się go zbudować na nowo od fundamentów aż po sam dach.

Przy sposobności zwiedzania starego fortu John opowiedział Lisie, że jego wyspa była przed laty rzeczywiście nawiedzana przez piratów. To między innymi było powodem, dla którego rząd hiszpański wykosztował się na prawdziwą flotę przeznaczoną do walki z rozbójnikami morskimi. Miała ona przede wszystkim eskortować statki handlowe. Wraz z upadkiem Hiszpanii jako mocarstwa kolonialnego żołnierzy z Montebank odesłano do domów, a fort popadł w ruinę. Tutejsi młodzi ludzie znaleźli za to dziś dla niego całkiem nowe zastosowanie. Po prostu umawiają się tutaj.

— To rzeczywiście sprawia wrażenie — rzekła w zamyśleniu. — Przeszłość, historia nigdy mnie specjalnie nie interesowały. Ale gdy tak tutaj stoję, mam uczucie, że chciałabym choć na chwilę zostać przeniesiona w dawne czasy i zobaczyć wszystko na własne oczy.

— Znam to uczucie — skinął głową John. — Za każdym razem, kiedy podpływam do wraka „Mirandy”, wzbiera we mnie osobliwy gniew. To wszystko należy do innego świata, świata, którego nigdy dobrze nie poznamy, choć prawdopodobnie właśnie to czyni moją pracę, przynajmniej dla mnie, tak fascynującą.

— Bardzo lubisz swoje zajęcie, prawda? — stwierdziła raczej niż spytała.

— Wiesz przecież. Nurkowanie jest tym, co wreszcie nadało memu życiu sens — odparł John. — Z biegiem czasu dostrzegłem zresztą też inne strony tego zawodu, nie tylko możliwość zrobienia pieniędzy w stosunkowo krótkim czasie.

— Wydaje mi się, że wiem, o co ci chodzi. Gdyby to nie było potrzebne w pracy zawodowej, pewnie nigdy bym nie opanowała sztuki nurkowania, a dziś ono dla mnie też wiele znaczy.

John rzucił jej przeciągłe spojrzenie.

— Od kiedy jesteś na Montebank, ani razu nie nurkowałeś. Być może to ja jestem temu winien i te moje dziwne, a dla ciebie zupełnie niezrozumiałe wybuchy gniewu... Miałabyś ochotę zejść z nami do wraka? To powinno cię zainteresować.

Lisa oniemiała. Propozycja Johna oznaczała zasadniczą zmianę w jego sposobie myślenia, przynajmniej tak by to ujął Rick. Serce zabiło jej żywiej.

— Och, John! Tak bardzo bym chciała... ale czy nie uważasz, że będę wam przeszkadzać? — Nie mogła nie pomyśleć o tym, co kiedyś usłyszała od Ricka. Za nic w świecie nie chciała być niepotrzebnym balastem. A może Rick po prostu przesadzał?

— Co ty opowiadasz! Przeszkadzać? To przecież zależy tylko od ciebie.

Czy aby John nie chce jej znowu „przetestować”? Może to też będzie taki „mały eksperyment”, który wykaże, jak ona radzi sobie pod wodą. Postanowiła być ostrożna.

— To pewnie będzie bardzo wyczerpujące... — powiedziała z wahaniem. — Moje umiejętności pod tym względem są przyzwoite, ale w przypadku wraka...

— Nie martw się, w razie czego pomożemy ci — John uważał sprawę za przesądzoną.

Może to był tylko uprzejmy gest gospodarza, upominała siebie w duchu. Nie powinna być aż tak podejrzliwa, aby we wszystkim, co John mówi czy robi, dopatrywać się jakiegoś zamierzonego planu. Czyżby zaraziła się nieufnością od Ricka?

John wskazał drzewo rzucające wspaniały cień i zaproponował odpoczynek.

— Kazałem Manolowi przygotować koszyk piknikowy. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu.

— Przeciwnie. To był wspaniały pomysł. Mówiąc szczerze, mam właśnie ochotę napić się czegoś.

John wrócił do samochodu po koszyk z jedzeniem i koc. Rozpostarłszy go pod drzewem, wypakował całą stertę owoców, kawałek sera i butelkę czerwonego wina.

— Nic szczególnego, ale myślę, że starczy — rzekł zapraszając Lisę, aby usiadła.

Gawędzili teraz wesoło o tym i owym, a od czasu do czasu zapadała niewymuszona cisza, kiedy w milczeniu rozkoszowali się swoją bliskością.

— Dawno nie byłem na pikniku, dokładnie mówiąc, od czasu, kiedy skończyłem dziewięć lat. Jedni z moich przybranych rodziców, mówiłem ci, że miałem ich wielu, zabrali mnie raz na coś takiego. Zapamiętałem tylko mrówki, mnóstwo dokuczliwych mrówek, a jedzenie też mi szczególnie nie smakowało.

— Tu w ogóle nie ma mrówek, a jedzenie jest cudowne — roześmiała się Lisa.

— I towarzystwo zdecydowanie lepsze — dorzucił John wybuchając śmiechem.

Rzuciła mu badawcze spojrzenie. Dziś wygląda inaczej, stwierdziła ze zdumieniem. Jego podbródek też nie jest tak kanciasty, jak mi się z początku wydawało, a w oczach nie ma tego zimnego odpychającego spojrzenia. To był całkiem inny człowiek: przyjaźnie usposobiony, zrównoważony, z nieprzeciętnym poczuciem humoru. Przyjemnie było przebywać w jego towarzystwie.

Gdy zauważyła, że uwagi Johna nie uszedł jej baczny wzrok, zaczerwieniła się po czubki włosów i szybko umknęła spojrzeniem. Jej zakłopotanie wzrosło jeszcze bardziej, gdy uświadomiła sobie, jak bardzo pragnie, aby John ją pocałował, potrząsnęła nawet bezradnie głową, jak gdyby próbując odegnać to nedorzeczne pragnienie. Kiedy dołał jej wina i ich palce przypadkowo się dotknęły, zadrżała pełna niemego oczekiwania.

Mój Boże! myślała gorączkowo. To tak, jakbym dostała się w magiczny krąg. Jeśli zaraz nie wezmę się w garść, John zauważy, co się ze mną dzieje, a do tego nie można dopuścić...

John jednak, który przez cały czas nie spuszczał z niej oka, był zbyt wielkim znawcą ludzi, aby nie wiedzieć, co oznacza jej zmieszanie. Delikatnie przyciągnął ją do siebie i zamknął w swych ramionach. Długo patrzył jej w oczy, a czułość, jaką z nich wyczytał, napełniła ją lękiem i szczęściem zarazem. Krew tętniła jej w żyłach, pulsując coraz szybciej. Ich usta się spotkały, aby przez długą chwilę pozostać złączone w gorącym pocałunku.

Kiedy wypuścił ją z objęć, świat wokół niej ciągle jeszcze wirował.

— Nie mogłem inaczej, Liso... — wyszeptał. — Muszę mieć jakieś wspomnienie po tobie...

Wspomnienie! To słowo smagnęło ją jak' biczem. A więc niewiele dla niego znaczy! Z wielkim trudem opanowała się na tyle, aby stwierdzić chłodno:

— „Wspomnienie” brzmi zdecydowanie lepiej niż „eksperyment”, jak nazwał nasz pierwszy pocałunek. Ja sama wolę być wspomnieniem niż eksperymentem.

— Liso... — zaczął bezradnie.

Wstrzymała oddech czekając, co powie, lecz on milczał.

Najlepiej, jeśli będziesz zachowywać się tak, jakby nic się nie stało, nakazała sobie surowo. Musisz w miarę obronną ręką wyjść z tej całej historii. Poszukiwacz skarbów nie jest człowiekiem na całe życie, to więcej niż pewne.

Tymczasem zapadł zmierzch. W drodze powrotnej zamienili zaledwie parę słów. Zanim dojechali do domu, John się zatrzymał, odwrócił do Lisy i ujął jej dłoń.

— Chcę ci podziękować — wyszeptał. — To było cudowne popołudnie.

— Tak — przyznała ledwie słyszalnym głosem — naprawdę cudowne.

Manolo wyszedł im naprzeciw.

— Mam coś do przekazania od mistera Boothe'a. Nie wróci dziś na kolację. On i mister Dell pojechali gdzieś razem. Pan Rick powiedział, że wróci późno, i prosił, aby na niego nie czekać.

— Czy powiedział, że jedzie do miasta w sprawach służbowych? — upewniła się Lisa.

— Nie, miss Madigan. Prosił mnie tylko o przekazanie tej informacji. Nic więcej nie wiem.

— Zadaję sobie pytanie, co Rick ma takiego pilnego do załatwienia o tej porze — pokręciła niedowierzająco głową patrząc w zamyśleniu na Johna.

— Nie mam bladego pojęcia — wzruszył ramionami. — Rano nic takiego nie mówił.

— Może coś się stało?

— Może — John nie wyglądał na przekonanego. — A więc i kolację zjemy sami. — Mam nadzieję, że ci to nie przeszkadza.

— Skądże znowu — uśmiechnęła się zmuszając się do zachowania spokoju, lecz jej serce biło jak szalone.

Gdy weszła do swego pokoju, jej wzrok od razu padł na leżący na łóżku list. Nie było na nim ani adresu, ani nadawcy, musiał być jednak skierowany do niej. Niecierpliwym gestem rozerwała kopertę. Był od Ricka!

Liso,

Szkoda, że na mnie nie zaczekałaś. Naprawdę miałem ochotę wybrać się dziś z Tobą na wycieczkę, zresztą w ostatniej chwili odwołałem nawet jedno spotkanie i wróciłem, lecz Ciebie już nie było.

Ty za to prawdopodobnie dobrze się bawiłaś. Mam nadzieję, że w najbliższym czasie znajdziemy nieco czasu dla siebie, choć ostatnio przedkładasz towarzystwo Johna. Jadę teraz z Carlem do miasta i wrócę późno. Nie czekaj na mnie ...

Musiała aż dwa razy przeczytać list, aby go naprawdę zrozumieć. Jedno było pewne: Rick był niezadowolony, że pojechała z Johnem, i uknuł małą zemstę.

Podczas kolacji była milcząca. Oczywiście nie wspomniała słowa o motywach postępowania Ricka, nie mogła jednak o nich nie myśleć.

John kilka razy usiłował nawiązać rozmowę, a gdy nic z tego nie wyszło, zajął się w oczy Lisie i spytał:

— Źle się czujesz? Mam nadzieję, że powodem tego nie jest nadmiar słońca. Może dobrze by ci zrobił mały spacer?

— Nie tym razem. Jestem po prostu zmęczona, John. Przykro mi, że nie okazałam się dziś wieczór zbyt rozmowna.

John ujął w swoje ręce jej dłoń.

— Nie musisz się usprawiedliwiać. Mam wrażenie, że martwi cię Rick, prawda?

Czyta w myślach, pomyślała stropiona.

— Niestety tak — przyznała się cicho. — Zostawił mi dziwny list... zresztą nie ma o czym mówić...

Chciała jeszcze coś powiedzieć, lecz John przerwał jej niecierpliwie.

— Tak, ty i Rick... czy wy się naprawdę... rozumiecie...

Gwałtownym ruchem cofnął swe ręce i nalał sobie wina rozchlapując trochę na stół. Pod jego dziwnym wzrokiem spuściła oczy. Zaległo milczenie, tylko z oddali dochodził regularny odgłos fal bijących o brzeg.

Trwało całą wieczność, zanim znalazła odpowiedź, odpowiedź, która wcześniej zawsze szybko i jednoznacznie, niemal automatycznie sływała z jej warg.

— Naturalnie, że się rozumiemy — rzekła niepewnie. Wydawało jej się, że musi się przed czymś bronić. — Gdy Rick nakręci film, a ja zrobię doktorat...

— Nie mam zwyczaju wtrącać się w nie swoje sprawy — przerwał jej gwałtownie John. Z trudem panował nad sobą, starając się mówić beznamiętnie, jak człowiek nie zainteresowany. — A teraz rzeczywiście najlepiej będzie, jak zaraz położysz się do łóżka. Późno już.

Powiedział to nie patrząc na nią. Lisa poczuła się naraz samotna i opuszczona. W jej myślach panował chaos. Była zła na siebie, że nie powiedziała prawdy. Nie miała pewności, jaki jest naprawdę jej stosunek do Ricka, choć przed chwilą, jakby na przekór sobie samej, upierała się, że między nimi wszystko jest w porządku. Nie umiała odpowiedzieć na pytanie, czy rzeczywiście chce w przyszłości być tylko z nim. W ostatnim czasie tyle się zmieniło i coraz częściej opadały ją wątpliwości, czy aby nie trwa u boku Ricka z czystego przyzwyczajenia. Może nigdy go tak naprawdę nie kochała? Pytania dręczyły ją i przytłaczały. Nie umiała odpowiedzieć na nie. A może umiała? Może po prostu nie miała odwagi tego uczynić?

— Ja... ja... wybacz mi, John — zerwała się od stołu i chwiejnym krokiem wypadła z jadalni.

Zaraz potem wszedł Manolo.

— Widziałem, jak miss Madigan biegła po schodach. Czy coś się stało?

— Nie ma powodu do obaw — uspokoił Manola John. — Jest zmęczona, to wszystko. Jutro rano z pewnością będzie się już dobrze czuła.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Rick i Carl siedzieli w hotelowym barze. Obydwaj wypili już spore ilości rumu i mieli nieźle w czubie.

— Doprawdy nie wiem, co o niej myśleć — parsknął Rick. — Stała się taka... taka inna... Pewnie zadurzyła się w tym przeklętym piracie.

— Co tam! Wiem, Rick, że twoja duma cierpi, ale nie daj się tak wodzić za nos spódniczce — radził Carl. — Masz przed sobą wielką przyszłość. Już widzę, jak znane wytwórnie filmowe otwierają przed tobą drzwi, kiedy tylko wejdzie na ekran twój nowy film. Aby móc to wykorzystać, potrzebujesz być wolny, musisz mieć miejsce, gdzie będziesz mógł naprawdę rozpostrzeć skrzydła. Związek z kobietą to tylko ograniczenie tej wolności, nic więcej.

Rick rozważał słowa przyjaciela. Kilka lat starszy Carl był zdeklarowanym antyfeministą i kawalerem z wyboru.

— Mówisz, że kobieta podcina skrzydła?

— Jesteś artystą. Żyjesz dla sztuki, mało tego, musisz dla niej żyć. Nie masz czasu, aby troszczyć się o żonę i dzieci jak przeciętny zjadacz chleba, który od dziewiątej rano do piątej po południu tkwi w biurze i świata bożego nie widzi. Sztuka musi stać u ciebie na pierwszym miejscu, inaczej lepiej od razu się z nią pożegnaj. Kobiety przychodzą i odchodzą, a taki talent jak twój nie rodzi się na pniu.

Rick pił bez opamiętania.

— Sam nie wiem. Może i masz rację. Ale... ale... ja ją chyba kocham.

— Tak, dziś ją kochasz, a jutro, pojutrze poznasz jeszcze wiele kobiet. Naprawdę wierzysz, że ona jak Penelopa będzie na ciebie czekać w domu, gdy ty gdzieś na końcu świata będziesz tworzył światową historię kina? Że będzie wyglądała ciebie całymi tygodniami, a nawet miesiącami? Jeżeli chcesz odnieść sukces, nie możesz pozwolić, aby takie rzeczy cię ograniczały. Nie daj sobie nałożyć pęt, Rick. Przyszłe laury zależą tylko od ciebie samego, uwierz mi.

Carl wypowiedział ostatnie słowa wyjątkowo dobitnie, akcentując je dodatkowo uderzeniem pięści w stół. Inni goście w lokalu popatrzyli z ciekawością w ich stronę. Carl pokazał w uśmiechu wszystkie zęby i jednym haustem opróżnił kieliszek.

— W tym, co mówisz, jest sporo racji — Rick potrząsnął w zamyśleniu głową — ale jakoś nie umiem sobie powiedzieć...

— Człowieku, zastanów się. To przecież zwyczajna odmiana, a w nas wszystkich tkwi lęk przed zmianami. Zobaczysz, że to nic strasznego. Przecież chyba nie będziesz narażał swojej kariery dla banalnej historii miłosnej!

— Sądzisz, że mogłoby i do tego dojść? — zapytał z niepokojem Rick.
— Lisa mnie rozumie...

— Proszę cię! — twarz Carla zeszywniała. — Z czymś takim już niejedną raz spotkałem się w życiu.

— Mam kompletną pustkę w głowie — poskarżył się Rick. — Między mną a Lisą układało się dobrze, robiliśmy nawet plany na przyszłość,.. A teraz... teraz nie wiem, co o tym myśleć. Wszystko naraz stało się jakoś dziwnie puste.

Twarz Carla miała w tej chwili zacięty wyraz.

— Zrozum wreszcie, że kobieta to tylko przeszkoda. Przemyśl sobie na trzeźwo, co ci powiedziałem, a wtedy przyznasz mi rację. Jeśli twoja mała rzeczywiście zadurzyła się w Mulbachu, to skorzystaj z pretekstu i machnij na nią ręką! Masz coś lepszego do roboty niż rozpaczać z tego powodu. Szczególnie teraz, kiedy zaszedłeś już tak daleko. Mówię szczerze. Po prostu chciałbym, abyś wyszedł z tego cało..

— Jestem ci wdzięczny, Carl, tylko że...

— Wybij ją sobie z głowy, powtarzam ci po raz setny. A teraz wracajmy do domu. Jeszcze jeden kieliszek, a nie będę mógł usiąść za kierownicą.

Uregulowali rachunek, zostawili na stole bajeczny napiwek i zataczając się wsiedli do samochodu.

Po powrocie Rick postanowił jednak jeszcze zajrzeć do Lisy. Ponieważ spod szpary w drzwiach sączyła się jeszcze smuga światła, zapukał cicho.

— Nie śpisz?

Lisa wyjrzała na korytarz, lecz cofnęła się czując odór alkoholu.

— Rick, jesteś pijany — stwierdziła niechętnie.

— Ach, to głupstwo. Carl i ja wychyliliśmy zaledwie parę kolejek...

— Mimo wszystko wejdz — otworzyła szerzej drzwi. Rick z miejsca rzucił się na łóżko.

— Niech to diabli, głowa mi dosłownie pęka! — jęknął.

— Sam sobie jesteś winien. Dlaczego tak się zalałeś?

— Wcale nie miałem takiego zamiaru. Po prostu tak wyszło — burknął Rick.

— Żeby chociaż to było zabawne! A ja już się martwiłam o ciebie — szepnęła z wyrzutem.

— No cóż, przykro mi. Zresztą wcale nie musiałaś.

Miałem całkiem przyjemny wieczór — obrzucił ją niechętnym spojrzeniem. — Dlaczego nie zostawiłaś wiadomości, że wybierasz się zwiedzać wyspę w towarzystwie Johna?

Lisa nie miała uczucia, że jest winna Rickowi jakieś wyjaśnienie. Ostatecznie on pierwszy odwołał ich wycieczkę.

— Nie prosiłam Johna, aby mi towarzyszył, choć ty prawdopodobnie sądzisz inaczej. To był jego pomysł. Nie rozumiem tylko, dlaczego cię to tak bulwersuje.

— O właśnie! Bulwersuje mnie! On dobrze wiedział, że nie będę miał dziś po południu czasu z powodu... mniejsza z tym... i wykorzystał to po mistrzowsku.

— Nie musiałeś odwoływać naszego spotkania — zachnęła się. — John uważa, że twoi ludzie są tak doświadczeni, iż z powodzeniem mogą kręcić bez ciebie.

— John, John i jeszcze raz John. Od kiedy to on tak dobrze zna się na reżyserce? — prychnął wzgardliwie Rick.

— Nie krzycz tak. Nic się nie stało. John pokazał mi tylko stary fort i opuszczoną plantację mangrową. I urządziliśmy sobie mały piknik. Nie ukrywam, było pięknie. W każdym razie nie było to nic takiego, co mogłoby ci spędzać sen z powiek.

— I tak mnie nie przekonasz — oświadczył ponuro Rick. — Robi na tobie wrażenie, wiem. Widzę to po twoich oczach i zachowaniu, kiedy jest w pobliżu. A im dłużej i częściej jest w pobliżu, tym to wrażenie staje się większe.

— Co chcesz przez to powiedzieć? — Lisa trzęsa się z bezsilnej złości.

— Co chcę powiedzieć? Że dla Johna chcesz zerwać ze mną. W porządku, zrób to! — teraz wybuchnął naprawdę. — Daję ci zielone światło!

Powiedział to tak zimno i z taką pasją, jak gdyby był kimś obcym. To jest ton, jakim posługuje się w sprawach zawodowych, pomyślała wstrząśnięta.

— W mojej przyszłości nie ma miejsca dla kobiety — dorzucił twardo.

— Nie mówisz tego poważnie! — krzyknęła, do reszty wyprowadzona z równowagi. Kiedy jednak uchwyciła jego wzrok, który był teraz zimny jak lód, naraz pojęła, że Rick nie żartuje.

— Upiłeś się i nie wiesz, co mówisz — rzuciła chłodno. — Idź teraz do siebie, a porozmawiamy jutro, jak wytrzeźwiejesz.

Pomogła mu wstać i podprowadziła go do drzwi, po czym rzuciła się na łóżko nie mogąc, już- powstrzymać łez. Płakała nie z powodu tego, co Rick powiedział. Płakała, bo miała uczucie, że Rick w gruncie rzeczy trafił w dziesiątkę.

W jakich wspaniałych barwach widziała swój pobyt na Montebank. Słońce, morze i miłość — i nic więcej. Stało się jednak inaczej. W jej życiu pojawił się inny mężczyzna i musiała dokonać wyboru.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Lisa opierała się o reling dolnego pokładu „Afrodyty” i zamyślona wpatrywała się w szmaragdowe fale. Poranek zaczął się wyteżoną pracą, a dla niej był podwójnie wyczerpujący. Najpierw musiała się uporać ze swymi obowiązkami sekretarki, a potem przygotować się do nurkowania, bo tego dnia miała zejść do wraka z Johnem i jego ludźmi. Jej ekwipunek został dwa razy sprawdzony do najmniejszego szczegółu: raz przez jednego z nurków Johna, a później jeszcze przez nią samą. Teraz leżał przygotowany parę metrów dalej, a ona czekała na rozpoczęcie akcji.

Rick pozostał obojętny na wieść, że tego dnia będzie nurkować.

— Rób, jak chcesz, Liso — oświadczył chłodno — ale jeśli coś ci się stanie, nie przychodź do mnie i nic opowiadaj, że cię nie ostrzegałem.

Po tym wszystkim, co usłyszała w nocy, nie była zaskoczona lodowatym tonem jego głosu. Rozmawiali ze sobą tylko wtedy, gdy już żadnym sposobem nie dało się tego uniknąć. Rick zachowywał pogardliwy dystans, inaczej niż kiedy indziej, gdy się pokłócili, widać wyraźnie nie był zainteresowany pojednaniem. Wymiana słów z ostatniej nocy była prawdopodobnie punktem zwrotnym, który i tak kiedyś musiał nastąpić, myślała smętnie, lecz nie było to żadne pocieszenie. Mimo oszołomienia stwierdziła z całą pewnością, że tam, gdzie dawniej skrywała uczucia dla Ricka, teraz kryła się tylko pustka. Nawet gdyby nie poznała Johna, ów rozdzwięk musiałby nastąpić prędzej czy później. Jeśli to miał być koniec, trzeba się było z tym pogodzić. Westchnęła. Dlaczego nie mogli rozstać się w przyjaźni? Ich znajomość była pomyłką, Rick wręcz oświadczył, że dla niego ważniejsza jest kariera.

Uniosła rękę do skroni, nie mogąc zebrać myśli. A co z Johnem? Nie wolno mi oszukiwać samej siebie! Kocham go, choć doskonale wiem, że ta miłość nie ma szans...

Raptem usłyszała za sobą głosy. Odwróciwszy głowę zamarła. W jej stronę zmierzali John i Rick, już w kombinezonach do nurkowania.

Nie wierzyła własnym oczom. A więc Rick miał iść z nimi!

Stała bez ruchu, wpatrując się niemo w obu mężczyzn.

— Wszystko jasne? — spytał John.

— Jesteś absolutnie pewna, że chcesz iść z nami? — wtrącił nie czekając na jej odpowiedź Rick.

— Tak, chcę — oświadczyła zdecydowanie. — Dokładnie zapamiętałam wszystkie wskazówki — spojrzała na Johna.

— Dobrze. Mimo to powtórzę jeszcze raz: Nasz plan na dzisiaj jest całkiem prosty. Schodzimy do wraka, najpierw ja i dwóch moich ludzi, potem kamerzyści, a na końcu ty z Rickiem. Jeszcze raz przeszukamy każdą kajutę. Najważniejszy jest teraz dziennik pokładowy, choć wcale nie jestem pewien, czy uda się nam go odnaleźć. Kiedy myślę o tym gąszczu wodorostów, koralu i alg... zresztą mniejsza o to. Wiesz już?

Potaknęła bez słowa.

— I nie zapominaj o żelaznej zasadzie: „Bezpieczeństwo na pierwszym miejscu”.

John powiedział to automatycznie, wręcz z przymusem, choć Lisa odebrała to jako niedowierzanie jej umiejętnościom.

— Jeszcze tylko wypadku nam potrzeba — dorzucił cierpko. — Szczególnie teraz, kiedy wszystko wygląda inaczej niż z początku.

Kiedy „Afrodyta” stanęła na kotwicy w pobliżu podwodnej jaskini, Lisa raz jeszcze sprawdziła butle z tlenem i pięknym skokiem w tył rzuciła się w wodę w ślad za innymi. Znalazła się w ławicy barwnych ryb, przemykających między koralowcami, na głębokości, do której z rzadką docierały jeszcze odbite promienie słońca. Widok był porywający, lecz nie miała czasu na przyglądanie się. Zresztą nurkowanie zawsze tak działało na Lisę: wpadała w euforię, zapominając o kłopotach nadwodnego świata. Teraz też zapomniała o kłopotach z Rickiem i swoim skomplikowanym stanie uczuć, rozkoszując się urokami podwodnego królestwa. Niestety, nie miała czasu na przyglądanie się, musiała przecież nadażyć za nurkami.

Nie trwało długo, a znaleźli się przed otworem wiodącym do jaskini. W koralowej grocie panowała nieprzenikniona ciemność. Drogę do wraka wyznaczały latarki podwodne niesione przez kamerzystów.

Kiedy Lisa i Rick dotarli do pierwszej kabiny, John i jego ludzie zniknęli już gdzieś w nie zbadanej na razie części statku. Przed nimi w mętnej wodzie majaczyły tylko postacie kamerzystów, uparcie przedzierających się naprzód czymś w rodzaju korytarza.

Rick zatrzymał się przy otworze wejściowym czekając na umówiony sygnał, mający być dla nich znakiem do podążenia za resztą. Lisa natomiast miała okazję rozejrzeć się po pomieszczeniu. Ona jedna z tej całej grupy go jeszcze nie знаła, więc teraz wodziła światłem latarki po ścianach i stropie. Osobliwe wrażenie sprawił na niej widok małych rybek

przepływających między szczątkami czegoś, co kiedyś mogło być wykwintnym stolikiem do pisania. W całości zachowały się tylko drzwi i ściana odgradzająca kajutę od czegoś, co przypominało korytarz. Pod nią odkryła otwartą skrzynię. W przekonaniu, że to jedna ze skrzyń, które ludzie Johna znaleźli przed kilkoma dniami, podплыnęła bliżej, aby rzucić okiem do środka.

Nie umiała później powiedzieć, dlaczego to zrobiła. Może dlatego, że trudno jej było uwierzyć, w jak dobrym stanie drewno i mosiężne okucia przetrwały wieki. W każdym razie wsunęła rękę do skrzyni i zaczęła obmacywać jej ściany. Sama skrzynia nie przedstawiała sobą nic wyjątkowego, nie była szczególnie wyszukana w formie, za to dosłownie oblepiona wodorostami i porośnięta morską trawą z zewnątrz i wewnątrz. Wodząc tak ręką, oderwała nieumyślnie kłęb alg i parę muszli, które zmąciwszy wodę opadły powoli na dno. Kiedy woda stała się na powrót przezroczysta, skierowała światło latarki na miejsce, z którego to wszystko się oderwało, i dojrzała mały, prawie kwadratowy przedmiot. W chwilę potem miała już w ręku znalezisko, które po dokładniejszym obejrzeniu uznała za książkę.

Ręce Lisy drżały z podniecenia, kiedy oczyszczała dziwny przedmiot z resztek alg. Wyglądało na to, że znalazła klucz do wyprawy Johna!

W tym momencie dostrzegła Ricka dającego jej gorączkowe znaki latarką, że ma za nim płynąć, oraz Johna, który prawdopodobnie wrócił, aby sprawdzić, dlaczego tak długo zwlekają, wrzuciła więc cenne znalezisko do worka przytroczonego do pasa i ruszyła za mężczyznami.

Nagle ze stropu opadła gęsta chmura piasku i morskich osadów, a w ślad za nią posypały się kawałki drewna. Nie rozumiejąc, co się dzieje, instynktownie rzuciła się w bok, uniósłszy nad głowę w obronnym geście ramiona. Na szczęście ta dziwna ulewa nie wyrządziła jej krzywdy, poza tym, że jakaś spróchniała deska uderzyła ją z impetem w ramię, a prąd wody wyrwał z ręki latarkę.

Na wpół ogłuszona dochodzącym zewsząd trzaskiem łamiącego się pod naporem wody drewna, z oczami zasypanymi piaskiem, na oślep przedzierała się w kierunku, gdzie jej zdaniem powinno znajdować się wyjście z kajuty, lecz raptem tuż nad nią oberwała się wielka belka i runęła odcinając jej odwrót, uniemożliwiając osiągnięcie na czas zbawczej strony kabiny.

Niespodziewanie ktoś chwycił ją za ramię i z nieopisaną siłą pchnął do przodu. Kilka sekund później zapadł się strop, grzebiąc pod swymi szczątkami Johna.

A więc uratował ją dosłownie w ostatniej chwili, lecz jemu samemu nie starczyło już czasu, aby uciec z zagrożonego miejsca...

W miarę szybko otrząsnęła się z szoku, lecz John nie zdradzał oznak życia.

Skamieniała z przerażenia przyglądała się, jak nurkowie, którzy w mgnieniu oka znaleźli się na miejscu wypadku, ostrożnie odciągają kawałki drewna z rumowiska nad Johnem i dosłownie odkopują go ze zwałów piasku. Szczęściem jego aparat tlenowy wydawał się nie uszkodzony, inaczej już byłoby po nim. Lisa zdążyła tylko zobaczyć, jak sposobią się do wyciągnięcia go na powierzchnię, gdy dwóch innych chwyciło ją za ramiona, mimo protestów, że poradzi sobie sama.

Naraz przypomniała sobie Ricka. Był przecież bardzo blisko niej, gdy zawalił się strop kajuty. Jakim więc sposobem John, znajdujący się dużo dalej, dotarł do niej pierwszy? Co w takim razie stało się z Rickiem?

Odpowiedź otrzymała w tym samym momencie, gdy osiągnęła powierzchnię wody. Rick był na pokładzie „Afrodyty”, mało tego, musiał tam być już ładną chwilę, skoro zdążył zrzucić kombinezon. Prawdopodobnie ratując własną skórę wynurzył się już w momencie, kiedy oberwała się pierwsza belka mocująca strop, a o niej całkiem zapomniał!

Wdrapawszy się na pokład, zignorowała zdradzające troskę poniewczasie zapytania Ricka i tak szybko, jak mogła, podbiegła do Johna, który leżał bez ruchu okryty wełnianym kocem. Zawiadomiono już przez radio straż przybrzeżną i za moment na fali obok statku-bazy kołysał się ślizgacz.

Kiedy kładziono Johna na noszach, ujęła jego zimną, bezwładną dłoń.

— Proszę mi pomóc zeskoczyć do łodzi! — rozkazała nie znoszącym sprzeciwu tonem. Jej głos zabrzmiał tak energicznie, że nikt nie śmiał zaprotestować.

Jedyne miejsca do siedzenia w ambulatorium urazowym Key West Medical Center oferowały twarde drewniane ławki. Lisa ocknęła się całkiem zdrętwiała. Korytarz szpitala był cichy i pusty, poza tykaniem wielkiego zegara na przeciwległej ścianie nikąd nie dochodził żaden dźwięk. Minęła właśnie piąta rano.

Przespałam na ławce całą godzinę, stwierdziła ze zdumieniem. Przeciągnęła się i dopiero kłujący ból przypomniał jej potłuczone, a teraz mocno obandażowane ramię. Lecz nie to było dla niej w tej chwili najważniejsze. Myśli dziewczyny automatycznie powędrowały do Johna, a serce zatrzepotało z lęku. Czy przeżyje? Lekarze nie umieli nic powiedzieć poza tym, że Lisa musi cierpliwie czekać. A może już odzyskał przytomność, wbrew rokowaniom, które nie były najlepsze? Dałaby wszystko, aby okazało się to prawdą.

Na końcu korytarza pojawiły się dwie cicho rozmawiające pielęgniarki. Serce Lisy skoczyło do gardła. Co z Johnem? Zaraz jednak powiedziała sobie w duchu, że gdyby było coś nowego, na pewno by ją obudzono. Chora z troski o człowieka, który stał się tak ważny w jej życiu, nie ruszyła się krokiem z poczekalni.

Przez cały następny dzień przychodzili nurkowie Johna, aby dowiedzieć się o stan jego zdrowia. Także Manolo, dowiedziawszy się o wypadku, przybył natychmiast z Montebank. Przy okazji przywiózł Lisie rzeczy do przebrania i zarezerwował dla niej pokój w pobliskim hotelu. Nawet Rick się zjawił i jakiś czas spędzili siedząc obok siebie, niewiele jednak rozmawiali, gdyż Rick skupił swoją uwagę na pierwszym nurku Johna, razem z nimi czekającym na jakieś wiadomości. On też potwierdził, że Lisa rzeczywiście znalazła dziennik" pokładowy zawierający notatki z ostatniego rejsu „Mirandy”. Dzięki jej odkryciu wyprawa zakończyła się pełnym sukcesem.

Ale do Lisy nie dotarły gratulacje z powodu tak cennego znaleziska. Nie umiała się w tym momencie cieszyć, mając myśli zajęte leżącym kilka sal dalej Johnem.

Rick napomknął, że jego ludzie przygotowują się już do powrotu do Nowego Jorku.

— Teraz, kiedy dziennik pokładowy się odnalazł, a biedny John będzie przez jakiś czas unieruchomiony, nie widzę powodu, dla którego mielibyśmy tu sterczeć. Czas to pieniądz. Jeśli wywiążę się z zadania przed terminem i zaoszczędzę w ten sposób trochę pieniędzy, zyskam sobie przychylność sponsora na przyszłość. Z materiału filmowego, który mamy, nietrudno mi będzie zmontować film. Nie wiem co prawda, czy udało się coś nakręcić z przebiegu wypadku, ale...

Lisa poczuła się naraz przeraźliwie zmęczona wywodem Ricka. Nie mogąc tego już słuchać, wstała bez słowa i zostawiła go w towarzystwie

nurka. Co za ironia losu, że to właśnie Rick będzie teraz zbierał laury, myślała z niechęcią. Modliła się w duchu, aby iw przypadku Johna wszystko skończyło się dobrze. Dlaczego, na Boga, miałby być pozbawiony możliwości świętowania swego największego sukcesu?

Kiedy po chwili wróciła do poczekalni, Rick już wyszedł. Była teraz sama z Manolem, który nie ustawał w namawianiu jej, aby odpoczęła choć parę godzin w hotelu. On sam musiał wrócić na Montebank, koło północy pożegnał się więc z Lisą.

Ta noc wydawała się nie mieć końca. W stanie Johna nic się nie zmieniło, nie odzyskał przytomności i to było straszne. Lisa odchodziła od zmysłów.

Kiedy podeszła do wielkich szklanych drzwi wychodzących na szpitalny parking, świtało.

— Ma pani ochotę napić się kawy, miss Madigan? — usłyszała naraz za sobą czyjś głos. Była to siostra oddziałowa, która kończyła właśnie nocny dyżur. — Proszę iść za mną.

— O tak, bardzo! — Lisa opadła ciężko na podsunięte krzesło i z wdzięcznością sięgnęła po filiżankę.

— Coś nowego? — zaczęła z wahaniem. Pielęgniarka pogłaskała po przyjacielsku jej rękę.

— Proszę poczekać jeszcze godzinę, dwie, wtedy lekarz z całą pewnością będzie mógł pani powiedzieć więcej — rzekła łagodnie. — Dlaczego nie pójdzie pani trochę się przespać? Każę przygotować pani łóżko.

Troskliwość siostry oddziałowej do głębi poruszyła dziewczynę, odrzuciła jednak życzliwą propozycję, wiedząc, że niepokój i tak nie pozwoli jej zasnąć.

Minęły wieki, wreszcie korytarz ożył. Lisie powiedziano, że ordynator będzie z nią rozmawiał nie dalej jak za godzinę, usiadła więc na wprost zegara i jak urzeczona wpatrzyła się we wskazówki. Jak wolno mijał czas!

Nie mogąc usiedzieć na miejscu, podjęła bezradną wędrowkę tam i z powrotem. Właśnie przechodziła obok dyżurki, gdy usłyszała swoje imię. Od drzwi wejściowych zmierzał ku niej szybkim krokiem Rick.

— Jest coś nowego?

— Nie — popatrzyła na niego nieufnie. Po co, u licha, przyjechał tutaj tak wcześniej?

Rick ujął ją za rękę i usadził na ławce w poczekalni.

— Źle wyglądasz, Liso. Pewnie znowu nie spałaś.

— Spałam. Może godzinę, dwie. Przyznaj, się, o co ci chodzi, Rick. Masz minę, jakbyś mi chciał coś ważnego powiedzieć.

— Liso, myślałem wiele o tej naszej śmiesznej kłótni... — Mówił cicho, jak gdyby z poczuciem winy.

Nowa twarz Ricka, pomyślała niechętnie. Takim go jeszcze nigdy nie widziała.

— Byłem zalany w pestkę, wiem. I zazdrosny z powodu Johna. Po prostu nie panowałem nad sobą i nie wiedziałem, co mówię. Możesz mi jeszcze raz wybaczyć?

Ujął jej dłonie i wpatrzył się w nią błagalnym wzrokiem.

Ileż to już razy prosił ją w ten sam sposób o przebaczenie... Do tej pory zawsze mu wybaczała. Chętnie lub z ociąganiem, ale wybaczała. Tym razem jednak nie mogła.

— Nie, Rick — gwałtownie oswobodziła rękę. — Jestem pewna, że powiedziałeś dokładnie to, co myślisz. To, że byłeś pijany, nie ma tu znaczenia...

Rick wpatrzył się w nią, nie wierząc własnym uszom. Był naprawdę zaskoczony.

— Nie rozumiesz? Chcę, abyś wróciła ze mną do Nowego Jorku! — oświadczył z błyskiem zniecierpliwienia w oczach. — Tam jest twoje miejsce! Zarezerwowałem dla nas bilety na popołudniowy lot. Pojedziesz teraz ze mną i zapakujesz się... — Urwał widząc jej znieruchomiałą twarz i puste spojrzenie. Przez moment wpatrywał się w nią skonsternowany, po czym wybuchnął: — Na miłość boską, Liso, co się z tobą dzieje? Czyżby ten przeklęty Mulbach tak cię opętał, że do reszty postradałaś rozum? Lisa wytrzymała jego spojrzenie.

— Przykro mi, Rick, naprawdę. Nie chciałam, żeby tak wyszło, ale... ale teraz... nie wrócę z tobą.

W tym momencie jej nerwy odmówiły posłuszeństwa i twarz dziewczyny zalała się łzami.

Rick spurpurowiał. Grubiańsko przyciągnął Lisę do siebie i rzucił ze złością:

— A więc miałem rację! Ty i ten... Opętał cię!

— Uspokój się, Rick. Przecież między nami od dawna się nie układało. Czyżbyś tego nie zauważył? Nie pasujemy do siebie.

Chciała coś jeszcze powiedzieć, wytłumaczyć, lecz widząc jego zaciętą twarz dała za wygraną.

— Życzę ci szczęścia, moja kochana — wycedził impertynencko. Nawet gdyby ten tam nie odzyskał przytomności.

Zatoczyła się, jakby dostała obuchem w głowę. Nigdy nie przypuszczała, że Rick może być aż tak okrutny... Zdjęta lodowatym strachem na myśl, że słowa Ricka mogłyby się sprawdzić, słuchała oddalających się gniewnych kroków.

Naraz ktoś lekko dotknął jej ramienia.

— Miss Madigan?

Obejrzała się i ujrzała wpatrzona w siebie życzliwe oczy doktora Bellowa.

— Dobra wiadomość! Mister Mulbach przewyciężył kryzys i pyta o panią. Niech pani teraz do niego idzie, ale tylko na parę minut, nie więcej.

Z uczuciem nieopisanej ulgi, uskrzydłona radością przestępowała próg tonącej w półmroku sali, lecz na widok Johna, wymizerowanego i bladego na tle poduszki, na nowo ścisnęło jej się serce.

Wyczuwszy jej obecność otworzył z trudem oczy i szczęśliwy uśmiech przemknął przez jego twarz.

Usiadła na brzeżku krzesła, a on pieszczotliwie dotknął jej ręki.

— Och, John... — Jej szept przeszedł w łkanie, a włosy ciemną kaskadą spłynęły na jego pierś, gdy pochyliła się, z zatroskaniem wpatrując się w jego twarz. — Tak się o ciebie bałam...

— Liso, kochanie — pogłaskał ją po głowie. — Tak się cieszę, że nic ci się nie stało... To dla mnie najważniejsze...

Podniosła na niego zaskoczony wzrok:

— Co tam ja... Wrak, John... Nie ma już żadnych wątpliwości, że to naprawdę „Miranda”. Znalazłam dziennik pokładowy... — Z wolna się uspokajała. — Spełniło się twoje największe marzenie...

John spojrział na nią z powagą.

— Jest jednak coś, czego życzę sobie jeszcze bardziej... coś, czego pragnę, od kiedy spotkałem cię po raz pierwszy. To ważniejsze niż „Miranda”...

Lisa chciała coś powiedzieć, lecz John nie pozwolił sobie przerwać.

— Nic nie mów. Pozwól mówić mnie... Prawdopodobnie lada moment wyjedziesz... z Rickiem... a mimo to nie mogę milczeć. Ja cię kocham, Liso, kocham tak bardzo, jak nigdy jeszcze nikogo nie kochałem...

Ujął jej twarz w swoje silne dłonie i przyciągnął dziewczynę do siebie, wpatrując się z pełnym oddaniem w jej pociemniałe ze wzruszenia oczy. Jej wzrok miał w sobie tyle miłosnego uniesienia, że nie musiał o nic pytać. Ich wargi spotkały się w namiętym pocałunku, który mówił wszystko. W upojeniu zamknęła oczy, pragnąc, aby ta chwila trwała wiecznie.

— Do dziś nie wiedziałam, co to znaczy napotkać prawdziwą miłość — szepnęła, gdy John wreszcie opadł na poduszkę. — Jestem taka szczęśliwa...

Jej oczy napełniły się łzami, lecz tym razem były to łzy szczęścia. Ujęła jego dłoń i przyłożyła do swego dziko bijącego serca.

— To ty będziesz winien, jeśli pęknie ze szczęścia. Zamiast odpowiedzieć, John zrobił to samo: czule ścisnął jej dłoń i przyłożył do swojej piersi. Pod palcami wyczuła pulsowanie jego serca, a zaraz potem usłyszała głos Johna:

— Jesteś największym skarbem, jaki udało mi się znaleźć. Uwierz mi, nie ma takiego skarbu, który byłby zdolny przeważać miłość. A teraz pocałuj mnie jeszcze raz, abym uwierzył, że to naprawdę nie sen...